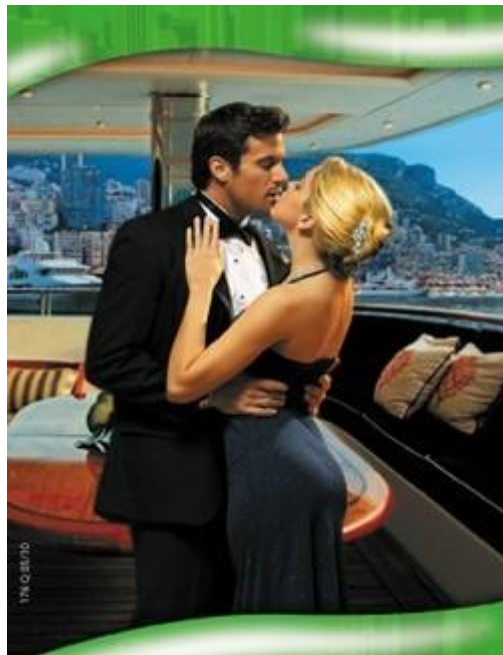




Jacqueline Baird



Spotkanie w Monte Carlo

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emily Fairfax siedziała przy stoliku w wielkiej sali balowej luksusowego londyńskiego hotelu, płonąc z zażenowania.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że wybrałaś mi taki kostium! - rzekła z wyrzutem do swej szwagierki Helen. - Mam wrażenie, że okropnie rzucam się w oczy.

Jej brat, Tom, tylko się uśmiechnął.

- Nie przejmuj się, Emily, wyglądasz świetnie. W końcu to tylko bal kostiumowy i zbieramy fundusze na ulubiony cel ojca, dla Fundacji „Anioł Stróż”, która pomaga dzieciom w Afryce. Ojciec miał fantastyczne poczucie humoru i na pewno bardzo by mu się spodobało użycie motywu anioła i diabła. Pamiętasz, jak na czterdzieste urodziny mamy kazał wszystkim przebrać się za rycerzy i giermków?

- Pewnie, że pamiętam. Kobiety w rajstopach i kaftanach wyglądały jak chłopcy. Zastanawiałam się wtedy, czy tato ma jakieś skrywane tendencje homoseksualne - prychnęła Emily i znów zwróciła spojrzenie na szwagierkę, drobną brunetkę o dziecinnej twarzy. - Ale to co innego. Wciskanie się w czerwony lateksowy kombinezon, w dodatku o kilka numerów za mały, naprawdę nie jest zabawne. Co ci przyszło do głowy, by to zamówić?

Tom i Helen poznali się na uniwersytecie i przed dwoma laty wzięli ślub jako para dwudziestotrzylatków. Teraz już byli dumnymi rodzicami rocznej córeczki. W tydzień po jej urodzeniu ojciec Toma i Emily zmarł nagle na rozległy zawał. Dziecko otrzymało imię Sara po matce, która odeszła trzy lata wcześniej po długiej walce z rakiem.

W brązowych oczach Helen pojawiły się złote błyski.

- Nie rozumiem, dlaczego tak narzekasz? Doskonale wyglądasz. Znale-

zienie kostiumu w odpowiednim rozmiarze kosztowało mnie sporo zachodu. Przymierzyłam ten kombinezon osobiście, żeby się upewnić, czy będzie pasować. W piątym miesiącu ciąży mam biust takiej samej wielkości jak ty.

- A nie przyszło ci przypadkiem do głowy, że ty masz metr pięćdziesiąt wzrostu, a ja ponad metr siedemdziesiąt? - jęknęła Emily. - Omal nie złamałam sobie karku, próbując naciągnąć na głowę kaptur. Wciąż boli mnie szyja. - Wsunęła dłoń pod ciężką falę włosów i wymownie roztarła kark.

Helen, zupełnie nieporuszona, tylko wzruszyła ramionami.

- To nie moja wina. Gdybyś wróciła do Londynu wczoraj, tak jak obiecałaś, to zdażyłabyś sama sobie wybrać kostium, ale skoro wolałaś spędzić jeszcze jeden dzień w pracy i pojawić się tu dopiero na kilka godzin przed balem, to nie miej do mnie pretensji. A do tego dziś jest pierwszy kwietnia, prima aprilis. No i docień mój wysiłek. Odcięłam przecież kaptur i zrobiłam ci z niego przepaskę z rogami.

Emily przygryzła usta, powstrzymując zdradziecki uśmiech. Zupełnie zapomniała, że to prima aprilis. Helen miała rację, powinna była wrócić z Santorini poprzedniego dnia. Mimo wszystko nie zamierzała puścić tego szwagierce płazem.

- Każdy, kto ma choć odrobinę oleju w głowie, zamówiłby dla mnie kostium anioła, taki sam jak twój. Przecież to logiczne, że kobiety powinny się przebrać za anioły, a mężczyźni za diabły, tak jak ten idiota, mój brat!

Nieoczekiwanie przez jej tyradę przebił się głęboki, męski głos z lekkim obcym akcentem.

- Bardzo przepraszam. Witaj, Tom, miło cię znów widzieć!

- Anton! Cieszę się, że udało ci się tu dotrzeć! - zawołał jej brat i Emily podniosła wzrok na mężczyznę, który przerwał jej tak niegrzecznie. Zwrócony do niej plecami, właśnie odsuwał krzesło dla swej towarzyszki, atrakcyjnej

brunetki, rzecz jasna przebranej za anioła.

Jej przejrzysty, biało-złoty strój odsłaniał jednak znacznie więcej ciała niż jakikolwiek szanujący się anioł mógłby pokazać. Piekielne przebranie Emily w każdym razie okrywało ją od stóp do głów, choć musiała nieco rozsunąć suwak z przodu, by móc oddychać.

- Pozwólcie, że przedstawię wam moją przyjaciółkę, Eloise - ciągnął głęboki głos - oraz moją prawą rękę, Maksa. - Przysadzisty mężczyzna w średnim wieku zajmował właśnie miejsce przy stole obok Helen. - Ty jesteś Emily, prawda? - zwrócił się do niej obcy. - Tom wiele mi o tobie opowiadał. Bardzo się cieszę, że mam wreszcie przyjemność cię poznać. Nazywam się Anton Diaz.

Ujęła wyciągniętą w jej stronę dużą, mocną dłoń, zastanawiając się przy tym, skąd zna tego mężczyznę i dlaczego Tom nigdy o nim nie wspomniał. Naraz jednak wszystkie myśli uleciały z jej głowy, a w ciele pojawiło się dziwne wrażenie, jakby po jej ramieniu pełził elektryczny węgorz. Poczowała gęsią skórę pod lateksowym kombinezonem, szybko wyszarpnęła rękę i podniosła głowę.

Musiała ją podnieść dość wysoko - nieznajomy miał dobrze ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu - aż w końcu jej zaciekawione spojrzenie napotkało ciemnobrązowe oczy. Od stóp do głów ubrany był na czarno. Czarny jedwabny sweter z golfem uwydatniał mięśnie klatki piersiowej, krótki czarny płaszcz spływał w dół z szerokich ramion niczym skrzydła nietoperza, przytrzymane mankietami na mocnych przegubach. Całości dopełniały nienagannie skrojone czarne spodnie. Powinien był wyglądać w tym kostiumie nedorzecznie, podobnie jak większość zgromadzonych gości, tymczasem przypominał samego diabła. Ciemny i niebezpieczny, pomyślała Emily z dziwnym drżeniem serca, czując, że brakuje jej tchu i że tym razem nie ma to nic wspólnego z obcisłym

lateksowym strojem.

Proste czarne włosy zaczesane były do tyłu z szerokiego czoła, na którym wyraźnie rysowały się łuki brwi nad głęboko osadzonymi, niemal czarnymi oczami. Wysoko osadzone kości policzkowe, duży, zakrzywiony nos i szerokie, zmysłowe usta dopełniały obrazu. Pod spojrzeniem Emily te usta rozchyliły się, ukazując w uśmiechu białe zęby. Pomimo oszołomienia dostrzegła w jego oczach isierki humoru.

Ten mężczyzna nie był banalnie przystojny. Brutalnie przystojny - to było lepsze określenie. Było coś obraźliwego w jego spojrzeniu, które zatrzymało się przez chwilę na jej piersiach. Odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie odsunął sobie krzesło i wyciągnął na nim wygodnie długie ciało. Mogło być gorzej; w każdym razie, gdy siedział obok niej, nie musiała na niego patrzeć. Instynktownie rozpoznała typ mężczyzny, który świetnie się czuje we własnej skórze i jest doskonale świadomy wrażenia, jakie wywiera na przeciwnej pici. Anton Diaz, wyrafinowany uwodziciel emanujący bezlitosną siłą, zupełnie nie był w jej typie, choć musiała przyznać, że był niewiarygodnie seksowny.

- Niechcący usłyszałem twój komentarz, Emily. Powinnaś się wstydzić swojego szowinizmu - rzekł niskim, kpiącym głosem.

- Co pan ma na myśli, panie Diaz? - zapytała z chłodną uprzejmością, zerkając na niego z ukosa.

- W dzisiejszym świecie obydwe płcie mają równe prawa. Założenie, że wszystkie kobiety powinny przebrać się za anioły, a mężczyźni za diabły, jest politycznie niepoprawne. A poza tym, zważywszy na ten niezwykle kostium, który sama nosisz, jest w tym również odrobina hipokryzji - wyjaśnił ironicznie.

- Punkt dla Antona - powiedziała Helen i wszyscy z wyjątkiem Emily wybuchnęli śmiechem.

- Ten kostium wybrała mi szwagierka. Ona ma dziwne poczucie humoru - wyjaśniła Emily z wymuszonym uśmiechem. - Ale widzę, że ty sam przebrany jesteś za diabła, co potwierdza moją teorię. Tylko wydaje mi się, że zapomniałeś o rogach?

- Nie zapomniałem. Ja nigdy o niczym nie zapominam - zapewnił ją. - Jestem aniołem. Co prawda czarnym, ale jednak aniołem.

Emily zrozumiała, co miał na myśli. Ten kostium pasował do niego idealnie. Anton wyglądał w nim groźnie. Zauważyła w jego oczach błysk czegoś, co przypominało gniew. Dlaczego? Nie miała pojęcia. Próbując powściągnąć rozbujaną wyobraźnię, spojrzała ponad jego lewym ramieniem i wzięła głęboki oddech, ale przez dłuższą chwilę nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

Znała wielu mężczyzn, ale jeszcze nigdy żaden nie wywarł na niej takiego wrażenia. Miała dwadzieścia cztery lata, była archeologiem morskim i w ciągu ostatnich dwóch lat brała udział w kilku wyprawach badawczych. Jej kolegami byli w większości mężczyźni: badacze, nurkowie i inni archeolodzy, poszukujący pod wodą wraków i zatopionych przedmiotów. Niektórzy pociągali ją, ale nie w ten sposób. Nigdy jeszcze nie czuła takiego uderzenia gorąca, takiego podniecenia, w jakie wprawiało ją jedno spojrzenie Diaza.

Weź się w garść, powiedziała sobie. Anton przyszedł tu ze swoją piękną przyjaciółką i choć Emily uważała się za w miarę atrakcyjną, nie mogła konkurować z uroczą Eloise. Co jej właściwie chodziło po głowie?

Gdy miała dwadzieścia jeden lat, zaręczyła się. Te zaręczyny przetrwały trzy dni, po czym zostały zerwane, gdy Emily znalazła narzeczonego w łóżku ze swoją współlokatorką z akademika. Przysięgła sobie wówczas, że nie chce już mieć nic wspólnego z mężczyznami.

Nigel był księgowym w firmie jej ojca. Zakochała się w nim jako szesnastolatka. Podczas przyjęcia urodzinowego, gdy skończyła osiemnaście lat, po-

całował ją po raz pierwszy i wyznał, że on również jest w niej zakochany. Dawał jej pociechę i wsparcie, gdy jej matka zachorowała, a potem zmarła.

Wkrótce potem Emily przyjęła jego oświadczenia. Gdy znalazła go w łóżku ze swoją współlokatorką, przyznał, że ten romans trwał już od roku, a rzekoma przyjaciółka dobiła Emily, mówiąc jej, że jest głupia i że Nigel interesował się nią tylko ze względu na jej pieniądze i powiązania.

To było śmiechu warte. Rodzinny dom Emily na obecnym rynku nieruchomości zapewne wart był miliony, ale mieszkali w nim już od wielu pokoleń. Firma przynosiła udziałowcom przyzwoitą coroczną dywidendę, w żaden sposób jednak nie można było nazwać tego dochodu fortuną. Emily poczuła się zdradzona. Nie zamierzała rywalizować o Nigela, a szczerze mówiąc o żadnego mężczyznę, i podczas kolejnych lat nigdy nie czuła takiej potrzeby. Zapewne dlatego nigdy nie udało jej się stworzyć dłuższego związku.

- Tak, oczywiście. Teraz rozumiem, że to był głupi błąd z mojej strony - rzekła w końcu.

- Wybaczam ci - odrzekł Anton z uśmiechem.

Znów zaparło jej dech, ale na szczęście w tej samej chwili przy stole pojawiło się dwoje ostatnich gości: ciotka Lisa, starsza siostra ojca, w towarzystwie męża, Jamesa Browninga, który od czasu śmierci ojca Emily pełnił funkcję prezesa rady nadzorczej Fairfax Engineering. James zajął miejsce po drugiej stronie Emily.

- Ciociu Liso, wujku Jamesie! Miło mi was widzieć - zawołała, biorąc emocje pod kontrolę.

Ale wygłoszony cichym głosem komentarz Antona Diaza znów wytrącił ją z równowagi:

- Ale skoro wolisz diabła, z pewnością uda mi się coś wymyślić.

Podano kolację. Emocje Emily pozostawały w stanie wrzenia. Przy stole

prowadzono uprzejme rozmowy, a gdy zakończono posiłek i zagrała muzyka, Anton i Eloise natychmiast ruszyli do tańca. Obydwoje mieli latynoski typ urody i przyciągali wzrok.

Emily zwróciła się do Jamesa i wreszcie zadała pytanie, które dręczyło ją przez cały wieczór:

- Kim właściwie jest Anton Diaz?

Z wyjaśnień wuja wynikało, że był on założycielem funduszu, który dorobił się ogromnych zysków na restrukturyzacjach i sprzedażach firm z całego świata. Anton Diaz szybko dorobił się ogromnego majątku, a także wielkich wpływów. Na całym świecie uznawano go za finansowego geniusza. Jego narodowość trudno było jednoznacznie określić. Nazwisko miało brzmienie latynoskie, jednak niektórzy uważali go za Greka, ponieważ mówił po grecku tak dobrze, jakby był to jego język ojczysty. Krążyły o nim różne plotki. Ciotka Lisa powtórzyła najbarwniejsze z nich: jego babka podobno była właścicielką luksusowego burdelu w Peru, a jej córka długoletnią kochanką bogatego Greka. Z tego właśnie związku narodził się Anton Diaz.

Ciotka poinformowała ją również, że Anton był właścicielem wspaniałej willi na greckiej wyspie, ogromnej posiadłości w Peru, luksusowego apartamentu w Nowym Jorku oraz drugiego w Sydney. Ostatnio nabył prestiżowy biurowiec w Londynie, z fantastycznym penthouse'em na szczycie, i zapewne to jeszcze nie było wszystko. O przyjęciach, które wydawał na swoim wielkim, luksusowym jachcie, krążyły legendy.

James, usiłując skierować rozmowę na bardziej konkretny grunt, powiedział jej jeszcze, że Anton mówi wieloma językami. On sam słyszał go używającego przynajmniej czterech na konferencji w Europie, gdzie przed kilkoma miesiącami spotkali się po raz pierwszy. Od tego czasu poznali się bliżej, dlatego też Tom zaprosił Antona i jego znajomych na dzisiejszy wieczór. Dzięki

fachowym poradom Diaza zdecydowali się rozszerzyć działalność Fairfax Engineering.

James udzielał wszystkich tych informacji tonem pełnym uszanowania. Informacja, że firma potrzebuje rozszerzenia działalności, była dla Emily nowością, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bowiem do rozmowy znów włączyła się ciotka. Okazało się, że Anton był zaprzysięgłym kawalerem i długa lista jego miłosnych podbojów była równie słynna jak talenty finansowe. Prasa wiernie relacjonowała jego niezliczone romanse, zwykle dotyczyły bowiem aktorek i modelek. Emily poczuła ulgę. W tej sytuacji jej wcześniejsza reakcja na Antona Diaza była czymś zupełnie normalnym.

Po zakończeniu katastrofalnego związku z Nigelem Emily bardzo wyraźnie określiła swój ideał mężczyzny. Chciała znaleźć kogoś, kto myślałby podobnie jak ona i do kogo mogłaby mieć zaufanie. Miliarder i kobieciarz z pewnością nie spełniał jej kryteriów. Poza tym nie spieszyło jej się do zamążpójścia. Lubiła swoją pracę i jeszcze przez wiele lat nie zamierzała rezygnować z niej dla żadnego mężczyzny.

Dopiła kawę, uśmiechnęła się z uczuciem do Jamesa i Lisy, którzy zdecydowali się zatańczyć, a potem rozejrzała się dokoła i zauważyła, że tylko Max pozostał przy stoliku.

- Czy miałbyś ochotę zatańczyć, Max? - zapytała z szerokim uśmiechem.

Max natychmiast zerwał się z krzesła.

- Z przyjemnością - rzekł, obrzucając Emily wzrokiem pełnym nieskrywanego podziwu. - Jest pani bardzo piękna, seniorita.

Wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet. Był o jakiś cal wyższy od niej i znacznie grubszy, ale jak na tak ciężkiego mężczyznę tańczył bardzo dobrze i zadziwiająco lekko.

Emily rozluźniła się w jego objęciach i zaczęła się dobrze bawić.

W kącikach ust Antona Diaza pojawił się uśmiezek satysfakcji. Człowiek, którego najbardziej pragnąłby spotkać, Charles Fairfax, zmarł przed rokiem, ale jego rodzina i firma nadal istniały i równie dobrze mogły posłużyć celom Antona.

Rozejrzał się po sali. Londyńskie elity bawiły się w najlepsze na balu kostiumowym na rzecz dzieci z Afryki. Podobno był to ulubiony cel dobroczynny rodziny Fairfax. Ironia sytuacji nie umknęła uwagi Antona i w czarnych oczach zamigotał niedobry błysk.

W grudniu poprzedniego roku jego matka, wyczuwając chyba swój bliski koniec, powiedziała mu wreszcie prawdę o śmierci jego siostry przed dwudziestu sześciu laty. Dla Antona był to wstrząs. Suki była jego siostrą przyrodnią, ale w dzieciństwie nie miało to dla niego żadnego znaczenia; była po prostu starszą siostrą, opiekowała się nim.

Był przekonany, że Suki zginęła w wypadku samochodowym, okazało się jednak, że z premedytacją zjechała z urwiska. Zostawiła matce list, który ta natychmiast zniszczyła.

Suki popełniła samobójstwo, była bowiem przekonana, że jej kochanek, Charles Fairfax, porzucił ją i ożenił się z inną kobietą z powodu jej nazwiska oraz nieprawego pochodzenia. Matka opowiedziała o tym Antonowi i wymogła na nim obietnicę, że nigdy nie będzie się wstydził jednego ani drugiego.

Gdy o tym myślał, czuł palącą gorycz. Nazwał swoją firmę imieniem Suki. Miał to być hołd dla nieżyjącej siostry, ale teraz ta nazwa brzmiała gorzko. List odnaleziony wśród papierów matki po jej śmierci potwierdził, że mówiła prawdę. Anton przysiągł na jej grobie, że pomści siostrę, bez względu na to, ile czasu będzie na to potrzebował.

Nie przepadał za balami przebierańców i zwykle unikał ich jak zarazy, ale tym razem miał powód, by przyjąć zaproszenie i usiąść przy jednym stoliku

z rodziną Fairfaxów. W swej usłanej sukcesami karierze nigdy dotychczas nie miał żadnych kłopotów z przejęciem firmy, którą pragnął przejąć i na pierwszy rzut oka wydawało się, że Fairfax Engineering powinno być łatwym nabytkiem. Anton zamierzał przejąć firmę, a następnie doprowadzić ją do ruiny, jednak po bliższym zapoznaniu z jej działalnością musiał niechętnie przyznać, że nie był to dobry plan.

Problem polegał na tym, że firma niemal w całości należała do członków rodziny, jedynie drobna część udziałów rozproszona była między pracowników. Równie niekorzystne z punktu widzenia Antona było to, że firma była dobrze zarządzana i przynosiła zyski. Pierwotnie opierała swój byt na kopalni węgla, ale jeden z nieżyjących już Fairfaxów, obdarzony umiejętnością przewidywania, rozszerzył działalność na inżynierię i gdy górnictwo praktycznie przestało odgrywać jakąkolwiek rolę w gospodarce Wielkiej Brytanii, Fairfax Engineering rozkwitło na rynku niszowym jako producent sprzętu do robót ziemnych, używanego w większości krajów Europy. Dyskretny wywiad przeprowadzony przez Antona wykazał, że żaden z głównych udziałowców nie zamierza sprzedać swych udziałów nawet za bardzo wygórowaną cenę, toteż, choć Diaz wciąż nie rezygnował z myśli o wykupie, musiał przyjąć inną strategię.

Zamierzał przekonać zarząd firmy, że w ich najlepszym interesie będzie rozszerzyć działalność na Amerykę i Chiny. On sam oczywiście miał im służyć fachowymi poradami oraz hojnym wsparciem finansowym, a następnie, gdy firma się zadłuży, wkroczyć do akcji i wyciągnąć dywanik spod stóp, doprowadzając rodzinę Fairfaxów do bankructwa. Z takimi intencjami zawarł znajomość z prezesem zarządu oraz z Tomem, synem Charlesa Fairfaksa, który zajmował stanowisko dyrektora produkcji.

Jedyny minus tej strategii polegał na tym, że czas, jakiego Anton potrze-

bował, by zrujnować rodzinę Fairfaxów, znacznie się wydłużał. Po trzech miesiącach manewrów był zaledwie odrobinę bliżej osiągnięcia celu. Obydwaj mężczyźni, którzy zarządzali firmą, zarówno syn, jak i wuj, byli bardzo kompetentni, lecz również konserwatywni w swych przedsięwzięciach. Żaden z nich nie wydawał się przy tym szczególnie chciwy czy skłonny do podejmowania zbędnego ryzyka.

Ale właściwie dlaczego mieliby je podejmować? - pomyślał Anton cynicznie. W ciągu stu sześćdziesięciu lat istnienia firmy żaden z członków rodziny nigdy nie musiał walczyć o przetrwanie ani o akceptację rówieśników.

- Anton, kochanie! O czym myślisz?

Nie znosił tego pytania, choć słyszał je często, szczególnie od kobiet, i doświadczenie nauczyło go, że najlepiej jest je zignorować albo odpowiedzieć wymijająco.

- O ostatnich notowaniach giełdy. Nie jest to temat, który mógłby cię zainteresować.

- Powinieneś myśleć wyłącznie o swoich notowaniach u mnie - obruszyła się Eloise, wydymając usta i przyklejając się do niego.

- Zachowaj te sztuczki dla swojego męża. Ja jestem na nie odporny - rzekł wprost.

Eloise była piękna, ale pociągała go wyłącznie dlatego, że przypominała mu siostrę. Właśnie z tego powodu przyszedł jej z pomocą przed dwunastu laty w Limie, gdy jej ówczesny menedżer podpisał kontrakt na film, który okazał się zwykłą pornografią. Anton pomógł dziewczynie uwolnić się od kontraktu, znalazł jej przyzwoitego menedżera i w ten sposób zostali bliskimi znajomymi. Eloise była żoną jego przyjaciela, a mimo to nie przepuściła żadnej okazji, by spróbować go uwieść. Zapewne po części była to jego wina, bowiem kiedyś, przed dziesięcioma laty, Anton uległ jej czarowi na jedną noc. Bardzo szybko

uświadomił sobie, że popełnił wielki błąd, przyjaźń jednak przetrwała i z czasem zmieniła się w rodzaj gry, w którą Eloise grała przy każdym ich spotkaniu.

Anton czuł coś w rodzaju współczucia dla córki i syna Charlesa Fairfaxa. Byli młodzi i nie mogli stanowić dla niego żadnej konkurencji. Przypomniawszy sobie raport swojego wywiadowcy, otrzymany przed kilkoma miesiącami. Jedynie zdjęcie córki Charlesa przedstawiało ją na pustej plaży. Ubrana w za dużą koszulkę i bojówki, na głowie miała czapkę baseballową, która zasłaniała oczy, a za plecami ocean. Nie było żadnego punktu odniesienia, żadnego elementu, który pozwalałby stwierdzić, czy dziewczyna jest wysoka czy niska, szczupła czy gruba.

Dlatego Anton zdziwił się bardzo, gdy ujrzał ją przy stole. Wyglądała znacznie lepiej niż na zdjęciu. Niedorzeczna, rogata przepaska na głowie przytrzymywała gładkie jak jedwab jasne włosy, które sięgały do połowy pleców. Anton nie był pewien, czy kolor jest naturalny, ale wyglądał bardzo dobrze. Miała jasną, brzoskwińową cerę oraz typowo angielską urodę: wielkie niebieskie oczy, pełne usta i piersi o doskonałym kształcie. Co do reszty niewiele mógł powiedzieć.

Charles Fairfax ożenił się z Sarą Deveral przed dwudziestu sześciu laty. Ich ślub był ważnym wydarzeniem w kręgach londyńskiej socjety. W dziewięć miesięcy później żona urodziła mu syna - Toma, a po roku córkę Emily. Idealna rodzinka.

Emily Fairfax wiodła życie usłane różami. Wszystko miała w najlepszym gatunku: kochającą rodzinę, dobre wykształcenie, karierę archeologa. Poruszała się po londyńskich kręgach towarzyskich z wrodzoną pewnością siebie. Ludzie pokroju Charlesa Fairfaxa przykładali wielką wagę do wychowania. Na tę myśl Anton znów poczuł gorycz, która zżerała go od dnia śmierci matki.

- Nie mogę w to uwierzyć! - zawołała Eloise, odchylając głowę do tyłu. -

Max tańczy tango!

Wyrwany z ponurych rozmyślań Anton, który do tej pory nie zauważył nawet, że orkiestra gra tango, powiódł wzrokiem we wskazanym kierunku i szeroko otworzył oczy na widok tego, co wyprawiał Max, szef jego ochrony i najbliższy przyjaciel. Anton w tańcu trzymał kobietę blisko przy sobie i poruszał się do rytmu muzyki w naturalny sposób, nie zwracając uwagi na kroki. Max jednak był ze starej szkoły. Tańczył tango z namiętnością i arogancją prawdziwego latynoskiego kochanka. A najbardziej niewiarygodne było to, że partnerka z łatwością dotrzymywała mu kroku.

Anton wpatrywał się w ten obraz jak urzeczony.

Emily Fairfax była uderzającą piękną i natychmiast zrozumiał, dlaczego wcześniej wydawało mu się, że ona jest średniego wzrostu: miała fantastycznie długie nogi, wręcz nieproporcjonalne do sylwetki. Czerwony kombinezon przylegał do niej jak druga skóra, nie pozostawiając niczego wyobraźni. W całej sali nie było chyba ani jednego mężczyzny, który by się w nią nie wpatrywał.

Eloise mocniej zacisnęła ramiona na jego szyi.

- Nie sądzisz, że oni wyglądają absurdalnie? Nikt teraz już tak nie tańczy.

- Hmm? Tak, masz rację - mruknął Anton, w gruncie rzeczy jednak uważał, że wyglądają fantastycznie.

Większość gości przerwała taniec i patrzyła na nich. Max przechylił Emily przez ramię, a jej włosy zamiotły podłogę. Wyprostowała się i wybuchnęła głośnym śmiechem. Dokoła nich rozległy się głośne brawa.

Widząc ogień i pasję w jej tańcu, Anton doszedł do przekonania, że nie może być niewinną istotą. Namiętna strona jej natury musiała się przejawiać nie tylko na parkiecie. Wiedział, że była już raz zaręczona i zapewne od tamtej pory przez jej życie przewinęło się kilku mężczyzn.

Pogrążony w myślach odprowadził Eloise do stolika. W jego przewrotnym umyśle zaczął się rysować alternatywny plan zemsty na rodzinie Fairfaxów. Scenariusz, który wymyślił, był doskonały i miał w sobie pewną poetyczną sprawiedliwość. Na ustach Antona zadrgał złowieszczy uśmiech.



ROZDZIAŁ DRUGI

Emily zastygła w miejscu, gdy Anton Diaz położył dłoń na jej ramieniu i poprosił ją o następny taniec. Miała ochotę odmówić, ale zauważyła, że Max prowadzi już na parkiet Eloise. Wrogie spojrzenie, jakim tamta obrzuciła Antona, mówiło wyraźniej niż słowa, że nie jest zachwycona tą zmianą partnera.

- Idź, Emily! - namawiał ją Tom. - Przecież uwielbiasz tańczyć, a jeśli wierzyć naszym żonom, obydwaj z Jamesem jesteśmy na tym polu bezna-
dziejni. Anton jest twoją jedyną szansą.

- Dziękuję ci, bracie - prychnęła Emily i niechętnie podniosła się z krze-
sła.

Anton uśmiechnął się krzywo.

- Twojemu bratu nieco brakuje subtelności - rzekł, jakby czytał w jej my-
ślach. - Ale jeśli dzięki temu uda mi się wziąć cię w ramiona, to nie zamierzam
narzekać.

Na parkiecie odwrócił ją twarzą do siebie i przyciągnął bliżej, splatając
palce z jej palcami. Rozległy się dźwięki urokliwej ballady.

- Zaskoczyłaś mnie, Emily - rzekł, szukając wzrokiem jej oczu. - Dosko-
nale tańczysz tango. Aż pozazdrościłem Maxowi, choć szczerze mówiąc, nie
mam szczególnego talentu do tańca. Po prostu kiwam się w rytm muzyki. - Je-
go surową twarz rozjaśnił lekki uśmiech. - Mam nadzieję, że się nie rozczaru-
jesz - dodał, unosząc brwi.

Jak mogłaby się rozczarować? Rzadko zdarzało jej się tańczyć z męż-
czyzną tak wysokim, by musiała zadzierać głowę, chcąc spojrzeć mu w twarz.
Okazało się, że ma to wielki urok. Byli doskonale dobrani wzrostem. Anton
obracał Emily w rytm powolnej muzyki. Czuła każde jego dotknięcie, a fałdy
czarnego płaszcza jeszcze wzmagaly wrażenie intymności. Emily poważnie

wątpiła, by Anton Diaz kiedykolwiek w swoim życiu rozczarował jakąś kobietę. Z pewnością urocza Eloise nie czuła się rozczarowana.

Myśl o towarzysze Antona pozwoliła jej opanować zmysły.

- Och, sądzę, że się nie rozczaruję - rzekła szczerze. - Sądzę również, panie Diaz, że mężczyzna tak bogaty i wpływowy jak pan doskonale zdaje sobie sprawę ze swoich talentów i potrafi je wykorzystywać dla własnych celów. Jestem pewna, że zarówno brukowce, jak i pańska przyjaciółka Eloise mogą to potwierdzić - zakończyła sucho.

- Ależ, Emily, chyba nie wierzysz w plotki? Jak to szło? Rzekomo wyrosłem w burdelu, otoczony gromadą chętnych kobiet - rzekł drwiąco. - Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale to nieprawda. Choć moja babcia rzeczywiście była właścicielką burdelu i zbiła na tym całkiem pokaźny majątek, co źle świadczy o całym rodzaju męskim. Wystarczyło jej pieniędzy, by wysłać córkę do najlepszej szkoły w kraju, a potem na pensję do Szwajcarii.

Emily była zaintrygowana.

- W Europie zakochała się w pewnym Greku - ciągnął Anton. - Niestety, miał on już żonę i dzieci, ale był na tyle przyzwoitym człowiekiem, że kupił jej dom w Koryncie. Tam się urodziłem. Ten romans ciągnął się długo. Gdy miałem dwanaście lat, mój ojciec zmarł, a matka postanowiła wrócić do Peru.

- To smutna historia - wymamrotała Emily, ściskając jego dłoń ze współczuciem.

Anton pochylił głowę i musnął ustami jej czoło.

- Mogłem się domyślić, że będziesz mi współczuć. Ach, Emily! Jesteś taka naiwna. Nie mogłaś się bardziej pomylić. Jako kochanka bogatego człowieka moja matka nigdy nie zaznała biedy. Ja też nie. - Z cynicznym rozba-wieniem spojrzał w jej wielkie niebieskie oczy. - Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie potrzebuję twojego współczucia.

- Więc po co mi o tym opowiadasz?
- Może po to, żeby cię trochę rozluźnić - uśmiechnął się.
- Wymyśliłeś to wszystko? - odparowała, sztywniejąc ze złości.
- Nie wszystko. Naprawdę jestem bękartem. - Jego dłoń powoli wędrowała w górę po jej plecach. - Miałaś zupełną rację, mówiąc, że wykorzystuję wszystkie swoje talenty, by zdobyć to, czego pragnę. A pragnę ciebie.

Spojrzała w jego czarne jak noc oczy i ujrzała w nich nieskrywane pożądanie.

- Ty przewrotny diable! - zawołała.
- Przecież jestem aniołem - obruszył się, łaskocząc jej ucho oddechem. - Czuję, że drzysz w moich ramionach. Ty też mnie pragniesz. Od pierwszej chwili obydwójce poczuliśmy do siebie przyciąganie. Nie udawaj, że było inaczej, Emily!

- To zupełnie niesłychane! - wydyszała. - Próbujesz mnie uwieść, a przecież masz swoją piękną Eloise!

- To tylko przyjaciółka z dawnych lat. Mogę cię zapewnić, że nic więcej nas nie łączy. Jej mąż również doskonale o tym wie - przerwał jej. - Eloise jest gwiazdą telewizji w Ameryce Łacińskiej, ale ma ambicje stać się sławną na całym świecie, dlatego przyjechała do Londynu na rozmowy o roli w musicalu na West Endzie. Jutro wraca do męża, więc nie masz żadnych powodów, by czuć się zazdrosna.

- Zazdrosna? Przecież ja cię w ogóle nie znam - wybuchnęła.

- Temu możemy łatwo zaradzić. Zadzwoń do ciebie jutro i umówimy się na kolację - oświadczył Anton. Przestał tańczyć, objął ją obiema dłońmi w talii i przytrzymał na miejscu. - Ale powinniśmy chyba wrócić do stolika, zanim wszyscy zaczną o nas plotkować. Muzyka już przestała grać.

Emily w ogóle tego nie zauważyła.

- Rany boskie, Emily! Przestań obżerać się tą obrzydliwą jajecznicą, bo na sam widok robi mi się niedobrze, i posłuchaj mnie przez chwilę! - zawołała Helen. - Musisz poratować tego biedaka w nieszczęściu i wyjść z nim wreszcie na kolację. Gospodyni ma już powyżej uszu jego telefonów, a do tego co-dziennie przysyła ci róże. W tym domu jest tyle kwiatów, że w końcu dostanę od tego alergii.

Emily z szerokim uśmiechem wsunęła do ust resztki jajecznicy.

- Przecież powiedziałam ci, że możesz wyrzucić te wszystkie kwiaty. Mnie one nie są do niczego potrzebne.

- Kłamiesz! Na całym świecie nie ma kobiety, której nie podobałyby się zaloty Antona Diaza. Tylko że ty po tej historii z Nigelem boisz się zaangażować. Już od lat nie spotykałaś się z nikim dłużej niż przez kilka tygodni.

Emily z emfazą położyła rękę na sercu.

- *Moi?* Ja się nikogo nie boję. Ale potrafię odróżnić dobro od zła, a Anton Diaz to nie jest mężczyzna, z którym jakakolwiek rozsądna kobieta chciałaby się wiązać.

- Zapomnij o rozsądku i zacznij wreszcie żyć. Najbliższe miesiące zamierzasz spędzić w domu, a badania w muzeum zajmują ci tylko kilka dni w tygodniu. Poza tym jest wiosna, a na wiosnę wszyscy zaczynają myśleć o miłości.

- To znaczy wszyscy młodzi ludzie, a Anton Diaz nie jest już młody - odparowała Emily sucho.

- Jest od ciebie starszy o dwanaście lat. I co z tego? Masz mnóstwo czasu i szalony, namiętny romans z doświadczonym mężczyzną doskonale by ci zrobił.

- Nie sędzę. A poza tym nie mam czasu. Dzisiaj wybieram się obejrzeć następne mieszkanie - rzekła Emily w nadziei, że uda jej się zmienić temat rozmowy.

Od tamtego pierwszego wieczoru Anton Diaz stanowczo zbyt wiele miejsca zajmował w jej myślach. Już po pierwszym dniu przestała odbierać od niego telefony, bowiem na sam dźwięk jego głębokiego, niskiego głosu robiło jej się gorąco. Ale nic nie mogła poradzić na to, że codziennie przysyłał jej róże.

- Och, Emily, daj spokój z tym mieszkaniem! To głupi pomysł. Tu jest twój dom. Twoja rodzina mieszkała tu od pokoleń, a dom jest tak wielki, że zmieściłoby się tu jeszcze z dziesięć osób. - Helen zatoczyła ręką łuk ogarniający wielki pokój śniadaniowy. Dom, stojący na rogu ulicy w samym sercu Kensington, miał dwa wejścia frontowe i dziesięć sypialni. - Czułabym się okropnie, gdybyś miała się stąd wyprowadzić, i przyznaj, że nie czułabyś się dobrze, mieszkając sama. Przyznaj też, że Anton Diaz wywarł na tobie wielkie wrażenie. Widzę, jak się rumienisz za każdym razem, gdy ktoś wymieni jego nazwisko. Mnie nie oszukasz.

- Kłopot z tobą, Helen, polega na tym, że znasz mnie za dobrze - jęknęła Emily, wstając zza stołu. - Mimo wszystko pojedę obejrzeć to mieszkanie. W końcu jeśli mam przeżywać szalony, namiętny romans, to przydałoby mi się własne miejsce. Chyba nie chcesz, żebym sprowadziła swojego kochanka tutaj? Twoje dziecko mogłoby usłyszeć i zobaczyć więcej, niż byś chciała.

- Umówisz się z nim?

- Dobrze, jeśli znów zadzwoni i gdzieś mnie zaprosi, to zgodzę się z nim wyjść. Zadowolona?

- Na co się zgodzisz? - zapytał Tom od drzwi, wchodząc do pokoju z córką w ramionach.

- Emily zgodziła się wyjść na kolację z Antonem Diazem! - zawołała Helen z podnieceniem.

- Czy jesteś pewna, siostrze, że to dobry pomysł? - zapytał Tom poważnie.
- On jest znacznie starszy od ciebie. Na pewno wiesz, co robisz? Nie zrozum mnie źle, bardzo cenię tego człowieka. Ma doskonałą orientację w biznesie i jego pomoc w sprawach firmy jest dla nas nieoceniona, ale należy do mężczyzn, w obecności których inni mężczyźni mają ochotę pozamykać swoje żony i córki w szafach. Żyje szybko i z pewnością ma bogatą historię, jeśli chodzi o kobiety.

- Nie do wiary! - wykrzyknęła Emily. - Bardzo kocham was oboje, ale powinniście popracować nad skoordynowaniem swoich opinii.

Wyszła z pokoju z szerokim uśmiechem na twarzy. Może był to los, przeznaczenie czy jakkolwiek to nazwać, ale właśnie w chwili, gdy weszła do holu, zadzwonił telefon. Odebrała i usłyszała głos Antona.

- Bardzo trudno jest cię złapać, Emily, ale ja lubię trudne wyzwania. Zjesz ze mną dzisiaj kolację?

Zrobiła więc to, na co miała ochotę już od wielu dni: powiedziała „tak”.

Obejrzała mieszkanie i zdecydowała, że to nie jest to, czego szuka. Resztę przedpołudnia spędziła w muzeum, a po południu wybrała się na zakupy w poszukiwaniu nowej sukienki.

Uśmiechnęła się na widok swojego odbicia w lustrze, sięgnęła po ciemnoniebieski szal oraz torebkę i wyszła z sypialni z nadzieją, że nie widać po niej zdenerwowania. Anton Diaz miał przyjechać po nią o siódmej; brakowało jeszcze dziesięciu minut.

- Wyglądasz pięknie, Emily - rzekł głęboki głos.

Emily odwróciła się, zaskoczona. Anton stał po drugiej stronie pokoju,

obok Toma.

- Dziękuję - rzekła uprzejmie, aczkolwiek z pewnym wysiłkiem. Anton w przebraniu czarnego anioła wydawał się jej niebezpieczny, ale teraz, w doskonale uszytym jasnoszarym garniturze z białą koszulą i jedwabnym krawatem, wyglądał niesłychanie przystojnie. - Wcześniej przyszedłeś - zauważyła.

Zatrzymał się o pół metra od niej, powoli omiatając wzrokiem jej sylwetkę od stóp do głów. Spojrzał jej w oczy i to, co zobaczyła w jego oczach, sprawiło, że oddech zamarł jej w piersiach.

Już po raz drugi w tym tygodniu Anton Diaz nie był w stanie opanować podniecenia na widok kobiety. Widział wcześniej fotografię Emily w workowatych spodniach, widział ją później w seksownym kombinezonie z lateksu i z rozpuszczonymi włosami, ale ta Emily, która stała przed nim, wyglądała jeszcze inaczej - była uosobieniem wyrafinowanej elegancji.

Jasne włosy związane miała w węzeł na czubku głowy. Ledwo dostrzegalny, lecz doskonały makijaż podkreślał jej wielkie niebieskie oczy i nadawał różowy połysk wargom. Sukienka była z najwyższej półki. Anton kupował w swym życiu wiele kobiecych strojów i doskonale potrafił je ocenić. Uszyta ze skosu, w chłodnym niebieskim kolorze pasującym do koloru jej oczu, miała cienkie ramiączka i obcisły gorset, który ciasno przylegał do jej piersi i podkreślał kształt bioder. Spódnica sięgała kolan.

- „Pięknie” to zbyt słabe słowo. Wyglądasz niesłychanie, Emily. Wszyscy mężczyźni w restauracji będą mi zazdrościć. - Wyjął z jej ręki kaszmirowy szal i zarzucił jej na ramiona. - Możemy iść?

Nieco wcześniej Tom Fairfax, który zazwyczaj był sympatycznym i swobodnym w obejściu mężczyzną, odprowadził go kilka kroków na bok i bardzo poważnym tonem wyraził nadzieję, że Anton będzie się zachowywał przyzwoicie i przyprowadzi Emily do domu o rozsądnej porze. Już od lat nikt

nie próbował dyktować Antonowi, jak ma się zachowywać. Był tak zaskoczony, że nic nie odpowiedział, a w następnej chwili Emily weszła do pokoju.

Anton rozumiał troskę jej brata, ale zachowanie Toma przypomniało mu tylko, że on sam nie był w stanie zadbać o własną siostrę.

Anton otworzył przed Emily drzwi srebrnego bentleya i pomógł jej wsiąść, po czym obszedł samochód dokoła i zajął miejsce kierowcy:

- Dokąd mnie zabierasz?

- Na kolację, Emily - zaśmiał się cicho, kładąc dłoń na jej karku i przechylając twarz do góry - a potem do łóżka.

Oburzona, otworzyła usta, chcąc zaprotestować, ale natychmiast zamknęła je pocałunkiem, który rozpałił w jej żyłach płomień. Zadrżała i splotła dłonie na jego karku.

Po chwili Anton uniósł głowę i rozplątał jej palce.

- Emily, musimy już jechać!

Popatrzyła na niego, oszołomiona i speszona.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo uważam, że pierwszy pocałunek najlepiej mieć z głowy jak najszybciej, zamiast zastanawiać się przez cały wieczór, jak to będzie. A szczerze mówiąc, kazałaś mi czekać przez cały tydzień - uśmiechnął się.

- Jestem zdumiona, że nie zrezygnowałeś - odparowała.

- Sam się dziwię. Zazwyczaj postępuję zgodnie z maksymą W.C. Fieldsa: jeśli nie uda ci się za pierwszym razem, to spróbuj jeszcze dwukrotnie, a potem się poddaj. Zwykle po dwóch nieudanych podejściach odpuszczam, ale tym razem zrobiłem wyjątek. Powinno ci to pochlebiać.

- Jesteś niesłychanym arogantem - zaśmiała się.

- Tak, ale podobam ci się - uśmiechnął się promiennie i zapalił silnik.

Restauracja była ekskluzywna, jedzenie doskonałe, a Anton okazał się inteligentnym i dowcipnym rozmówcą. Powiedział jej, że spędza wiele czasu w podróżach między główną siedzibą swojej firmy w Nowym Jorku a filiami w Sydney, Londynie i Atenach. Zimy zazwyczaj spędzał w swojej posiadłości w Peru.

Gdy odwiózł ją do domu, Emily była już w nim na wpół zakochana.

- Przyznaj, że dobrze się bawiłaś - zauważył, wysiadając z samochodu. - Nie jestem takim barbarzyńcą, za jakiego mnie uważałaś, prawda?

- Przyznaję, że jesteś bardzo kulturalnym człowiekiem. Owszem, bawiłam się dobrze, ale mimo wszystko jesteś arogantem - dodała z uśmiechem.

- To całkiem możliwe. A czy jutro znów pozwolisz gdzieś się zaprosić? - zapytał, pochylając się nad jej twarzą.

- Tak - mruknęła bezradnie.

Drugi pocałunek był jeszcze lepszy od pierwszego.

- Mój Boże! - wykrzyknął nagle Anton i oderwał się od niej. - Co ja robię, do diabła?

Emily pospiesznie wygładziła spódnicę na udach, poprawiła ramiączka i narzuciła szal na ramiona. Wciąż drżała z podniecenia, zauważyła jednak, że Anton był zupełnie spokojny.

- No, teraz już lepiej - rzekł i w jego oczach pojawił się cień. - Przepraszam cię, Emily. Nie zamierzałem posuwać się tak daleko w samochodzie. Obiecałem twojemu bratu, że się tobą zaopiekuję.

Emily nie wierzyła własnym uszom.

- Obiecałeś mojemu bratu...? Tom się ośmielił... Ja go zabiję! - Zażenowanie zniknęło, a w jego miejsce pojawiła się złość. - Chyba zapomniał, że jestem już dorosłą kobietą i potrafię sama o siebie zadbać!

- Z pewnością tak jest - zgodził się Anton - ale teraz lepiej zmykaj do

środka, zanim zupełnie stracę nad sobą kontrolę.

Wysiadł z samochodu, otoczył ją ramieniem i poprowadził do imponujących frontowych drzwi. Pocałował ją szybko w czubek głowy.

- Zadzwoń rano.

Emily, pochwycona w wir sprzecznych emocji, znalazła klucz, otworzyła drzwi i weszła do środka.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Następne tygodnie wydawały się Emily bajką. Była po uszy zakochana w Antonie Diazie.

Kilkakrotnie wybrali się na kolację, raz do teatru, poza tym Emily towarzyszyła Antonowi na kilku ekskluzywnych bankietach, gdzie pojawiali się jego partnerzy w interesach, a raz byli na premierze filmu. Przy tej okazji Anton oświadczył zgromadzonym przed kinem fotoreporterom, że są parą.

Siedziała przed lustrem i nakładała makijaż. Miesiąc już minął od ich pierwszej wspólnej kolacji. Anton od tygodnia był w Nowym Jorku i Emily bardzo za nim tęskniła.

Założyła kolczyki z brylantami i przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Tego wieczoru mieli świętować urodziny brata jej matki, sir Clive'a Deverala. Wuj Clive był kawalerem i stało się już rodzinną tradycją, że w dniu swoich urodzin zapraszał wszystkich na kolację, a potem udawał się do swego klubu, gdzie pił i snuł wspomnienia w towarzystwie przyjaciół.

Emily zawsze ubierała się na te przyjęcia wyjątkowo starannie, wuj cenił bowiem atrakcyjne kobiety. Emily uwielbiała wujka Clive'a. Często spędzała wakacje i wolne dni w jego domu w Lincolnshire albo w rozsypującej się willi na Kortu. W dzieciństwie, gdy zaczęła szybko rosnać, przez co musiała się wyrzec marzeń o balecie, wujek Clive przekonał ją, że nie ma sensu użalać się nad sprawami, których nie można zmienić; lepiej jest patrzeć w przyszłość. Następnie rozbudził w niej zainteresowanie archeologią i żeglarstwem. Dzięki niemu polubiła pływanie po ciepłych wodach greckiego morza.

Jeszcze raz zerknęła w lustro. Sukienka ze srebrnej lamy opinała jej ciało jak druga skóra i kończyła się piętnaście centymetrów nad kolanami, a błysz-

czące sandaalki na niedorzecznie wysokich obcasach podkreślały długość jej nóg. Była pewna, że wuj będzie zachwycony jej strojem. Zawsze powtarzał, że młodsze pokolenia mężczyzn z rodziny Fairfaxów potrzebują od czasu do czasu solidnego wstrząsu, by się wyrwać ze szponów stęchłego konserwatyizmu. Z tego właśnie powodu on sam zawsze pojawiał się na rodzinnych kolacjach w aksamitnym smokingu i absurdalnych kamizelkach.

Zadowolona z siebie, przeczesła rozpuszczone włosy i zeszła na dół, kierując się w stronę głosów dobiegających z salonu. Gdy przechodziła przez hol, ktoś zadzwonił do drzwi.

- Ja otworzę, Mindy! - zawołała do gospodyni, która natychmiast wyskoczyła z kuchni.

Na widok postaci stojącej na progu zamarła ze zdumienia.

- Anton, co ty tu robisz? Myślałam, że wracasz dopiero jutro!

- Widzę, że wróciłem w najbardziej odpowiednim momencie. - Omiótł wzrokiem jej sylwetkę i w jego oczach pojawił się dziwny błysk. - Wyglądasz niewiarygodnie pięknie, choć trudno mi uwierzyć, że ubrałaś się tak z zamiarem spędzenia wieczoru w domu. Kim jest mój rywal? - Pociągnął ją w ramiona i zamknął usta mocnym, zaborczym pocałunkiem, od którego zabrakło jej tchu.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała, gdy wreszcie udało jej się złapać oddech.

- Żeby ci przypomnieć, że należysz do mnie. A teraz mów, kim on jest?

- Jesteś zazdrosny, bo myślisz, że wychodzę z innym mężczyzną! - zawołała z zachwytem, przesuwając palcami po jego policzku. - Ale nie ma żadnego innego mężczyzny. Wydajemy przyjęcie urodzinowe dla mojego wujka - wyjaśniła z szerokim uśmiechem. - Może do nas dołączysz? Dzięki temu będzie nas parzysta liczba przy stoliku.

Z zaskoczeniem dostrzegła, że na jego policzki wypełził rumieniec.

- Co mam powiedzieć? - mruknął. Pochwycił ją za ramię i przeprowadził przez próg. - Bardzo za tobą tęskniłem. Muszę porozmawiać z Tomem.

- O czym?

- Chcę się z tobą ożenić, więc muszę zapytać go o zgodę.

- Co takiego?!

- Wyjdź za mnie, Emily! Nie mogę czekać już dłużej!

Nie były to najbardziej romantyczne zaręczyny na świecie, ale do oczu Emily napłynęły łzy szczęścia. Mężczyzna, którego kochała całym sercem, naprawdę chciał się z nią ożenić, choć ona zaczynała się już martwić, że nigdy nie weźmie jej do łóżka. Teraz dopiero zrozumiała jego zachowanie. Słyszała plotki, że miał wiele kochanek, ale wobec niej zachowywał się z podziwu godną powściągliwością, bo chciał czegoś więcej - chciał, by została jego żoną. Kochał ją.

- Tak, och, tak! - wykrzyknęła i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Co tu się dzieje?

Anton podniósł wzrok i ponad głową Emily spojrzął na Toma. Sam siebie zaskoczył tymi oświadczeniami na progu. Wcześniej starannie wszystko zaplanował: pierścionek w kieszeni, romantyczną kolację, umiejętne uwodzenie, a tymczasem spalił niespodziankę jak ostatni idiota. Ale co tam. Tak czy owak cel misji został osiągnięty: Emily zgodziła się za niego wyjść. Zresztą ani przez chwilę w to nie wątpił.

- Tom, właśnie oświadczyłem się Emily. Chcielibyśmy uzyskać twoje błogosławieństwo - rzekł, znów doskonale panując nad sytuacją.

- Czy to prawda, Emily? Czy sądzisz, że Anton jest dla ciebie odpowiednim mężczyzną? - zapytał cicho Tom, nie spuszczając wzroku z siostry.

- Och, tak!

- W takim razie macie moje błogosławieństwo. - Anton napotkał wzrok swojego przyszłego szwagra i dostrzegł w jego błękitnych oczach cień rezerwy. - Ale jesteś od niej sporo starszy. Jeśli w jakikolwiek sposób ją skrzywdzisz, odpowiesz za to przede mną. Znajac Emily, nie zazdroszczę ci, szczególnie gdy pomyślę o tym, jaki zawód sobie wybrała - stwierdził Tom.

- Proszę cię! - jęknęła Emily. - Zniechęcisz Antona!

- Nigdy w życiu. Jako twój mąż będę cię wspierał na wszelkie możliwe sposoby.

- Skoro tak, to przestań już wpatrywać się w nią cielecym wzrokiem, wejdź do środka i poznaj resztę rodziny - uśmiechnął się Tom. - Będziemy mieli podwójną okazję do świętowania, a ty zorientujesz się, w co się pakujesz, przyjacielu.

Anton dokładnie wiedział, w co się pakuje. Zaplanował wszystko, toteż zdziwiło go, że przy spotkaniu z pozostałymi członkami rodziny poczuł coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Znał już Toma i Helen, a także Jamesa i Lisę Browningów. Teraz przedstawiono mu dwóch dorosłych synów Browningów i ich żony - wszyscy wydawali się sympatyczni - oraz jeszcze jedną ciotkę, Jane, młodszą siostrę Sary Fairfax, wdowę z dwoma mniej więcej dwudziestoletnimi synami bliźniakami. Był jeszcze jubilat, sir Clive Deveral, ubrany w ciemnoszafirowy aksamitny smoking, żółtą koszulę z zakładkami i jaskrawoczerwoną kamizelkę, najwyraźniej dobraną kolorem do twarzy. Choć Anton znał te wszystkie nazwiska z raportów swojego detektywa, osobisty kontakt z nimi nieco wytrącił go z równowagi. Podczas obiadu przekonał się, że nie sposób ich nie lubić. Wszyscy bez wyjątku przyjęli go życzliwie i gratulowali mu zdobycia ręki Emily.

- I co o nich myślisz? - zapytała Emily o pierwszej po północy, odpro-

wadzając Antona do wyjścia.

- Myślę, że twój wujek lubi szokować, ale ma fantastyczną osobowość, a pozostali są przemili, podobnie jak ty - wymruczał Anton, po czym wyjął z kieszeni pudełeczko obciążnięte aksamitem. Emily poczuła się tak szczęśliwa, że nie była w stanie wykrztusić słowa. - Chciałem to zrobić podczas romantycznej kolacji we dwoje, ale wydarzenia nas przerosły. - Ujął jej dłoń, podniósł dłoń do ust, po czym wsunął na palec wspaniałą pierścienkę z szafirem i brylantami.

W oczach Emily zabłyśły łzy radości. Podniosła wzrok na jego przystojną twarz.

- Jest piękny, bardzo mi się podoba. Kocham cię! - oświadczyła i pocałowała go.

Niczego innego nie pragnęła oprócz Antona, a fakt, że w obecności Toma zadeklarował, że będzie wspierał jej karierę zawodową, rozproszył wszelkie wątpliwości.

W miesiąc później wzięli cichy ślub w kościele obok domu wuja Clive'a w Deveral Hall. Wuj traktował Toma i Emily jak swoje dzieci i był zachwycony, mogąc otworzyć na tę okazję przed gośćmi swój elegancki, choć nieco zapuszczony dom.

Był piękny majowy dzień. Stary kamienny budynek jaśniał w słońcu. Emily w bieli wyglądała zjawiskowo pięknie, a Anton w każdym calu przypominał ideał pana młodego: wysoki, uderzająco atrakcyjny. Pięćdziesięcioro gości, głównie rodzina i przyjaciele Emily, jednogłośnie stwierdziło, że był to niezwykle piękny ślub.

Anton patrzył na swoją śpiącą żonę z uśmiechem satysfakcji na ustach i

błyskiem triumfu w oczach.

Emily Fairfax należała do niego, była teraz seniorą Diaz. Osiągnął cel, który wyznaczył sobie, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Ożenił się z córką Charlesa Fairfaxa, siostrzenicą człowieka, który nosił tytuł szlachecki. Jego samego tytuły niewiele obchodziły, z pewnością jednak miały znaczenie dla Fairfaxa.

Matka opowiedziała mu, co się zdarzyło przed dwudziestu sześciu laty. Charles Fairfax uwiódł osiemnastoletnią Suki podczas wakacji, które spędzał w Grecji. Anton miał wówczas jedenaście lat i przebywał w szkole z internatem. Gdy jego siostra zginęła w wypadku samochodowym kilka miesięcy później, był zrozpaczony, ale dopiero po śmierci matki, gdy znalazł wśród jej rzeczy list zaadresowany do Suki, poznał prawdę.

Charles Fairfax zostawił Suki w ciąży i wrócił do Londynu. Gdy skontaktowała się z nim, by powiedzieć o dziecku, napisał, że nie wierzy, by dziecko było jego. Dodał jeszcze, iż zdaje sobie sprawę, że Suki jest nieślubną córką Francuza i że jej matka była córką peruwiańskiej właścicielki burdelu, a teraz pozostaje kochanką bogatego Greka i ma jeszcze jedno nieślubne dziecko. Z tych względów było zupełnie niemożliwe, by mężczyzna noszący stare i szacowne nazwisko Fairfax mógł się związać z kobietą o nazwisku Diaz, nawet gdyby był wolny, a nie był.

W pięć miesięcy później Suki wzięła do ręki „Timesa” i przeczytała wiadomość o ślubie Charlesa Fairfaxa z siostrą sir Clive'a Deverala, Sarą Deveral. Porzuciła wówczas wszelką nadzieję i popełniła samobójstwo.

Anton potrząsnął głową, by rozpędzić mroczne wspomnienia. W końcu udało mu się naprawić zło wyrządzone jego rodzinie i wiedział, że matka byłaby z tego zadowolona. Emily Fairfax nosiła teraz nazwisko Diaz. Była to bardzo stosowna zemsta.

Patrzył na Emily, śpiącą na fotelu obok niego. Naprawdę była urzekająco piękna. Gdyby spotkał ją bez żadnego obciążenia przeszłością, to może nie ożeniłby się z nią, ale z pewnością uczynił swoją kochanką, dopóki by mu się nie znudziła. Był realistą i zdawał sobie sprawę, że pomijając dobry seks, kobiety lgnęły do niego przede wszystkim ze względu na jego pieniądze.

Babcia Antona była córką bogatego hiszpańskiego ranczera z Peru, seniora Sebastiana Emanuela Diaza. Ojciec wydziedziczył ją, gdy okryła rodzinę niesławą, zachodząc w ciążę i uciekając do Limy z pomocnikiem z rancza. Nie wzięli ślubu, a wybranek porzucił ją, gdy ich córka miała niespełna rok. Jego własna matka powtórzyła ten błąd dwukrotnie: najpierw zakochała się we Francuzie, który zostawił ją z malutką córeczką, a potem w ojcu Antona - żonatym Greku. Jeśli zaś chodziło o jego siostrę, nie mógł nawet myśleć spokojnie o tym, że zabiła się z miłości.

On i Emily teraz znajdowali się na pokładzie jego prywatnego odrzutowca, który zmierzał na południe Francji, gdzie mieli wsiąść na jacht zakotwiczony w Monaco.

Zastanawiając się nad ostatnimi tygodniami, uświadomił sobie, że za każdym razem, gdy całował Emily, patrzyła na niego oczami zamglonymi pożądaniem, ale nie próbowała go uwieść ani dotykać bardziej intymnie. Nie była to zwykła reakcja. Kobiety, które miały doświadczenie w sprawach seksu, zazwyczaj jasno okazywały, czego chcą. To było dziwne.

- Anton - szepnęła Emily tuż obok jego ucha.

Pochylił głowę i pocałował ją w usta.

- Obudziłaś się. To dobrze. Wkrótce będziemy lądować, a w pół godziny później znajdziemy się na pokładzie mojego jachtu.

- Już się nie mogę doczekać - uśmiechnęła się i jej oczy rozbłysły. - Mój ukochany! Mój mąż!

Była jego żoną. Pomyślał z zadowoleniem, że wykonał plan i w tej chwili podjął decyzję: nie było żadnego powodu, by ujawniać przed Emily prawdę o jej ojcu. Antonowi zupełnie wystarczała świadomość, że dotrzymał przysięgi złożonej na grobie matki.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Emily nawet sobie nie wyobrażała, że może istnieć taka ekstaza. Gdy ostatnie fale podniecenia ucichły, na jej ustach pojawił się rozmarzony uśmiech. Ciężar ciała Antona spoczywającego na jej ciele sprawiał jej przyjemność. Słyszała bicie jego serca tuż przy swoim sercu.

- Jestem za ciężki - westchnął.

- Nie! Tak mi dobrze - wymruczała i poczuła ciepło jego oddechu na swojej szyi.

Zsunął się z niej i poszedł do łazienki. Patrzyła za nim zamglonymi oczami. Gdy wrócił, na jego złocistym ciele lśniły kropelki potu. Położył się obok niej oparty na łokciu i spojrzał jej w oczy. Podniosła rękę i odgarnęła z jego czoła kosmyk wilgotnych włosów.

- Anton! Nigdy nie przypuszczałam, że miłość może być tak... - Brakowało jej słów, toteż dodała tylko: - Kocham cię! - Nie potrafiła przestać tego powtarzać. - Kocham w tobie wszystko. - Powiodła palcem po jego policzku ocienionym czarnym zarostem i westchnęła.

Był cudowny, doskonały. A najbardziej niewiarygodne było to, że znów poczuła wzbierające w ciele podniecenie.

Potrząsnął głową, wciąż na nią patrząc.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś dziewicą?

- A jakie to ma znaczenie? Teraz jesteśmy prawdziwym małżeństwem. - Wzruszyła ramionami, ale gdy popatrzyła na jego twarz, jej uśmiech przygasł. W oczach Antona nie błyszczało już pożądanie; teraz widziała w nich złość i zaskoczenie.

- Ale jak to możliwe? Przecież byłaś już kiedyś zaręczona.

Skąd wiedział o jej zaręczynach? Z pewnością nigdy mu o tym nie

wspominała. Bez zastanowienia zapytała go o to.

- Widocznie ktoś mi o tym mówił. - Wzruszył lekceważąco ramionami, Emily jednak odniosła wrażenie, że unika odpowiedzi. - Ale to nieważne. Powinnaś mnie uprzedzić, że będę twoim pierwszym mężczyzną.

- Dlaczego? Czy gdybyś wiedział, to nie chciałbyś się ze mną kochać? - zapytała zaczepnie.

- Tak... Nie... Ale gdybym wiedział, byłbym ostrożniejszy.

Wsunęła palce w jego czarne włosy i w jej oczach pojawił się złośliwy błysk.

- No cóż, możesz być ostrożniejszy następnym razem.

Czas przestał istnieć, pozostało tylko pragnienie, namiętność i czułość.

Emily ziewnęła i otworzyła oczy. Anton stał nad nią, ubrany w szorty khaki i białą koszulkę polo. W ręku trzymał kubek kawy. Spojrzała na niego sennie i na jej usta wypełził powolny uśmiech.

- Już wstałeś - rzekła i zaburczało jej w brzuchu. - Która godzina?

Uśmiechnął się i odstawił kubek na stolik przy łóżku.

- Pierwsza.

Emily zmarszczyła brwi.

- To znaczy, że jest środek nocy. Wracaj do łóżka.

- Pierwsza po południu, czwartek.

- O, do diabła! - Przeciągnęła się i skrzywiła, czując ból mięśni. - Muszę wstać.

Podniosła się, po czym uświadomiła sobie, że jest zupełnie naga, i narzuciła na siebie prześcieradło.

Spoglądając na jej smukłe, zgrabne ciało Anton poczuł niejasne wyrzuty sumienia. Wyglądała zachwycająco z jasnymi włosami rozrzuconymi na ra-

mionach. Usta miała różowe i nabrzmiałe od jego pocałunków, a prześcieradło ledwo przykrywało jej jędrne piersi.

Miał już w łóżku kilka najpiękniejszych kobiet na świecie, ale żadna z nich nawet nie umywała się do Emily. Wiedział, że obraz jej nagiego ciała i wspomnienie namiętności, która ich połączyła, na zawsze wyryją się w jego pamięci. Jeszcze nigdy w życiu nie spotkał takiej kobiety. Była jak Ewa - kusicielka, syrena obdarzona ciałem, na widok którego mężczyzna odchodził od zmysłów.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że był jej pierwszym kochankiem. Jeszcze nigdy do tej pory nie był w łóżku z dziewczyną. Niewinność nigdy do niego nie przemawiała, wolał doświadczonych kobiety. A jednak, jeśli miał być ze sobą szczery, to musiał przyznać, że czuł dziwną satysfakcję i dumę z tego, że był jej pierwszym mężczyzną. Emily należała do niego i tylko do niego. Nie wierzył w miłość, ale było coś niesłychanie poruszającego w seksie z żoną, która w to wierzyła. Podniecało go samo patrzenie na nią.

Zacisnął usta walcząc z pokusą, by znów wejść do łóżka.

- Dobry pomysł - rzekł w końcu. - Wypij kawę i przyjdź do salonu. Szef kuchni przygotował nam coś do zjedzenia. Potem oprowadzę cię po jachcie i przedstawię ci kapitana i załogę.

Po lunchu Anton przez trzy godziny oprowadzał Emily po jachcie. Okazało się, że ona wie sporo o statkach; wypytywała załogę o wszystko z wyraźną ciekawością. Anton doceniał jej zainteresowanie.

- I jak ci się podoba? - zapytał w końcu, opierając się plecami o reling i zaplatając dłonie wokół jej talii.

- To chyba najpiękniejsza na świecie zabawka dla dużych chłopców.

Widywałam już statki pasażerskie mniejsze od tego jachtu. Lądowisko dla heli-

koptera, basen i ta niesamowita motorówka, którą można dostać się na brzeg. Teraz już rozumiem, dlaczego zakotwiczyłeś na pełnym morzu. Zapewne w całym Monte Carlo nie ma wystarczająco dużego nabrzeża. Wiedziałam, że jesteś bogaty, ale nie miałam pojęcia, że aż tak! Ogromnie mi się podoba. Kocham cię! - dodała i pocałowała go.

- W takim razie wszystko w porządku - odrzekł szorstko.

- Ale chciałabym się dowiedzieć, dokąd płyniemy i kiedy wyruszamy?

Pytałam kapitana, ale on też nie wie. Czy nasz miesiąc miodowy ma być niespodzianką? - zaśmiała się.

Anton poczuł się jak ostatni egoista. Zmarszczył brwi, uświadamiając sobie z opóźnieniem, że decyzja, by uczynić doroczną podróż do Monte Carlo na wyścigi Formuły 1 częścią miesiąca miodowego, nie była chyba zbyt mądra. Emily zapewne oczekiwała romantycznego, odludnego miejsca, gdzie byłiby sami, on zaś zamierzał robić po prostu to, co zwykle robił o tej porze roku, przekonany, że ona bez dyskusji dostosuje się do jego planów.

Nigdy dotychczas nie musiał brać pod uwagę uczuć kobiety. Te, które znał w przeszłości, były najzupełniej szczęśliwe, dostosowując się do jego kaprysów. Ale właściwie dlaczego miałyby być inaczej?

- Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Co roku przyływam tu pod koniec maja na wyścigi Formuły 1. Grand Prix Monaco jest w najbliższą niedzielę. Jako sponsor jednego z zespołów zwykle oglądam wyścig z garażu, a potem biorę udział w bankiecie.

Patrzył na nią, czekając na jej reakcję.

- Ach, rozumiem - mruknęła, ale w jej błękitnych oczach pojawił się cień i Anton uświadomił sobie, że jednak nie rozumie. - Nie miałam pojęcia, że jesteś entuzjastką wyścigów samochodowych, chociaż chyba mogłam się tego domyślić. To też są zabawki dla dużych chłopców. No cóż, przypuszczam, że

to będzie dla mnie kolejne nowe doświadczenie - uśmiechnęła się lekko. - W każdym razie aż do niedzieli będę miała cię tylko dla siebie.

Jej rozsądek rozżłościł Antona. W dodatku dręczyło go niezwykle u niego poczucie winy, bowiem nie powiedział jej jeszcze nawet połowy. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie rozkazać kapitanowi, by natychmiast postawił żagle, ale porzucił tę myśl. Emily była piękna, seksowna i była jego żoną, ale Anton nie miał zwyczaju dostosowywać swoich planów do nikogo. Jego życie było zorganizowane dokładnie tak, jak chciał. To Emily będzie musiała się przystosować i pójść tam, gdzie on ją poprowadzi.

- Niezupełnie... - Urwał na chwilę. - Używam jachtu nie tylko dla przyjemności. Czasami go wynajmuję, żeby pokryć koszty utrzymania. A ponieważ dotychczas byłem samotnym mężczyzną, wygodnie mi było przyjmować na nim znajomych, żeby odwdziaczyć się za ich gościnność. Wolałem to niż zwyczajowe przyjęcia w domu. W każdym razie stało się już tradycją, że zapraszam na pokład kilka osób, u których sam gościłem wcześniej. Zazwyczaj goście zostają do poniedziałku.

Emily przez dłuższą chwilę po prostu patrzyła bez słowa. Stał napięty, zachowując obojętny wyraz twarzy, dostrzegła jednak w jego oczach błysk niepewności - chyba pierwszy, jaki kiedykolwiek się tam pojawił - i ukryła uśmiech.

- Chciałabym sprawdzić, czy dobrze cię zrozumiałam: zaprosiłeś gości, by oglądali wyścig z pokładu jachtu podczas naszego miodowego miesiąca, tak?

- Tak.

Położyła szczupłą dłoń na jego piersi.

- To nasz miesiąc miodowy, ale cóż, jestem zwolenniczką tradycji, a skoro to jest twoja osobista tradycja... dlaczego nie. Prawdę mówiąc z przyjem-

nością poznam twoich przyjaciół. Dotychczas spotykałam jedynie twoich partnerów w interesach, no i oczywiście Maksa. Był doskonałym świadkiem na ślubie. A tak w ogóle, to gdzie on teraz jest? Wczoraj wieczorem był tu z nami na jachcie.

- Popłynął na brzeg - wyjaśnił Anton, unikając jej spojrzenia. - Goście mają przybyć już dziś wieczorem.

Emily zauważyła jego niepewność i choć nie zachwycał jej pomysł spędzenia całego weekendu w towarzystwie obcych, pozwoliła sobie na uśmiech.

- Nie rób takiej grobowej miny, Anton. Wszystko w porządku. Znamy się zaledwie od kilku miesięcy, ale mamy całe życie, żeby się do siebie dopasować. - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Mama opowiadała mi, że ona i tato zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia, zaręczyli się po czterech miesiącach znajomości, a w dwa miesiące później wzięli ślub. Aż do tego dnia obydwójce mieszkali u swoich rodziców i musiało minąć trochę czasu, nim się do siebie dopasowali, zwłaszcza że obydwójce byli dla siebie pierwszymi partnerami. Ja w każdym razie dostałam wytrawnego kochanka, nawet jeśli jest nieco tępy w sprawach dotyczących organizacji podróży poślubnej.

Anton przymrużył oczy, zupełnie nierozbawiony.

- Tępy - powtórzył, spoglądając na nią wrogo. Sam nie wiedział, czy ma ochotę nią potrząsnąć, czy pocałować. - Rany, Emily! To ty jesteś wyjątkowo tępa. Chyba nie wierzysz w te bzdury, które powtarzasz? Twoja matka może była niedoświadczona przed ślubem, ale ojciec z pewnością nie. Uwierz mi, wiem o tym z bardzo dobrego źródła - oświadczył cynicznie.

Euforia Emily prysła jak bańka mydlana i dziewczyna cofnęła się o krok, szeroko otwartymi oczami wpatrując się w Antona.

- Znałeś mojego ojca? - zapytała z napięciem. - Spotkałeś go kiedyś?

- Nie. Nigdy go nie spotkałem, ale i bez tego wiem, jakim był kobieciarzem.

Emily nie mogła przemilczeć takiej zniewagi.

- Skoro go nie znalazłeś, to nic nie możesz o nim wiedzieć. Ja natomiast wiem, że moja matka nigdy nie kłamała - rzekła. Kochała Antona, ale nie zamierzała pozwolić, by w ten sposób deptał jej godność. - Nie sądzisz chyba, że jesteś nieomylny? A w tym wypadku mylisz się i to bardzo.

Anton słyszał w jej głosie żarliwe przekonanie, był jednak zdumiony, że Emily próbuje się z nim kłócić.

- Widocznie twoja matka była tak samo naiwna jak ty - rzekł ostro. Kipiał gniewem i dlatego mówił rzeczy, których wcześniej nie miał zamiaru mówić. - Charles Fairfax był kobieciarzem i do tego snobem. Zapewne ożenił się z twoją matką tylko ze względu na jej arystokratyczne pochodzenie.

Emily zamachnęła się, chcąc wymierzyć mu policzek, ale silna dłoń Antona pochwyciła ją za przegub.

- Ty dzika kotko! - Wykręcił jej rękę za plecy i przyciągnął ją do siebie. - Ośmielasz się skakać mi do oczu tylko dlatego, że powiedziałem kilka szczerych słów na temat twojej świętej rodziny!

- Ja przynajmniej mam jakąś rodzinę - odparowała, ale natychmiast zrobiło jej się wstyd, że zniżyła się do takiej obelgi.

Puścił jej przegub i odsunął się, jakby nie mógł ścierpieć jej dotyku.

- A czy wiesz, dlaczego ja nie mam rodziny, Emily? - Uniósł szyderczo brwi i nie czekając na jej odpowiedź, wyjaśnił: - Przez tego drania, twojego ojca.

- Przecież go nie znalazłeś. Dlaczego tak go nie lubisz? - zdumiała się, zdjęta nagłym lękiem.

W głosie Antona brzmiała wyraźna wrogość.

- „Nie lubisz” to za mało powiedziane. Nienawidzę go, pogardzam nim i mam do tego pełne prawo.

Emily nic z tego nie rozumiała. Jak to się stało, że w ciągu kilku minut przeszli od seksualnego podniecenia do bezsensownej kłótni?

- Miałem kiedyś starszą siostrę Suki. Była piękną, delikatną dziewczyną. Kiedy poznała Charlesa Fairfaxa, miała osiemnaście lat. Sama była jeszcze prawie dzieckiem. Uwiódł ją i porzucił, gdy zaszła w ciążę. W pięć miesięcy później, gdy dowiedziała się, że Fairfax ożenił się z twoją matką, popełniła samobójstwo. Najwyraźniej spotykał się z nimi obydwoma równocześnie.

Emily pobladła. To nie była bezsensowna kłótnia. Sprawa była śmiertelnie poważna. Nie miała pojęcia, że Anton miał kiedyś siostrę. Słyszała jednak w jego głosie absolutną pewność i poraziła ją myśl, że nosił urazę do jej ojca przez ponad ćwierć wieku.

- Nie, to nie może być prawda! - wymamrotała. - Mój ojciec nigdy by nie zdradził matki!

- Wierz mi, że to prawda - odrzekł Anton sucho. - Kobiety, które głupio wmawiają sobie, że są zakochane, stają się niebezpieczne dla siebie i dla innych. Moja matka nigdy nie doszła do siebie po stracie córki, a ja poznałem fakty dopiero wiele lat później. Wtedy miałem jedenaście lat i powiedziano mi, że Suki zginęła w wypadku samochodowym. Dopiero tuż przed śmiercią matka powiedziała mi prawdę.

Emily patrzyła na niego z przerażeniem. Dostrzegała w jego oczach gniew i widziała, że jest zupełnie pewien tego, co mówi.

- Kiedy twoja matka zmarła?

Na czole Antona pojawiła się zmarszczka.

- A jakie to ma znaczenie? W grudniu zeszłego roku.

Zaledwie pół roku temu, pomyślała Emily. Nic dziwnego, że Anton był

tak wściekły. Śmierć matki na nowo ożywiła ból po stracie siostry. Ale następna jej myśl była jeszcze bardziej niepokojąca: wkrótce po śmierci matki Anton poznał jej brata i wuja, zainteresował się rodziną Fairfaxów, a potem nią samą; czy był to zbieg okoliczności, czy też coś znacznie gorszego?

Poczuła na plecach zimny dreszcz.

Aż do tej chwili była pewna, że Anton ją kocha, ale teraz nic już nie działa.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Morze było gładkie jak szkło, a widowiskowa przystań i lśniące budynki wyglądały jak na pocztówkach. Emily wróciła myślami do pierwszego spotkania z Antonem i do wszystkiego, co zdarzyło się później. Przypomniała sobie ich rozmowy, oświadczyły i za późno zdała sobie sprawę, że właściwie nigdy nie wyznał jej miłości. Nawet ostatniej nocy, w ogniu namiętności, słowo „kocham” nie padło z jego ust.

Miała wrażenie, że zimne palce ściskają jej serce, a w żyłach krążą igielki lodu. Bajkowy obraz całego okresu adoracji i ślubu prysł w jednej chwili jak bańka mydlana. Powoli odwróciła głowę i zatrzymała wzrok na twardej, pozbawionej wyrazu twarzy męża.

- Anton, dlaczego się ze mną ożeniłeś?

- Uznałem, że już czas, bym znalazł sobie żonę i spłodził potomka, a wybrałem ciebie, bo wydałaś mi się piękną, zmysłową kobietą i sądziłem, że będziemy doskonale do siebie pasować. I miałem rację - oświadczył, wyciągając do niej rękę.

Emily odsunęła jego dłoń. Patrzyła na niego ze spopieliałą twarzą, przerażona jego cynicznym, pragmatycznym tokiem rozumowania. Instynktownie jednak czuła, że kryło się za tym coś więcej, o czym nie chciał wspominać.

- Może jestem głupia, ale nie aż tak. Poznałeś moją rodzinę dopiero po śmierci twojej matki, a ja nie wierzę w zbiegi okoliczności. Równie dobrze możesz mi powiedzieć całą prawdę. Coraz jaśniej rozumiem, że nie ożeniłeś się ze mną z miłości.

- Właściwie dlaczego nie - mruknął, wzruszając ramionami. - Teraz jesteś moją żoną. A jeśli chodzi o miłość, ja w nią nie wierzę, chociaż zdaje się, że kobiety rozpaczliwie jej potrzebują. To, co zaszło między nami ostatniej nocy i

co będzie nas dalej łączyć, to doskonale dopasowanie seksualne, a nie miłość.

Obraz rozplynął się w oczach Emily. Szybko zamrugła powiekami, by rozpedzić łzy. Wszystkie jej nadzieje i marzenia obróciły się w perzynę w ciągu paru minut. Kochała Antona przez krótkie dwa miesiące, a przez jeszcze krótsze dwadzieścia cztery godziny była jego żoną. Ich noc poślubna była najbardziej zdumiewającym doświadczeniem w całym jej życiu. Uważała się za najszczęśliwszą kobietę na świecie, bo Anton ją pokochał. Ale dla niego był to tylko seks połączony z jakąś dziwną potrzebą zemsty. Nie miało to nic wspólnego z miłością.

Jak mogła być tak głupia? Przecież już w pierwszej chwili, gdy go zobaczyła, poczuła, że ten człowiek jest niebezpieczny. Unikała go przez cały tydzień. Powinna była zaufać swojej intuicji. Teraz musiała pogodzić się z myślą, że człowiek, którego kochała, nie istnieje.

- Muszę iść do łazienki.
- Poczeka! - Pochwyił ją za ramię. - Emily, to niczego nie zmienia.
- Dla mnie zmienia. Puść mnie! Naprawdę muszę pójść do łazienki.

Usta Antona zadrgały.

- Oczywiście.

Cofnął rękę, zastanawiając się, po co, do cholery, powiedział Emily o jej ojcu, jeszcze tego ranka dziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie, że pozwoliła mu utrzymać język za zębami. Ale od chwili, gdy zobaczył ją w kościele, gdy szła w stronę ołtarza, przestał być sobą. Miał wrażenie, że rozsądek zupełnie go opuścił. Ostatniej nocy po raz pierwszy w życiu przestał panować nad sobą w łóżku, a tego popołudnia samokontrola opuściła go na wzmiankę o jej ojcu. Wyglądało to na postępującą słabość umysłu. Trzeba było jakoś położyć temu kres.

- Kłótnia na pokładzie to nie jest najlepszy pomysł. Może porozmawiamy

później? W końcu żadne z nas nigdzie się nie wybiera - rzekł obojętnie.

Zamierzał trochę popracować. Zajęty uganianiem się za Emily, zaniedbał interesy. Poza tym chciał jej dać czas na uspokojenie.

Emily spojrzała na niego z niesmakiem i odeszła.

Czy naprawdę był tak zimny i niewrażliwy, że wierzył, iż w dalszym ciągu będą zachowywać się jak mąż i żona, jak gdyby nigdy nic? Weszła do kabiny i zamknęła za sobą drzwi. Po omacku trafiła do łazienki, zrzuciła ubranie i weszła pod prysznic. Odkręciła wodę z całą siłą i dopiero wtedy pozwoliła łzom popłynąć. Płakała, aż zabrakło jej łez. Potem wyprostowała się powoli, umyła włosy i starannie wyszorowała całe ciało, próbując zetrzeć z siebie zapach i wspomnienie dotyku Antona.

Pomyślała o swoich rodzicach. Bez względu na to, co sądził arogancki Anton Diaz, wiedziała, że jej ojciec nie byłby zdolny do takiego czynu. Jej rodzice kochali się. Śmierć matki była ciężkim ciosem dla ojca i Emily była przekonana, że to właśnie stres spowodowany utratą żony w dużej mierze spowodował atak serca, który przedwcześnie zabrał go z tego świata.

Matka Emily już podczas swojej choroby wielokrotnie powtarzała córce, by ta w pełni korzystała z życia, nie tracąc czasu na chowanie uraz i rozpamiętywanie porażek. Twierdziła, że życie jest na to stanowczo za krótkie. Wujek Clive również był tego zdania. Pod tym względem Emily była podobna do wszystkich Deveralów. Dlaczego więc w ogóle traciła czas na zastanawianie się nad tragiczną opowieścią Antona? Nie miała pojęcia, skąd wziął tę historię i nic jej to nie obchodziło. Natomiast co do jej małżeństwa, z jej punktu widzenia już nie istniało.

W pięć minut później, ubrana w luźne, lniane spodnie i koszulkę bez rękawów, rzuciła na łóżko walizkę i zaczęła metodycznie pakować do niej ubra-

nia, które rozpakowała zaledwie przed kilkoma godzinami. Usłyszała pukanie do drzwi, ale zignorowała je. Nic jej teraz nie obchodziło, pragnęła jedynie wydostać się stąd jak najszybciej. Zatrzasnęła walizkę i wyprostowała się. Teraz musiała jeszcze tylko znaleźć torbę podręczną i mogła wynosić się z tego jachtu.

- Co ty, do jasnej cholery, robisz?! - usłyszała nagle. Obróciła się na pięcie i zobaczyła Antona. - Dlaczego nie otwierasz mi drzwi?

- Wyjeżdżam! Zabawa się skończyła - odrzekła Emily godnie i dodała z goryczą: - Twoja zabawa.

Miała wrażenie, że zmieniła się w bryłę lodu. Dłonie na jej ramionach, bliskość jego potężnego ciała nic dla niej nie znaczyły, wzmacniały tylko jej determinację, by wyjechać. Popęłniła już wystarczająco wielki błąd, wychodząc za niego za męża. Z pewnością nie zamierzała pozwolić, by teraz zatrzymał ją siłą.

Anton był wściekły. Nie mógł się skupić na pracy. W końcu poddał się i postanowił załagodzić sytuację z Emily, przekonał się jednak, że ona zamknęła się w kabinie. Nie było to dla niego żadną przeszkodą, bowiem miał uniwersalny klucz, ale wyczerpało to jego cierpliwość.

- Po moim trupie! - wrzasnął.

- Tak byłoby najlepiej - odparowała.

Zesztywniał. Zdjął dłonie z jej ramion i jego twarz pociemniała. Emily wydawało się, że dostrzega w jego oczach błysk cierpienia i na moment pożałowała swojego pełnego nienawiści komentarza. Nie życzyła nikomu śmierci, Anton jednak sprawiał, że mówiła i czuła rzeczy, których nie chciała mówić ani czuć.

- No cóż, o ile tylko nie zdarzy mi się jakiś wypadek, to obawiam się, że twoje życzenie nieprędko się spełni. Ale wygląda na to, że w najbliższej przy-

szłości będę musiał uważać na siebie w twojej obecności, moja słodka, kochana żono, albowiem nie zamierzam pozwolić ci na wyjazd, ani teraz, ani nigdy.

Przechyliła głowę na bok i śmiało stanęła przed nim.

- Nie masz żadnego wyboru. Jeśli o mnie chodzi, nasze małżeństwo jest zakończone.

- Zawsze jest jakiś wybór, Emily - wymruczał jedwabistym głosem, niepostrzeżenie obejmując ją w pasie i przyciągając do swego potężnego ciała. - A twój wybór jest bardzo prosty. Zostaniesz ze mną, ze swoim mężem! - rzekł z naciskiem, pochylając twarz nad jej twarzą. - Będziesz zachowywać się grzecznie jako moja żona i doskonała gospodyni, przyjmować gości, a w wolnych chwilach będziesz mogła bawić się swoją pracą, dopóki nie zajdziesz w ciążę. Zdaje się, że to jasno wynika z przysięgi, którą, o ile sobie przypominam, złożyłaś wczoraj.

- Zrobiłam to, zanim poznałam prawdę, a teraz puść mnie!

- Masz dwie możliwości: możesz zostać ze mną albo wrócić do domu, do brata i jego żony, i wyjaśnić im, że odeszłaś ode mnie. A potem możesz im powiedzieć, że zrywam wszystkie kontakty z twoją rodziną. Niestety, dla Fairfax Engineering będzie to oznaczało konieczność natychmiastowej spłaty wszystkich kredytów, których udzieliłem im przed kilkoma miesiącami na rozszerzenie działalności.

Zamilkł i jak każdy drapieżnik czekał, aż jego ofiara pogodzi się ze swoim losem. Zauważył na jej twarzy zdumienie i dostrzegł moment, gdy w pełni pojęła sens jego słów. W szeroko otwartych błękitnych oczach zamigotał gniew i wyszarpnęła się z jego uścisku. Pozwolił jej na to, uśmiechając się do siebie w duchu. Wiedział, że daleko mu nie ucieknie.

Emily cofnęła się o kilka kroków na drżących nogach. Odrętwienie, które chroniło ją aż do tej pory, szybko ustępowało.

- A co to dokładnie oznacza dla firmy Fairfax Engineering? - zapytała chłodnym tonem.

- Spróbuj zgadnąć. Firma będzie musiała zrezygnować z ekspansji na nowe rynki i znajdzie się w poważnych kłopotach finansowych, po czym zapewne padnie łupem kogoś, kto zechce dokonać wrogiego przejęcia - uśmiechnął się bez humoru. - Jak już wspominałem wcześniej, wybór należy do ciebie, Emily.

Nie musiał dodawać, że to on dokona tego przejęcia. Emily domyśliła się tego sama.

- Byłbyś to w stanie zrobić?

- Jeśli będę musiał, zrobię wszystko, by cię zatrzymać przy sobie.

Poczuła, że wzbiera w niej histeryczny śmiech. Anton gotów był zrobić wszystko, by ją zatrzymać. Zaledwie przed kilkoma godzinami uznałaby te słowa za pochlebstwo, ale teraz po prostu zbierało jej się na mdłości.

Nie trzeba było geniusza, by odgadnąć, że musiał to wszystko zaplanować wcześniej. Ale w jego rozumowaniu dostrzegła poważną lukę.

- Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to możesz przejąć firmę w dowolnej chwili, bez względu na to, czy będziemy razem, czy nie - powiedziała powoli - a przyznałeś wprost, że mnie nie kochasz. Obydwoje wiemy, że możesz mieć każdą kobietę, jaką zechcesz. - Wyobraziła go sobie w ramionach innej kobiety i poczuła się tak, jakby ktoś zadał jej cios prosto w serce. - Sam więc powiedz, Anton, dlaczego miałabym z tobą pozostać?

Stał nad nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, tak blisko, że czuła ciepło jego ciała, i uśmiechał się. Naprawdę się uśmiechał. Miała ochotę dać mu w twarz.

- Spokojnie, Emily. - Wzdrygnęła się, gdy uspokajająco położył rękę na jej ramieniu. - Pochlebia mi twoje przekonanie, że mogę mieć każdą kobietę,

ale ja chcę tylko ciebie.

To był celny strzał. Emily była spłoszona jak młody żrebak. Należało traktować ją ostrożnie. Anton był pewien, że w końcu przy nim zostanie, ale wolałby, by uczyniła to z własnej woli.

- Przykro mi, że się z tobą kłóciłem, ale masz talent do poruszania moich emocji - skrzywił się. - Nie zamierzałem mówić ci prawdy o twoim ojcu, ale zirytowało mnie, że patrzysz na niego przez różowe okulary. Przepraszam. Czy teraz już możemy zapomnieć o tej kłótni i wrócić do życia małżeńskiego? Obiecuję, że jeśli zostaniesz, to w żaden sposób nie skrzywdzę twojej rodziny ani firmy.

Sięgnął po jej dłoń, Emily jednak z szybkością błyskawicy umknęła z łóżka, zatrzymała się pośrodku kajuty i spojrzała na niego z góry.

- Chyba żartujesz? Po tym, co zaszło dzisiaj, nie uwierzę w ani jedno twoje słowo, choćbyś mi przysiągł na piętnaście Biblii! - wykrzyknęła.

Anton był zaskoczony. Przecież starał się być troskliwy i opiekuńczy; czego jeszcze chciała? Jego temperament w końcu wziął górę. Pochwycił ją i rzucił na łóżko.

- W takim razie uwierz w to - prychnął.

Nim Emily zdążyła się zorientować, co się dzieje, leżała płasko na plecach, przygwożdżona do łóżka długim i ciężkim ciałem Antona. W pierwszej chwili była zbyt oszołomiona, by się poruszyć, a potem jego usta dotknęły jej skóry i jej puls natychmiast zaczął tętnić jak szalony. Poczwała szaleńczą, namiętną złość. Walczyła jak opętana.

Wierzgała i wyrywała się, gryzła go i ciągnęła za włosy.

- Do diabła, Emily! - wydyszał z trudem, zamykając jej usta swoimi. - Chcesz mnie.

Po kilku minutach leżała bezwładnie z zamkniętymi oczami, wyczerpana, z trudem łapiąc oddech. Anton zsunął się z niej, powtarzając jej imię, ale nie otworzyła oczu. Nie chciała na niego patrzeć. Czuła się głęboko upokorzona. To zdarzenie postawiło na głowie całą jej wiarę w miłość.

Poczuła jego palce na swojej twarzy. Odgarnął włosy z jej czoła i powiódł dłonią po ustach.

- Emily, spójrz na mnie!

Niechętnie otworzyła oczy. Anton pochylał się nad nią.

- Niczego więcej nie będziemy udawać. Pragniesz mnie, a ja pragnę ciebie. Możliwe, że już nosisz moje dziecko, więc nie ma się o co kłócić. Jesteśmy małżeństwem i pozostaniemy nim.

- Zdaje się, że ja nie mam tu nic do powiedzenia - mruknęła tylko.

- Nie! - odrzekł Anton z satysfakcją. - Twoje ciało powiedziało mi już wystarczająco wiele.

Cholerny arogant, pomyślała Emily z goryczą. Stał przy łóżku w koszuli, zapinając suwak szortów. Uświadomiła sobie, że on nawet nie zdjął ubrania, i zrobiło jej się czerwono przed oczami. Tymczasem ona... o Boże! Pospiesznie obciągnęła koszulkę i rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu spodni.

- To chyba twoje? - rzekł przeciągle, rzucając jej białe spodnie i majtki. - Ale może zechcesz się przebrać przed kolacją? Goście powinni się wkrótce pojawić.

Wyszedł z kabiny, nie oglądając się za siebie. Emily zeskoczyła z łóżka i po raz trzeci tego dnia poszła pod prysznic.

Po kąpieli, tylko w bieliźnie, po raz kolejny rozpakowała walizkę. Niech Anton myśli, że udało mu się ją przekonać. Zamierzała poczekać i znaleźć jakiś sposób, by się stąd wydostać, nie narażając rodziny.

Nie widziała powodu, by robić się na bóstwo dla przyjaciół Antona. Nie

byli jej przyjaciółmi i teraz już wiedziała, że nigdy nimi nie zostaną.

Wyszła na pokład. Potrzebowała świeżego powietrza. Skryta za szalupą ratunkową oparła się o reling i patrzyła na słońce, które zapadało za horyzont w otoczeniu czerwonej zorzy. Stała tak długo, z zamętem w myślach, próbując znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

Nigdy w życiu nie zrobiłaby niczego, co mogłoby zaszkodzić rodzinie, ale jej zaufanie do Antona zostało zupełnie zniszczone. Jak może kochać mężczyznę, któremu nie ufa? To niemożliwe. A jednak nie potrafiła mu się oprzeć. Była w pułapce.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Usłyszała gwar głosów na pokładzie, ale nie poruszyła się. Nie miała ochoty stawać teraz przed obcymi. To był chyba najgorszy pierwszy dzień małżeństwa w całej historii ludzkości. Większym koszmarem mogłoby być chyba tylko odkrycie, że poślubiła maniakalnego mordercę.

- Emily! - Anton już szedł w jej stronę. Miał na sobie lekki beżowy garnitur z rozpiętą koszulą. - Zastanawiałem się, gdzie się ukrywasz. Goście już są.

Ujął ją za ramię i poprowadził do salonu. Emily myliła się. Mogło być jeszcze gorzej.

Siedząc po lewej stronie Antona, rozejrzała się dokoła. Oprócz niej i Antona znajdowało się tu jeszcze sześć par i jeden samotny mężczyzna. Razem z Maksym przy stole w luksusowej jadalni jachtu siedziało szesnaście osób. Emily musiałaby być zupełnie głucha i ślepa, żeby nie zauważyć, jakie zdumienie i niedowierzanie wzbudził Anton, przedstawiając ją jako swoją żonę. Ze wszystkich stron posypały się gratulacje, ale spojrzenia sześciu pozostałych kobiet wyrażały całą gamę emocji: od szczerzej życzliwości poprzez ciekawość aż do współczucia, a z jednej pary oczu sączył się wyraźny jad.

Przez pierwszych pięć dań to na Antonie spoczywał cały ciężar podtrzymywania rozmowy. Emily milczała, wstrząśnięta tym, że pierwszą osobą, którą spotkała na pokładzie, była Eloise. Anton przedstawił jej męża Eloise, Włocha o nazwisku Carlo Alviano, oraz jego dwudziestodwuletniego syna z poprzedniego małżeństwa - Gianniego.

Wypiła łyk wina i rozejrzała się. Sally i Tima Hardingów poznała już w Londynie. Pozostałe cztery pary wydawały się dość sympatyczne. Byli to Szwajcarzy, Francuzi, Grecy oraz miła para Amerykanów w średnim wieku,

prawdziwie międzynarodowe zgromadzenie bardzo bogatych ludzi. Patrząc na stroje i biżuterię od znanych projektantów, Emily nie próbowała nawet szacować wartości łącznego majątku ich wszystkich. Bez wątpienia wchodziły w grę miliardy.

Gianni, siedzący po jej prawej stronie, wydawał jej się znajomy, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, gdzie mogła go widzieć. Był klasycznie przystojny, miał regularne rysy twarzy i czarne, kędzierzawe włosy. Może był modelem? Może widziała jego zdjęcie w jakiejś gazecie?

Stewart dolał jej wina. Pomyślała, że zapewne pije zbyt wiele, ale było jej wszystko jedno. Z masochistyczną fascynacją zatrzymała spojrzenie na Eloise. Ta, ubrana w czerwoną minisukienkę, która zaledwie przykrywała jej piersi i pośladki, siedziała po prawej stronie Antona i przez większą część wieczoru próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Anton położył Emily rękę na karku, przechylając głowę tak, by na niego spojrzała.

- Może napijesz się wody albo kawy? - zaproponował, patrząc jej w oczy.
- Masz za sobą kilka intensywnych dni, moja droga. Jeśli wypijesz jeszcze trochę wina, to zaśniesz.

Ta troska przeznaczona była wyłącznie dla oczu gości, a na domiar złego Anton ośmielił się sugerować, że Emily jest pijana.

- Jak zawsze masz rację, kochanie! - rzekła kpiąco. Zdjęła jego rękę ze swojej szyi i mocno wbiła paznokcie w przegub. - Proszę o kawę!

Anton przymrużył oczy i skinął na stewarda. Emily żałowała, że nie może wyjść na pokład i zaczerpnąć świeżego powietrza. Jeszcze lepiej byłoby wskoczyć do morza i popłynąć do brzegu, oddalonego nie więcej niż o pół mili.

- O, właśnie! - zawołała naraz, uderzając ręką w stół, aż szkło zagrzechało. - Gianni, tak mi się wydawało, że skądś cię znam! - Po raz pierwszy tego

wieczoru jej twarz rozjaśniła się szczerym uśmiechem. - Należałeś do teamu pływackiego Uniwersytetu Rzymskiego i cztery lata temu startowałeś w zawodach uniwersytetów europejskich w Holandii w kategorii do dwudziestu jeden lat.

- Tak, seniora. Natychmiast panią poznałem, ale sądziłem, że pani mnie nie pamięta.

- Och, proszę, mów mi po imieniu, tak jak wtedy! Widziałam twój niesamowity finisz na tysiąc pięćset metrów. Wygrałeś w fantastycznym stylu! Spotkaliśmy się potem na przyjęciu.

- A ja widziałem twoje zwycięstwo na dystansie dwustu metrów z dwusekundową przewagą. To było dopiero coś!

- Dziękuję! To była jedna z najpiękniejszych chwil w moim życiu - rozpromieniła się Emily i obydwójce roześmiali się na głos.

- A więc znacie się? - Przystojna twarz ojca Gianniego zmarszczyła się w uśmiechu. - Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Tak. Z pewnością jest pan bardzo dumny z syna. Czy widział pan to zwycięstwo? Gianni wygrał o ułamek sekundy na takim długim dystansie. To było zupełnie niewiarygodne - zachwycała się Emily.

- Niestety, nie. Byłem wówczas w Ameryce Południowej. - Spojrzenie Carla powędrowało w stronę Eloise.

- Dość już o pływaniu! - wtrąciła tamta buntowniczo. - Ten chłopak o niczym innym nie mówi, a dla Carla nie istnieje nic poza bankiem. To takie nudne tematy.

- Dla mnie to bardzo ciekawe - zaprotestował Anton. - Nie miałem pojęcia, że jesteś tak doskonałą pływaczką, Emily.

Wyczuła w jego głosie sarkazm.

- A skąd miałbyś wiedzieć? Znasz mnie zaledwie od kilku miesięcy, a

poza tym teraz już nie pływam.

Naraz poczuła obezwładniające znużenie. Tylko zupełny głupiec mógłby nie zauważyć napięcia czającego się pod pozornie przyjazną rozmową przy stole i Emily rozboleła już od tego głowa. Odsunęła krzesło i podniosła się.

- To był uroczy wieczór. Jestem zachwycona, że mogłam was wszystkich poznać - rzekła z uprzejmym uśmiechem - ale obawiam się, że muszę się już pożegnać. - Mężczyźni zaczęli się podnosić. - Nie, siedźcie, proszę! Anton dotrzyma wam towarzystwa.

Anton jednak również się podniósł i otoczył ją ramieniem.

- Odprowadzę cię do kabiny, Emily - rzekł tonem gładkim jak jedwab i dodał w stronę gości: - Jeśli będziecie czegoś potrzebować, poproście stewarda. Ja za chwilę wrócę.

- Mistrzyni w pływaniu. Jestem pod wrażeniem - oświadczył Anton, otwierając drzwi kabiny. - Nie przestajesz mnie zadziwiać, Emily, ale jeśli jeszcze coś nowego pojawi się na horyzoncie, pozwól, bym to ja dowiedział się o tym pierwszy. Nie lubię wychodzić na głupca w oczach gości i patrzeć, jak flirtujesz z innym mężczyzną.

Potrząsnęła głową, mierząc go spojrzeniem pełnym najwyższej niechęci.

- Ty wyszedłeś na głupca? To ja jestem głupia. Głupia byłam, myśląc, że mogę kochać mężczyznę takiego jak ty, mężczyznę, który zaprasza swoją kochankę na kolację podczas miesiąca miodowego.

- Eloise nie jest...

- Och, proszę cię! Widać to wyraźnie w jej oczach, gdy na ciebie patrzy, więc nie próbuj nawet zaprzeczać.

- To zdarzyło się raz, dziesięć lat temu - prychnął. - Carlo jest moim starym przyjacielem, bardzo go cenię i to ja ich ze sobą poznałem. Cztery lata temu byłem świadkiem na ich ślubie. Eloise to po prostu moja stara znajoma.

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać. Nic mnie to nie obchodzi, choć dziwię się, że jej mąż to znosi. Wydaje się bardzo miłym człowiekiem. A teraz wracaj do gości. Boli mnie głowa i chcę się położyć. Sama.

Anton stłumił impuls, by zamknąć jej usta pocałunkiem.

- Nie sama, Emily. Jesteś moją żoną i będziesz spać ze mną, to nie podlega dyskusji.

Dostrzegł w jej oczach cierpienie i coś jeszcze, co podejrzenie przypominało lęk. Wstrząśnięty, odsunął się o krok. Przywykł do tego, że kobiety patrzyły na niego z podziwem, z pożądaniem, ale jeszcze nie spotkał takiej, która by się go bała. Jak, do diabła, udało mu się tego dokonać?

- Wyglądasz na wyczerpaną. Przyniosę ci tabletkę od bólu głowy. Spróbuj zasnąć.

Stanowcze usta składały pocałunki na jej szyi, ciepły język dotykał miejsc, gdzie pod skórą tętnił równy puls, długie palce pieściły jej chętnie ciało. Zatraciła się w zmysłowym śnie. Serce biło jej coraz szybciej. Obróciła się, czując gorąco rozprzestrzeniające się po wszystkich komórkach, i oparła dłonie na mocnych ramionach.

Otworzyła oczy. To nie był sen. Anton leżał na niej. Poranne słońce odbijało się od jego kruczoczarnych włosów, ciemne oczy wpatrywały się w jej oczy, obiecując rajskie doznania. Było już za późno, by stawiać opór, a zresztą nie chciała go stawiać.

- Chcesz mnie? - zapytał.

- Tak, och, tak! - wymamrotała.

Później, gdy dreszcze ucichły, znów poczuła wstyd z powodu tak łatwego poddania. Otworzyła oczy i odepchnęła jego pierś, on jednak przytrzymał jej rękę.

- Wszystko w porządku?

- Na tyle, na ile może być w porządku, dopóki jestem uwięziona przy tobie.

- Do diabła, Emily! Wczoraj się pokłóciliśmy, ale to już przeszłość. Ludzie, o których się kłóciliśmy, już nie żyją. Czas ruszyć dalej.

- O niczym innym nie marzę, jak tylko o tym, żeby ruszyć gdzieś dalej z tego miejsca. - Nie mogła się powstrzymać przed złościwością.

- Twój problem polega na tym, że nie chcesz przyznać, że pragniesz kogoś takiego jak ja - mruknął, patrząc jej w oczy. - Nie potrafisz stawić czoła rzeczywistości. Chcesz miłości i czułych słówek, jak w bajce. Ale każdy, kto ma odrobinę rozsądku, wie, że taka miłość po prostu nie istnieje. Ludzi łączy ze sobą przyciąganie seksualne. Biorą ślub, a po roku czy dwóch pragnienie się wypala. Zwykle wtedy jest już na świecie dziecko, które cementuje związek. Naturalnym instynktem mężczyzny jest chronić matkę i dziecko, i w większości przypadków poczucie obowiązku sprawia, że małżeństwo trwa.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Tak. - Wstał i przeciągnął się jak wielki, nasycony drapieżnik. - Chociaż nie potrafię sobie wyobrazić, bym kiedyś mógł zubożeć na widok twojego ciała. - Rozbawienie znikło z jego oczu. - O to właśnie chodzi w małżeństwie - dodał - żeby mieć realistyczne oczekiwania.

Uświadomiła sobie, że mimo wszystko kocha go i zawsze będzie go kochać. Ta myśl jednocześnie zasmuciła ją i rozwścieczyła.

- A ty jesteś ekspertem od spraw małżeńskich - parsknęła. - Nie rozśmieszaj mnie.

- Z pewnością potrafię doprowadzić cię do płaczu, jeśli będziesz próbowała ciągnąć tę idiotyczną kłótnię. Czy moglibyśmy zachowywać się wobec siebie uprzejmie? Nasz seks jest doskonały i może to być dobre małżeństwo.

Możesz też zmienić je w pole bitwy. To zależy od ciebie. Muszę wziąć prysznic. Możesz pójść ze mną albo zastanowić się nad decyzją.

A więc takie było wyobrażenie Antona o doskonałym małżeństwie: uprzejmość i seks. Owszem, Emily była w stanie zapewnić mu jedno i drugie, a także o wiele więcej. Powiedział, że zrobi wszystko, by ją przy sobie zatrzymać. Może była jeszcze dla nich jakaś nadzieja?

Wyszedł z łazienki, okryty tylko białym ręcznikiem zamotanym na biodrach, i wyjął coś z dużej szafy w ścianie.

- Jaką decyzję podjęłaś, Emily? - zapytał. Odrzucił ręcznik i nałożył kąpielówki Grigio Perla. Emily rozpoznała markę, bo widziała film z Jamesem Bondem, który ją rozślawił. Na Antonie wyglądały jeszcze lepiej niż na słynnym agencie. Zafascynowana doskonałością jego ciała, wpatrywała się w niego bez słowa. - Zadałem ci pytanie.

- Co? Ach, tak. Podjęłam decyzję - odrzekła bez zastanowienia.

- To dobrze - odrzekł krótko, nakładając koszulkę polo. - Ubierz się przyzwoicie. Przyślę tu stewarda ze śniadaniem dla ciebie. Możesz sobie z nim porozmawiać. On wie, jak zwykle wygląda mój weekend. To nieoficjalne spotkanie, ale gdybyś chciała zmienić coś w programie, to po prostu mu powiedz.

Kto powiedział, że fascynacja jest nieobecnością myśli, zaprzeczeniem rozsądku? - zastanawiała się Emily. Tak była zapatrzona w Antona, że nie była w stanie myśleć.

- Gdy będziesz gotowa, przyjdź na pokład. W piątek nie dzieje się nic szczególnego aż do lunchu. Potem płyniemy na brzeg i mężczyźni idą oglądać samochody, a kobiety na zakupy. Kolację jemy tu, a później płyniemy do St Tropez. Niektórzy z naszych gości lubią wyskoczyć do nocnego klubu Caves du Roy. - Podeszedł do łóżka i podał jej kartę kredytową. - Weź to, przyda ci się później.

Na karcie wybite było nazwisko: Emily Diaz. Podniosła na niego wzrok.

- Jakim cudem udało ci się załatwić to tak szybko? - zapytała już nie z fascynacją, ale ze złością, uświadomiła sobie bowiem, że Anton w każdej sytuacji potrafił wyciągnąć z życia dokładnie to, co chciał, i dotyczyło to również jej samej.

- Kazałem ją przysłać dokładnie w dzień naszego ślubu, podobnie jak twój paszport - rzekł z uśmiechem satysfakcji.

- Myślisz o wszystkim. Dziękuję, ale nie potrzebuję twoich pieniędzy. Mam dosyć własnych.

- Niedługo będziesz je miała, jeśli będziesz się upierać przy konfrontacji - powiedział drwiąco, unosząc brwi. - Opuść sobie, Emily. Jesteś moją żoną i zachowuj się jak żona. Chcę cię zobaczyć za godzinę na pokładzie.

Emily zdumiona była liczbą pięknych kobiet kręcących się wokół garaży. Nie przyszłoby jej do głowy, że płeć piękna może interesować się wyścigami samochodowymi na tyle, by pojawić się tu już podczas kwalifikacji. Wspomniała o tym Maksowi, który tylko uśmiechnął się szeroko:

- One nie interesują się samochodami, tylko mężczyznami. To fanki wyścigowców - zaśmiał się cicho. - Element rozrywkowy.

- Och! - Wcześniej nie przyszłoby jej to do głowy, ale zrozumiała, co miał na myśli.

Nic dziwnego, że Anton był fanem wyścigów: szybkie samochody i szybkie kobiety - pomyślała ironicznie - do wyboru do koloru.

Jej samej w ogóle się tu nie podobało: wszędzie panował potworny hałas, a smród oleju silnikowego zapierał dech. Spojrzała na Antona z wyrzutem. Stał obok niskiego samochodu wyścigowego i z ożywieniem rozprawiał o silnikach z szefem mechaników. Zauważył jej spojrzenie i w kilku krokach znalazł się

obok niej.

- Jak ci się tu podoba? Wspaniale, prawda?

- Nieszczerólnie - odrzekła sucho - mnóstwo tu mężczyzn, hałasu, smrodu oleju i zapachu testosteronu. Jeśli nie sprawi ci to różnicy, to chyba wrócę na jacht.

- Masz rację, to chyba nie jest miejsce dla damy. Max zabierze cię na jacht. Zobaczymy się później.

Na pokładzie odetchnęła z ulgą, gdy się okazało, że większość gości zesłała na brzeg.

- Przebiorę się i popływam trochę - powiedziała do Maksa i ruszyła do kabiny.

Przez cały poprzedni dzień musiała odgrywać rolę doskonałej gospodyni. Nocny klub w St Tropez pełen był pięknych ludzi: zauważyła między innymi amerykańską gwiazdę filmową oraz sławnego piosenkarza. Teraz wreszcie mogła się rozluźnić. Po raz pierwszy od dwóch dni była panią samej siebie. Wskoczyła w mocno wycięte czarne bikini i poszła na basen. Natarła ciało balsamem przeciwsłonecznym i właśnie zastanawiała się, jak ma sobie posmarować plecy, gdy obok niej pojawił się Gianni i wyświadczył jej tę przysługę.

Anton wyszedł z helikoptera i przeskakując po dwa stopnie, zbiegł na dolny pokład. Czuł się fantastycznie i buzował energią po całym dniu spędzonym w garażach, skąd obserwował kwalifikacje do jutrzejszego wyścigu. Zespół, który sponsorował, zdobył pierwszą pozycję startową.

Emily nie było w kabinie. Ubrał się szybko i wyszedł na pokład, żeby jej poszukać. Przy relingu stał Carlo, a obok niego Tim Harding i Max.

- Widzieliście gdzieś Emily?

Max wskazał na nieduży jacht zakotwiczony jakieś dwieście metrów dalej.

- Jest tam, z Giannim. Zdaje się, że ta łódka należy do jego przyjaciół. Twoja żona i Gianni postanowili urządzić sobie wyścigi do jachtu i z powrotem. Byli tu dwadzieścia minut temu.

Doskonały nastrój Antona prysł jak bańka mydlana. Poczł się tak, jakby otrzymał cios w żołądek, i uświadomił sobie, że to, co ścisła mu wnętrzości, to lęk. W pierwszym impulsie chciał wskoczyć do morza i popłynąć za nimi, ale uświadomił sobie, że to nie ma sensu, i wyładował złość na Maksie.

- Pozwalasz mojej żonie nurkować w odległości piętnastu metrów od jachtu? - Zaklął soczyście. - Czyś ty zwariował? Podobno jesteś ochroniarzem!

- Przepraszam, szefie, ale nie mogłem jej zatrzymać. Gdy wyszedłem na pokład, skakali już do morza z relingu. Ale nie ma powodu, by się o nią martwić. Emily pływa jak ryba. Szczerze mówiąc, żaden z nas do tej pory nie potrafi powiedzieć, które wygrało.

- Właśnie dlatego czekamy tutaj, aż wrócą - wtrącił Carlo - Urządziliśmy sobie zakłady.

Anton nie wierzył własnym uszom.

- Do diabła z waszymi cholernymi zakładami! Nie widzę, żeby płynęli z powrotem. Idę po motorówkę.

Carlo podniósł lornetkę do oczu.

- Za późno.

Ponad jego ramieniem Anton zauważył dwie postacie wskakujące do morza. Miał ochotę zabić Emily, a w każdym razie potrząsnąć nią. Mogła przecież znaleźć się na drodze jakiejś motorówki, mogła dostać skurczu... przez umysł przebiegały mu najrozmaitsze przerażające możliwości. Wstrzymał oddech i wraz z Carlem i Maxem czekał, aż pływacy znajdą się bliżej.

Musiał niechętnie przyznać, że Emily radziła sobie w wodzie doskonale. Jej długie, jasne ramiona opadały i wznosiły się w rytmicznym, doskonałym kraulu. Podpłynęli do jachtu od strony rufy i Emily pierwsza wspięła się na drabinę.

- Wygrałam! - zawołała, jedną ręką trzymając się drabinki, a drugą odgarniając włosy z oczu.

Z wody wynurzyło się ramię Gianniego i objęło ją wpeł.

- W porządku. Jeden do jednego.

Bez tchu, uśmiechnięci, wdrapali się na pokład. Anton stał jak zahipnotyzowany. Emily w malutkim bikini promieniała energią i śmiała się razem z Giannim. Poczł dojmującą zazdrość. Z trudem powstrzymał się, by nie rzucić się w ich stronę i nie zepchnąć chłopaka do morza.

- Rewanż jutro - powiedział Gianni, a Emily odrzekła, w ogóle nie zwracając uwagi na męża:

- W porządku, stoi!

Anton ruszył w kierunku Emily, ale zatrzymała go dłoń Carla na ramieniu. Przyjaciel podniósł na niego wzrok i powiedział cicho:

- A więc teraz już wiesz, jakie to uczucie?

- O czym ty mówisz? - obruszył się Anton.

- Wiesz, że Emily i Gianni to tylko przyjaciele, tak jak ja wiem, że ty przyjaźnisz się z Eloise, ale gdy kochasz kobietę, nie jest łatwo zaakceptować jej męskich przyjaciół. Posłuchaj mojej rady i nie rób afery z tej niewinnej zabawy.

Słowa Carla zmusiły go do zastanowienia. Oczywiście nie kochał Emily, Carlo jednak kochał Eloise. Antonowi nigdy nie przyszło do głowy, że jego przyjaźń z Eloise może ranić jej męża, ale w końcu był to jego problem, a Emily nie powinna zabawiać się z nikim oprócz niego.

Podszedł do żony i wziął ją za rękę.

- Nie będziesz jutro pływać, Emily, a ty, Gianni, nie będziesz zachęcał mojej żony, by tak głupio ryzykowała życie.

- Och, nie zachowuj się jak stary piernik! - obruszyła się Emily, podnosząc na niego wzrok. - Ty masz swoje wyścigi samochodów, ja wolę bardziej naturalne sporty.

Anton poczuł ciężar swoich trzydziestu siedmiu lat i wpatrzył się w jej twarz przymrużonymi oczami.

- Chyba nie zapomniałaś, że jutro wszyscy idziemy na wyścig, a Gianni wyjeżdża już w poniedziałek, więc nie zdążycie już urządzić sobie zawodów.

Emily odwróciła się do niego plecami.

- Owszem, zdążymy. Przepraszam, ale teraz muszę wziąć prysznic i przygotować się do przyjęcia.

Pozwolił jej odejść, bo Tim Harding zadał mu pytanie dotyczące kwalifikacji.

Wielki jacht oświetlały sznury barwnych światełek rozciągnięte od dziobu do rufy. Kolacja była na stojąco, bowiem do gości, którzy byli na pokładzie już wcześniej, dołączyło jeszcze około trzydziestu osób przybyłych z brzegu. Wszyscy mężczyźni nosili nieformalne stroje, choć były to ubrania od znanych projektantów.

Odwróciła wzrok, gdy Anton roześmiał się, patrząc na kobietę uwieszoną u jego ramienia. Zawsze musiał znajdować się w centrum uwagi. Monaco było ulubionym miejscem spotkań sławnych i bogatych, a ten weekend stanowił kulminację całego roku.

Obok niej pojawił się Gianni.

- Cześć, Emily! Czy mogę ci powiedzieć, że wyglądasz olśniewająco? -

zawołał ze szczerym podziwem w oczach. - Wydaje mi się, że marnujesz się w tym tłumie. Może uciekniemy na jacht mojego przyjaciela?

Nim zdążyła odpowiedzieć, dołączył do nich Carlo.

- Cholerna Eloise! Ta kobieta mogłaby obdzielić swoimi zakupami całe Peru - oświadczył z desperacją. - Wiesz, że przyleciała dopiero dziesięć minut temu? Była beznadziejnie spóźniona, jak zwykle, i trzeba było wysłać po nią helikopter - prychnął. - Obiecała, że przebierze się błyskawicznie. Uwierzę, kiedy to zobaczę.

- Już idzie, tato - zauważył Gianni.

Emily otworzyła usta ze zdziwienia. Eloise ubrana była w białą sukienkę z odsłoniętymi ramionami. Sukienka odsłaniała niemal całe piersi, co zresztą nie miało większego znaczenia, bowiem i tak była przezroczysta; biodra Eloise miała przepasane srebrnym pasem, a plecy zupełnie nagie. Emily podniosła wzrok na Gianniego i dostrzegła na jego przystojnej, młodej twarzy cień zażenowania.

- Nowa sukienka? - zapytał Carlo, wytrzeszczając na nią oczy.

- Nie, kochanie! - Eloise wydeła usta. - To starość. Kazałeś mi się pospieszyć, więc wrzuciłam na siebie pierwszą rzecz, jaką znalazłam.

- Raczej: próbowała wrzucić, ale najwidoczniej nie trafiła - mruknęła Emily pod nosem. Gianni otworzył szerzej oczy i obydwójce wybuchnęli stłumionym śmiechem.

- Och, Emily! - Objął ją ramieniem - Masz rację.

Słyszając śmiech Emily, Anton przerwał w pół słowa dyskusję ze szwajcarskim bankierem i spojrzał w jej stronę. Ubrana była w czerwoną sukienkę bez ramiączek, ciasno opinającą jej kształty. Sukienka rozszerzała się na udach i kończyła tuż nad kolanami. Z jasnymi włosami opadającymi niemal do pasa, jego żona wyglądała oszalamiająco. Widząc, że Gianni otoczył ją ramieniem,

Anton natychmiast znalazł się przy nich.

- Bardzo się cieszę, że dobrze się bawisz, Gianni, ale nie zapominaj, że to moja żona - oświadczył i wziął ją za rękę.

Ramię Gianniego opadło.

Wyraz oczu Antona mówił sam za siebie. Położył dłoń na jej karku i odchylił głowę do tyłu, żeby musiała na niego spojrzeć.

- Powiedziałem przecież: zachowuj się przyzwoicie! Nie flirtuj z gośćmi i nie rób z siebie widowiska! Co cię tak rozbawiło?

Kolor odpłynął z twarzy Emily.

- Musiałbyś tu być i słyszeć, żeby zrozumieć, co mnie rozbawiło, ale niech będzie, przepraszam. Postaram się zachowywać przyzwoicie - dokończyła i posłała mu grzeczny, bezosobowy uśmiech, który nie sięgnął jej oczu.

Do końca wieczoru Anton nie odstępował jej na krok.

Następnego dnia całe towarzystwo oglądało Grand Prix, siedząc na dużym tarasie w domu jednego z przyjaciół Antona. On sam zapytał Emily, czy miałaby coś przeciwko temu, by poszedł do garaży. Poczuli się zdradzona, ale w głębi duszy wciąż miała odrobinę nadziei, że uda się ocalić ich małżeństwo, toteż powiedziała:

- Absolutnie nic.

Znudzona do granic możliwości patrzyła na samochody, które przemykały pod nią w regularnych odstępach czasu. Wypiła kilka kieliszków szampa, a potem weszła do domu, by rozprostować nogi. Stała za wielką kolumną, podziwiając rzeźby we wnęce, gdy usłyszała stukot obcasów na marmurowej posadzce i jakiś głos wymienił jej imię.

- Bardzo współczuję Emily Diaz. On jest niesamowicie bogaty, przystojny i hojnie obdarzony przez naturę, o czym wiem z własnego doświadczenia,

ale zupełnie nie nadaje się na męża. Sama popatrz: przywiózł ją tutaj, żeby spędzić miesiąc miodowy w towarzystwie tuzina gości. Co to w ogóle za pomysły? Nie mogłam w to uwierzyć, gdy tu przyjechaliśmy. Ale z drugiej strony nie mieliśmy pojęcia, że się ożenił. Niech Bóg ma w opiece tę biedną dziewczynę! Wydaje się miła, dobrze wychowana i o wiele dla niego za dobra. Z pewnością nie ma pojęcia o tym, że miał romanse przynajmniej z dwiema z nas i zapewne to jeszcze nie koniec listy.

Emily pozostawała poza zasięgiem wzroku mówiącej, rozpoznała jednak jej głos: była to Sally, żona Tima Hardinga. Upokorzenie Emily było zupełne. Ta ostatnia rewelacja przepęłniła kielich goryczy. W tym momencie coś w Emily umarło na zawsze.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wyglądasz niewiarygodnie pięknie.

Nie słyszała wejścia Antona. Powoli odwróciła się od lustra, przed którym sprawdzała, jak wygląda w sukni przeznaczonej na wieczór, i spojrzała na drzwi.

Sponsorowany przez niego zespół wygrał wyścig. Kierowca prowadził teraz w klasyfikacji i Anton był w nastroju do świętowania.

- Ale ubrałaś się nieco za wcześnie. - Obrzucił jej sylwetkę wzrokiem pełnym aprobaty i podszedł bliżej. - Miałem nadzieję, że pójdziemy razem pod prysznic.

Emily zmusiła się do uśmiechu.

- Za późno. Pomyślałam, że skoro jest to ostatni wieczór, gdy gościmy twoich znajomych, powinnam pojawić się na pokładzie już w porze koktajli.

Próbowała go wyminąć, ale pochwycił ją za rękę i jego usta wygięły się w ironicznym uśmiechu.

- Oczywiście, masz rację. Jesteś doskonałą gospodynią. Mogę zaczekać. Nie będę psuł ci teraz makijażu, ale mam coś dla ciebie.

Podszedł do niewielkiego sejfku osadzonego w ścianie kabiny i wyjął stamtąd obciążone aksamitem pudełko.

- Zamierzałem dać ci to w noc poślubną, ale coś innego zaprzętnęło moją uwagę. - Otworzył pudełko i wyjął ze środka brylantowy naszyjnik. - Może zechcesz nałożyć to dziś wieczorem?

Emily zatrzymała wzrok na naszyjniku.

- Dziękuję, jest piękny - powiedziała, przesuwając sznur brylantów między palcami - ale niestety nie pasuje do tej sukni. - Oddała mu klejnot. - Nałożę go innym razem.

Po raz pierwszy w życiu Antonowi zdarzyło się, by kobieta odrzuciła jego podarunek. Spojrzał na nią ponuro i dopiero teraz zauważył, że ona nie podziela jego entuzjastycznego nastroju. Klejnot wart majątek nie wywarł na niej większego wrażenia. Uwagę Antona przykuł przede wszystkim platynowy łańcuszek z wysadzonym brylantami i szafirami medalionem w kształcie serca, który miała na szyi.

- Ładny wisiołek. - Wziął go między palce, zastanawiając się, od kogo go dostała.

Zresztą nie miało to znaczenia, w końcu nie był zazdrosny. Zapyta z ciekawości.

- Mam bransoletkę do kompletu.

Wyciągnęła w jego stronę przegub dłoni. Na bransoletce z brylantów gdzieś przetykanych szafirami powtarzał się motyw serca.

- Jeszcze nigdy nie widziałem tego u ciebie. Kto ci je dał?

Podniosła głowę. Dotychczas wszystko w tym małżeństwie przebiegało według myśli Antona i stwierdziła, że dość już tego dobrego.

- Medalion dostałam od rodziców na osiemnaste urodziny, a bransoletkę od ojca na dwudzieste pierwsze - wyjaśniła z wyraźną satysfakcją. - Piękne, prawda? I o dziwo, pasują do pierścionka od ciebie. Czy to nie jest szczęśliwy zbieg okoliczności?

Anton poczuł ulgę, ale zmarszczył brwi na wzmiankę o jej ojcu.

- Owszem - zgodził się.

Emily odwróciła się do wyjścia, ale pochwycił ją za rękę.

- Zaczekaj!

Emily wyglądała doskonale jak zawsze i była równie uprzejma, ale błękitne oczy, które napotykały jego spojrzenie, nie odbijały już wszystkich jej emocji. Wydawały się chłodne, niemal cyniczne. Czy to on był odpowiedzial-

ny za tę zmianę?

Emily rozglądała się dokoła, ignorując dłoń Antona spoczywającą na jej talii. Patrzyła uważnie na gości, a zwłaszcza na kobiety. Przez cały czas jednak dręczyło ją pytanie: skoro zaprosił na weekend dwie byłe dziewczyny, to z iloma jeszcze spośród obecnych tu kobiet sypiał?

- I cóż, Emily, czy masz już dość? - zapytał Anton cicho. - Chcesz wracać na jacht?

- Nie! Prawdę mówiąc, chciałabym pójść do kasyna - rzekła słodko. - Carlo wspominał, że zwykle wszyscy tam chodziliście po przyjęciu. Zdaje się, że to kolejna z twoich tradycji.

Koło ruletki znów ruszyło. Anton zazgrzytał zębami.

- O mój Boże! - wykrzyknęła Emily, gdy biała kulka zatrzymała się przy numerze równym liczbie jej lat. - Znowu wygrałam!

Krupier uśmiechnął się promiennie i przesunął w jej stronę wielki stos żetonów. Anton miał ochotę rzucić mu te żetony w twarz.

- Tak, Emily - powiedział, powstrzymując jej dłoń, nim zdążyła znów obstawić - ale spędziliśmy tu już ponad trzy godziny. Inni dawno wyszli. Wygrałaś co najmniej dziesięć tysięcy, więc nie kuś losu.

Rzuciła mu krzywe spojrzenie.

- Naprawdę? To chyba dowodzi, że powiedzenie „szczęście w kartach, nieszczęście w miłości” jest prawdziwe.

- Ta ironia jest zupełnie zbędna. Zabieraj żetony, wychodzimy!

Po wcześniejszej euforii wywołanej wygraną w wyścigu nie pozostał nawet ślad. Anton był zły. Widział, że Emily coś dręczy, i podejrzewał, że spędzili tyle czasu w kasynie, bo chciała jak najbardziej odwlec powrót na jacht.

Jego obawy potwierdziły się, gdy w końcu dotarli do kajuty. Próbowwała się od niego odsunąć, ale wzmocnił uścisk i spojrzał na nią płomiennym wzro-

kiem.

- Bardzo cię przepraszam, Anton, ale jest czwarta rano i po tych kilku ostatnich dniach jestem wyczerpana - rzekła, unikając jego wzroku. - Poza tym za kilka godzin muszę być na nogach. Niektórzy goście wyjeżdżają wcześniej.

- Tylko jeden pocałunek. - Całował ją, aż poczuł, że zaczyna topnieć w jego ramionach, a potem podniósł głowę i popatrzył na jej zarumienioną twarz. Żadnej kobiecie nigdy nie udało się manipulować nim w kwestiach seksu i nie zamierzał do tego dopuścić w przyszłości.

- Czy jesteś pewna, że czujesz się zbyt zmęczona? - zapytał kpiąco.

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Czuł, że się od niego oddala. Z jej oczu zniknął zmysłowy wyraz.

- Tak. Bardzo mi przykro - powiedziała, wysuwając się z jego ramion - ale nie chciałabym odbierać przyjemności tobie. Wiem z pewnego źródła, że na pokładzie są co najmniej dwie kobiety, z którymi sypiałeś w przeszłości. Jestem pewna, że któraś z nich zechce cię zaspokoić, a jeśli nie, zawsze możesz się wymknąć na brzeg i poszukać towarzystwa jakiejś fanki wyścigów.

Anton zeszywniał.

- Niezłe masz o mnie zdanie, Emily. Być może w przyszłości skorzystam z twojej wielkodusznej propozycji, ale najpierw chciałbym wiedzieć, kto naopowiadał ci takich bzdur?

- No cóż, oczywiście wiedziałam wcześniej o Eloise, ale dzisiaj usłyszałam, jak Sally Harding opisywała twoje niewiarygodne talenty w sypialni i użalała się nade mną - wyjaśniła Emily obojętnym tonem.

- I uwierzyłaś jej? - wycedził Anton przez zaciśnięte zęby.

Odpowiedziało mu pogardliwe spojrzenie.

- Jeśli wierzyć prasie, miałeś w łóżku niezliczoną ilość kobiet, a nie słyszałam, żebyś kiedykolwiek temu zaprzeczał.

Reputacja Antona w świecie biznesu była nienaganna i walczyłyby o nią do ostatniej kropli krwi. Nigdy jednak nie zawracał sobie głowy tym, co wypisywały o nim kolorowe tygodniki.

- Nie muszę niczemu zaprzeczać - prychnął. - Sally Harding jest mężatką. Kiedyś próbowała mnie uwodzić. Wiesz chyba, do czego jest zdolna odrzucona kobieta.

- Skoro tak mówisz. - Emily zniknęła w łazience.

Anton wyszedł na pokład. Wolał oddalić się od Emily, obawiał się bowiem, że może stracić nad sobą kontrolę.

Każdą kobietę, z którą się gdzieś pokazał, natychmiast uznawano za jego najnowszą kochankę. On jednak nigdy nie miał kochanki w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Zbyt dobrze pamiętał, jak wyglądało życie jego matki, która nieustannie czekała na wizyty ojca, i ta lekcja w zupełności mu wystarczyła.

Swoje kobiety mógł policzyć na palcach jednej ręki. Tylko raz, z Eloise, zdarzyła mu się przygoda na jedną noc i zakończyło się to katastrofą. Wątpił, czy Emily by mu uwierzyła, uświadomił sobie jednak, że bez względu na to, co jej ojciec uczynił jego siostrze, tylko od niego zależy, czy przywróci jej pewność siebie. Zasługiwała na to.

Gdy wreszcie się uspokoił i wrócił do kabiny, Emily już mocno spała. Pomyślał, że wyjaśni jej wszystko rano.

Gdy ostatni goście zniknęli na brzegu, Anton objął Emily za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

- A więc, Emily, gdzie chciałabyś teraz popłynąć? W następny poniedziałek muszę być w Nowym Jorku, ale przez najbliższy tydzień możemy robić, co zechcesz. Wolisz popływać po Morzu Śródziemnym czy zatrzymać się

w mojej willi na greckiej wyspie?

Podniosła na niego wzrok. Tego ranka obudziła się w jego ramionach. Kochali się i było to potężne zmysłowe doznanie. Nie, raczej sesja seksualna - poprawiła się w myślach, czując znajomy tępy ból w okolicy serca.

Zadziwiało ją, że Anton potrafi zupełnie oddzielić stronę fizyczną od emocjonalnej, gdy chodziło o seks. Ona nie była w stanie tego zrobić. Znalazła się jednak w pułapce i nie tylko dlatego, że martwiła się o rodzinę. Więziło ją własne pożądanie, które rozpalało krew jak gorączka.

Po tym, czego dowiedziała się poprzedniego dnia, sądziła, że jest wyleczona, ale rankiem przekonała się, że była w błędzie. Zdawała sobie sprawę, że z dnia na dzień coraz bardziej pada ofiarą zmysłowego uroku Antona. Nie potrafiła mu się oprzeć, a on doskonale o tym wiedział. Wcześniej nie miała pojęcia, że seks jest tak uzależniający. Tęskniła do jego dotyku i zarazem wstydziała się tego. Powoli traciła szacunek do samej siebie.

Max wyjechał wcześniej z gośćmi i na jachcie pozostała tylko załoga. Myśl o spędzeniu tygodnia na pokładzie, bez możliwości ucieczki, była bardzo niepokojąca. Na łodzi w każdym razie mogła na jakiś czas oddalić się od Antona, uciec od jego przyciągania; na jachcie nie było gdzie się ukryć.

- Przypuszczam, że nie zgodzisz się wrócić do domu - rzekła nieco ironicznie.

- Twój dom jest tam, gdzie ja jestem. Decyduj się albo ja zadecyduję za ciebie.

- W takim razie wolę twoją willę.

- Dobrze, powiem kapitanowi. Niestety, mam trochę pilnej pracy. Zajmij się czymś. Możesz popływać w basenie. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował żarliwie. - Znajdę cię później, obiecuję - dodał jeszcze.

- Dobrze - mruknęła, myśląc, że zapewne jest to jedyna obietnica, jakiej

Anton dotrzymuje wobec kobiet.

Przechyliła się przez reling, przypominając sobie przysięgę złożoną w kościele. Wydawało jej się, że od tej chwili minęły już lata. Traktowała te słowa bardzo poważnie, wydawało się jednak, że dla Antona nie znaczyły one nic.

Anton był niewiarygodnie bogaty, a jednak nigdy nie zaproponował, by spisali intercyzę. Zapewne było to przeoczenie, a może był aż tak pewny siebie?

Ubrana w szorty i koszulkę zeszła na dół, na werandę, gdzie czekało śniadanie. Anton zapewne już zjadł. Wyszedł z łóżka przed godziną, by odebrać pilny telefon, i Emily nie miała pojęcia, gdzie jest teraz.

Przystanąła przy balustradzie, podziwiając widok. Willę zbudowano na szczycie wzgórza nad zatoką. Ogród położony był na zboczu; platanina kolorów zbiegała w dół niemal do samej plaży, a dalej biały piasek przechodził w ciemnozielone morze. Emily wiedziała, że po drugiej stronie zatoki znajduje się wioska rybacka, bo tam właśnie wczorajszego popołudnia jacht przybił do brzegu, ale stojąc tutaj, miała wrażenie, jakby była jedyną osobą na świecie.

Czyjaś dłoń dotknęła jej pleców i przesunęła się na brzuch.

- Podoba ci się mój dom? - zapytał Anton z ustami tuż przy jej uchu.

- „Podoba” to za mało powiedziane. Tu jest jak w raju. - A raczej mogłoby być, w innych okolicznościach, pomyślała.

Willa była piękna. Mieściła pięć sypialni, trzy saloniki, gabinet oraz okrągły elegancki hol z marmurowymi schodami. Nie była zbyt wielka, ale w piwnicy zmieściła się siłownia i pokój gier, a fantastyczne tarasowe ogrody otaczały basen, zbudowany tak, by sprawiał wrażenie, że stapia się z zielenią. Czterooosobowa służba chodziła jak w zegarku, a grupa ogrodników utrzymywała ogrody w doskonałym stanie. Było tu wszystko.

- To dobrze. A co chciałabyś robić dzisiaj?

- Obejrzę okolicę i popływam w morzu. - Obróciła się w jego ramionach, opierając dłonie na jego piersi. - Do tej pory widziałam tylko przystań, dom i sypialnię.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - uśmiechnął się.

W pół godziny później jechali otwartym dżipem po wąskiej drodze. Anton miał na sobie tylko obszarpane szorty z obciętych džinsów. Emily na jego nalegania nałożyła czapkę z daszkiem. Dżip ze zgrzytem hamulców zatrzymał się przy przystani.

- Najpierw zapraszam cię na najlepszą kawę na świecie. Tylko nie mów gospoś, że tak powiedziałem - zaśmiał się, odsuwając jej krzesło przy chwiejnym stoliku stojącym przed niedużą kawiarenką.

Właściciel natychmiast wyłonił się ze środka i niedźwiedzim uściskiem przywitał Antona, który powiedział do niego coś po grecku i przedstawił mu Emily. Najwyraźniej czuł się tu jak u siebie w domu. Podano im kawę oraz małe słodkie ciasteczka.

W krótkim czasie obok nich przedfilowała chyba cała wioska. Anton przedstawiał żonę wszystkim, młodym i starym. Takiego go jeszcze nie widziała: śmiał się, rozmawiał ze wszystkimi i wydawał się zupełnie rozluźniony.

- Chodź! - wyciągnął do niej rękę. - Czas pozwiedzać okolicę.

Przez cały dzień jeździli po wyspie, która w gruncie rzeczy nie była duża. Na obiad zjedli chleb i ser w chacie pasterza kóz, którego Anton znał, a popołudnie spędzili na odludnej plaży. Anton zdjął szorty i zupełnie nagi przekonał Emily, by również się rozebrała. Pływali, śmiali się i Emily odkryła, że można się kochać również w morzu. O zachodzie słońca wrócili do willi. Emily trochę się opaliła i całe ciało miała pokryte piaskiem, Anton wydawał się jeszcze bardziej śniady i w lepszej formie niż kiedykolwiek przedtem. Wzięli razem

prysznic, zjedli kolację na werandzie i wczesnie poszli do łóżka.

To był miesiąc miodowy, na jaki Emily miała nadzieję i choć wiedziała, że to wszystko jest udawane, porzuciła wszelkie zahamowania i cieszyła się każdą chwilą. Była pewna, że nigdy nie pokocha żadnego innego mężczyzny tak jak Antona i postanowiła na razie odsunąć od siebie wszystkie negatywne myśli.



ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jak chciałabyś spędzić ostatni dzień? - zapytał Anton.

Emily, która siedziała na werandzie z kubkiem kawy w rękach, wpatrując się w ogród i morze, obróciła głowę.

- Pomyślałam, że może popływam sobie w basenie, a potem się spakuję.

Ubrana w bikini w cielistym kolorze i sarong związany w luźny węzeł powyżej piersi wyglądała olśniewająco; zdawało się, że promienieje wewnętrznym blaskiem i patrząc na nią, Anton znów poczuł podniecenie, choć nie tak dawno byli razem pod prysznicem. Pomyślał, że tydzień spędzony na wyspie w jej towarzystwie był najlepszy w całym jego życiu.

- Pójdę chyba zarezerwować miejsca na lot.

Pogrążony w kontemplacji jej ciała z trudem zebrał myśli i odpowiedział:

- Nie ma takiej potrzeby, już się tym zająłem. Jutro rano helikopter zabierze nas do Aten, a tam już czeka mój odrzutowiec.

Emily spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Och, ale zdawało mi się, że lecisz do Nowego Jorku?

- Tak.

- A ja muszę być we wtorek w Londynie. W Muzeum Morskim czekają na mnie bardzo cenne i delikatne dokumenty. Specjalnie prosiłam, by mi je przygotowano. Mówiłeś przecież, że mogę dalej zajmować się moją pracą?

Anton spochmurniał. Owszem, powiedział tak, ale to było wcześniej, zanim uświadomił sobie, jak bardzo pragnie mieć ją przez cały czas przy sobie.

Może lepiej byłoby, gdyby poleciał do Nowego Jorku sam? Całe dni w terminarzu miał wypełnione spotkaniami. Obecność Emily mogłaby go tylko rozpraszać. Ale z drugiej strony noce miał wolne, a ona z pewnością jakoś sobie wypełni czas. Jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, która nie lubiłaby za-

kupów, a Nowy Jork był pod tym względem wymarzonym miejscem.

- Tak powiedziałem, ale ty nigdy jeszcze nie byłaś w moim apartamencie w Londynie. Za pierwszym razem muszę tam pojechać razem z tobą, przedstawić cię ochronie i służbie - wyjaśnił lekkim tonem. - Będzie znacznie lepiej, jeśli przesuniesz swoje badania na późniejszą datę, gdy będziemy mogli wybrać się do Londynu razem. Polubisz Nowy Jork. Gdy ja będę zajęty, możesz chodzić na zakupy, ile tylko zechcesz.

Lepiej dla kogo? - pomyślała Emily. Anton z góry zakładał, że to ona ma się dostosować do jego planów. Ona zaś nie miała takiego zamiaru.

Miniony tydzień był uroczy. Śmiali się razem i rozmawiali. Anton opowiedział jej, jak to się stało, że jego peruwiańska babcia została burdelmama. Gdy jej kochanek zniknął w kilka miesięcy po tym, jak urodziła się matka Antona, zagorzały wróg jej ojca zaproponował jej układ korzystny dla obojga: potrzebował kogoś, kto poprowadziłby luksusowy dom uciech, którego był właścicielem i o którym naturalnie jego rodzina nic nie wiedziała. Zapewnił przy tym, że nie oczekuje od niej żadnych usług seksualnych. Wystarczyło mu to, że dwukrotnie wywołała publiczny skandal, okrywając niesławą nazwisko swego ojca. Ona zaś nie miała już nic do stracenia, toteż przyjęła propozycję.

Dopiero teraz Emily zrozumiała, dlaczego dla Antona tak istotne było, by przyjęła jego nazwisko. Tak zwane dobre towarzystwo bardzo surowo oceniało niemoralne postęпки, Anton zaś był niezmiernie dumnym mężczyzną i choć nigdy nie przyznałby głośno, że historia jego rodziny wywarła na niego jakikolwiek wpływ, to zapewne jako młody chłopiec musiał z tego powodu cierpieć.

- Nie przepadam za zakupami. Mogę się zatrzymać w domu rodzinnym - rzekła w końcu. - Nie musisz się o nic martwić. Nie powiem Tomowi ani Helen, dlaczego się ze mną ożeniłeś. Nie ma sensu denerwować ich powtarzaniem

twoich kłamstw o tacie. - Podniosła się z krzesła. - Pójdę już i zarezerwuję lot, a później popływam.

Anton podskoczył w jej stronę i pochwycił ją za rękę.

- Nie kłamałem na temat twojego ojca i mogę ci to udowodnić. Mam list - parsknął wściekły, że po idealnym tygodniu, jaki spędzili razem, Emily znów ośmiela się mu przeciwstawiać.

- Uwierzę, kiedy zobaczę ten list. Przecież twoja siostra mogła kłamać. W końcu, skoro zaszła w ciążę jako osiemnastolatka, to z pewnością nie była Matką Teresą. Zresztą zdaje się, że to u was rodzinne.

W oczach Antona pojawił się płomień gniewu.

- Co, do diabła, w ciebie wstąpiło? Myślałem, że...

- Co myślałeś? - prychnęła. - Że zapomnę, dlaczego się ze mną ożeniłeś? No cóż, przykro mi, nie zapomnę! Powiedziałeś, że ma nas łączyć uprzejmość i seks, i to właśnie dostajesz. Muszę być w Londynie we wtorek i zająć się swoją pracą - zakończyła z naciskiem.

- Oczywiście, masz rację, ale w takim razie musimy uzgodnić terminarze. Nie zamierzam żyć w celibacie - rzekł szyderczo. Wzdrygnęła się, gdy wyciągnął rękę w jej stronę, ale on tylko wsunął jej kosmyk włosów za ucho. - Nie będziesz rezerwować żadnego lotu. Idź popływać, pokojówka spakuje twoje rzeczy. Wyjeżdżamy zaraz po lunchu. Zostawię cię w moim mieszkaniu w Londynie i polecę do Ameryki jutro rano, z Anglii. Dla mnie to żadna różnica.

Ten odwrót nie był w jego stylu.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. Miesiąc miodowy się skończył. Nie ma sensu zostawać tu do jutra.

- No cóż, w takim razie dziękuję.

- Podziękujesz mi później. Teraz muszę zadzwonić do pilota.

Odwrócił się i odszedł. Nie pokazał się na lunchu, przysłał tylko przez pokojówkę wiadomość, że jest zajęty i zje w gabinecie. Prosił Emily, by była gotowa do wyjazdu za godzinę.

Równow w godzinę później pojawiła się na schodach, ubrana w niebieski kostium, który miała na sobie w dniu ślubu. Anton stał w holu. W jednej ręce trzymał laptop, drugą przyciskał do ucha komórkę. Ton głosu miał ostry i niecierpliwy. Emily poczuła współczucie do osoby, z którą rozmawia. Jej roześmiany towarzysz w wystrzępionych szortach zniknął i w jego miejsce pojawił się zimny, zdystansowany tytan biznesu.

Odwrócił się, słysząc stuk obcasów na marmurowej posadzce, i na widok żony na schodach przypomniał sobie, jak w dniu ślubu schodziła po podobnych schodach w Deveral Hall. Miała wtedy na sobie ten sam kostium; w jej niebieskich oczach błyszczało szczęście, a uśmiech zdawał się rozświetlać cały wielki hol. Naraz uświadomił sobie, co się od tamtej pory zmieniło.

Lot do Aten przebiegł gładko. Tam, wciąż w milczeniu, wsiedli na pokład prywatnego odrzutowca Antona, który miał ich zawieźć do Anglii. Gdy samolot wzbił się w powietrze, Anton wstał z fotela, usiadł przy stole po drugiej stronie kabiny, otworzył laptopa i zajął się pracą.

Młody, sympatyczny steward o imieniu John przyniósł im kawę, podał Emily stertę czasopism i zapytał, czy nie potrzebuje czegoś jeszcze. Anton prawie w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

Przejrzała magazyn. Znalazła artykuł o odkryciu nowego miejsca pochówku w Egipcie, w którym znajdowała się najstarsza ze znanych dotychczas mumii kobiet faraonów. Przeczytała go z zainteresowaniem, przymknęła oczy i pozwoliła myślom płynąć swobodnie.

Gdy w jakiś czas później otworzyła oczy, John znów się pojawił. Cicho

zapropował jej coś do picia i zapytał, czy chciałaby zjeść kolację.

- Ale chyba już niedługo będziemy lądować? - zdziwiła się Emily, spoglądając na zegarek. Minęły już niemal cztery godziny, a właśnie tyle miał trwać lot do Londynu.

- Nie, jesteśmy dopiero w połowie drogi.

- W połowie drogi? - powtórzyła z niedowierzaniem. - W połowie drogi dokąd?

- Do Nowego Jorku.

- Ja jej to wyjaśnię, John. - Anton podniósł się z za stołu.

Zauważyła w jego oczach złośliwy błysk.

- Czas już pokazać ci, gdzie jest twoje miejsce, skarbie.

Zaczerwieniła się z gniewu. Oszukał ją. Jego bezczelność była niewiarygodna.

- Ty zakłamany łajdaku, ty...! - Tylko tyle zdążyła powiedzieć, nim zamknął jej usta pocałunkiem tak namiętnym, że zaparło jej dech. Gdy wreszcie ją puścił, bezwładnie opadła na niego i musiał ją podtrzymać, by się nie osunęła na podłogę.

- Chyba nie sądziłaś, że pozwolę ci sobą rządzić? - mruknął z wyraźną drwiną. - Żadnej kobiecie dotychczas to się nie udało.

Emily zaniemówiła z wściekłości i rozejrzała się dokoła. John zniknął bez śladu, ona zaś znajdowała się w pułapce, dziesięć tysięcy metrów nad Atlantykiem.

- To prawie porwanie - syknęła.

- Porwałem cię - przyznał, wciąż drwiącym tonem. - Pogódź się z tym, Emily.

Emily wyrwała się z jego objęć i rozwścieczona stanęła tuż przed nim.

- Ty zgniła ropucho! - wybuchnęła, gotując się z wściekłości. - Powie-

działeś...

Znów ją objął, choć próbowała z nim walczyć. Uważał to wszystko za świetny żart.

W Nowym Jorku czekał już na nich Max z limuzyną. Przez całą drogę do apartamentu żadne z nich się nie odezwało. Anton wprowadził Emily do windy, przycisnął guzik i w swobodnej pozie oparł się o ścianę, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

- Myślałam, że Max przyjdzie tu z nami - odezwała się w końcu Emily.

- Parkuje samochód. Potem przyniesie twoje bagaże i zniknie. Ma tu swoje mieszkanie, ale pokaże się jutro po południu.

Emily nigdy nie zastanawiała się, na czym właściwie polega praca Maksa. Sądziła, że jest kimś w rodzaju prywatnego sekretarza Antona.

- Czym on się dokładnie zajmuje?

- Jest szefem mojej ochrony i zaufanym przyjacielem.

- To znaczy gorylem? To śmieszne.

- Nic w tym nie ma śmiesznego. Czasem jest to trochę niewygodne, ale w moim świecie konieczne. Zawsze może trafić się jakiś świr, który zapragnie zarobić łatwe pieniądze albo konkurencja, która zechce mi pokrzyżować plany. Prawdę mówiąc, od dnia, gdy się zaręczyliśmy, ty również miałaś opiekę.

- To znaczy, że ktoś mnie przez cały czas obserwował? - oburzyła się Emily. Miała wrażenie, że od dnia, w którym poznała Antona, cała jej prywatność legła w gruzach. - Nie zgadzam się na to. Nie chcę, by ktoś za mną chodził.

Anton tylko wzruszył ramionami.

- Ludzie Maksa są doskonale wyszkoleni i bardzo dyskretni. Mogę ci zagwarantować, że nawet ich nie zauważysz. Jestem bardzo bogaty i jako moja

żona możesz stać się celem dla porywaczy. Nie będziemy dyskutować na temat bezpieczeństwa, rozumiesz?

Z trudem powstrzymała się od wybuchu, ale przygryzła usta i zmilczała. Winda zatrzymała się wreszcie.

- Wejście jest tam. - Anton poszedł przodem i otworzył przed nią podwójne drzwi na końcu korytarza wyściełanego grubym dywanem. - Oto twój nowy dom.

Wszedł za nią do środka i przedstawił ją hiszpańskiej gospodyni, Marii, oraz jej mężowi Philipowi, którzy zajmowali się apartamentem.

- Maria wszystko ci pokaże. Ja mam trochę zaległej pracy.

- Zaczekaj. Czy mogę skorzystać z telefonu? Chcę zadzwonić do Helen i powiedzieć jej, gdzie jestem.

- Nie masz ze sobą komórki?

- Może cię to zdziwi, ale nie sądziłam, że będzie mi potrzebna podczas miesiąca miodowego - prychnęła.

W jego oczach pojawił się cień.

- Dobrze, rozumiem, co chciałaś powiedzieć. To moja wina, że podróż poślubna nie do końca wyglądała tak, jak mogłaś się spodziewać, ale tak to już w życiu bywa. Teraz tu jest twój dom. Możesz używać telefonu i wszystkiego innego, ale chciałbym ci przypomnieć, że różnica w czasie między Nowym Jorkiem a Londynem wynosi cztery godziny. Tam jest teraz jedenasta wieczorem i wątpię, by Helen ucieszyła się z twojego telefonu.

- Zapomniałam o tym. W każdym razie chciałabym sprawdzić swoją skrzynkę mejlową. Czy możesz mi pożyczyć komputer?

- Nie ma takiej potrzeby. Jutro dostaniesz własny. Zobaczymy się przy kolacji - dodał jeszcze i zniknął.

Maria oprowadziła Emily po apartamencie. Był tu wielki salon, elegancka jadalnia, pokój dzienny i gabinet, trzy zwykłe sypialnie oraz czwarta - największa ze wszystkich, zupełnie niewiarygodna, z ogromną łazienką i otwartym prysznicem. Podłogi były z polerowanego drewna, w tradycyjnym stylu, a widok Nowego Jorku za szklaną ścianą zapał Emily dech w piersiach.

Wróciła do największej sypialni. Maria wypakowała jej ubrania i przyniosła jej kubek kawy.

- Żeby nie usnęła pani po tak długim locie - powiedziała łamanym angielskim.

Przy kolacji panowało napięcie. Anton zapytał, czy podoba jej się apartament, a potem oznajmił, że następnego dnia ma wolne przedpołudnie i zamierza pokazać jej miasto.

Emily spojrzała na niego ponad stołem.

- Nie trzeba. Max z pewnością przypilnuje, żebym się nie zgubiła.

- Daj spokój, Emily - rzekł z desperacją - Jutro wyjdiesz ze mną! Zostaniemy tu przez jakiś czas, więc będziesz miała jeszcze mnóstwo okazji, żeby pozwiedzać miasto na własną rękę.

- Nie mam najmniejszej ochoty go zwiedzać, zwłaszcza że w ogóle nie zamierzałam się tu znaleźć - rzekła śmiało.

- Jako moja żona będziesz musiała spędzać tu sporo czasu - uciął krótko.

- Właśnie zajmuję się dużym przejęciem, negocjacje weszły w ostatnią fazę. Mam duże zaufanie do swoich pracowników, ale każde potknięcie może mnie kosztować majątek, dlatego muszę dopilnować wszystkiego osobiście.

- Rozumiem. To znacznie ważniejsze niż moje badania, na których nic nie zarabiasz - odcięła się.

- Bądź rozsądna, Emily. Twoje badania są bardzo interesujące, ale nie są

najważniejszą rzeczą w twoim życiu. Wiem, że brałaś udział w trzech wyprawach na Morze Śródziemne, ale większość czasu spędzałaś jednak w Londynie, szperając po bibliotekach i muzeach.

Emily wyprostowała się na krześle.

- A skąd o tym wiesz?

- Kazałem cię sprawdzić.

- No jasne, że też wcześniej na to nie wpadłam. Przecież to oczywiste.

Każdy kandydat na męża zrobiłby to samo. - Opuściła długie rzęsy i dźgnęła widelcem krewetkę na talerzu. Bolało ją to, że Anton nie miał pojęcia, co osiągnęła przez te wszystkie lata, ale cóż. To tylko kolejne w długim łańcuchu rozczarowań - pomyślała, sięgając po kieliszek z winem.

- Emily, ignorowanie rzeczywistości bywa niebezpieczne. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś teraz w Nowym Jorku. Nie znasz tego miasta i potrzebujesz ochrony, szczególnie że spędzam tu większą część roku - stwierdził Anton, patrząc prosto na nią.

- Nie mogłabym tu mieszkać - stwierdziła Emily stanowczo. - Tu jest zbyt... - urwała, niepewna, co ma na myśli. Dotychczas widziała tylko ulicę prowadzącą od lotniska i mnóstwo ludzi na chodnikach. - To miasto jest zbyt szybkie.

- Nie będziesz musiała mieszkać tu przez cały czas. Tu się mieści biuro mojej firmy, ale za swoje główne miejsce zamieszkania uważam dom w Peru - powiedział Anton gładko. - Sądzę, że tam ci się spodoba - dokończył z uśmiechem.

Nic z tego - pomyślała. Nie wierzyła ani jego nagłej zmianie tonu, ani temu uśmiechowi, bo znów dostrzegła w jego oczach niebezpieczny błysk.

Odsunęła krzesło i wstała.

- Wątpię, o ile ty również tam będziesz. Już nie jestem głodna. Idę do

łóżka, sama.

- Emily, rozumiem, że jesteś zła, bo przywiozłem cię do Nowego Jorku, ale ty również musisz zrozumieć, że moja cierpliwość ma granice. - Pocałował ją. - Pamiętaj o tym później - dodał.

Spojrzała w jego czarne, płonące oczy i serce zaczęło bić jej szybciej. Na litość boską, kobieto! - pomyślała rozpaczliwie - ten człowiek porwał cię i przywiózł tutaj wbrew twojej woli. Czy naprawdę jesteś do tego stopnia głupia i pozbawiona charakteru?

Wyrwała się z jego ramion.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziła się sama w wielkim łóżku. Tylko wgniecenie na poduszce świadczyło o tym, że Anton również tu spał. Już drugą noc z rzędu nawet jej nie dotknął. Emily powiedziała sobie, że się z tego cieszy. Poprzedniej nocy spała już, gdy przyszedł do sypialni, a ostatniej odwróciła się do niego plecami, gdy wsunął się pod kołdrę. W głowie wciąż słyszała jego drwiący komentarz:

- Zawsze zastanawiałem się, co to znaczy odwrócić się do kogoś plecami, a teraz już wiem.

W dwie minuty później równy oddech powiedział jej, że Anton już śpi.

Ale wczorajszy poranek był katastrofą, a reszta dnia wcale nie okazała się lepsza. Anton oprowadził ją po Manhattanie niczym generał dowodzący brygadą, kupił jej telefon i wpisał do pamięci wszystkie numery, których jego zdaniem potrzebowała, a potem, nie zważając na protesty, dołożył do tego górę ubrań; jako jego żona musiała się godnie prezentować, a to, co przywiozła ze sobą, zdecydowanie nie wystarczało.

Nim limuzyna zatrzymała się przed jego biurem o pierwszej po południu, prawie już ze sobą nie rozmawiali. Emily odmówiła wejścia do środka i kazała szoferowi obwieźć się po najciekawszych miejscach w okolicy. Gdy wróciła do apartamentu, Maria oznajmiła, że jej komputer jest już zainstalowany w jednej z gościnnych sypialni.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Komputer stał na nowiuteńkim biurku, przed nim znajdowało się czarne skórzane krzesło, a ściany obstawione były półkami na książki. Idealny gabinet. Obróciła się kilka razy na nowym krześle i zabrała do pracy, szybko odpisując na kolejne e-maile.

Jeden z nich niesłuchanie podniósł ją na duchu: było to potwierdzenie, że ekspedycja, dla której Emily od kilku miesięcy prowadziła badania, miała z

całą pewnością dojść do skutku. Udało się uzyskać wszelkie niezbędne licencje i pozwolenia od rządu Wenezueli. Ekspedycja zamierzała odnaleźć piracki statek zatopiony przy brzegu archipelagu Las Rocas. Emily miała dołączyć do poszukiwaczy dwudziestego września w Caracas, jako pokładowy archeolog morski. Jej zadaniem było nanoszenie na szczegółowe mapy wszelkich znalezisk. Mieli nadzieję, że znajdą jakieś ślady po statku i ładunek. Według starych dokumentów na pokładzie znajdowało się między innymi złoto i skarby z całej Europy.

Roześmiała się na głos, czytając odpowiedź na swój e-mail. Jake Hardington był poszukiwaczem skarbów o międzynarodowej renomie, a także wielkim flirciarzem, choć Emily wiedziała, że jest szczęśliwie żonaty, przyjaźniła się, bowiem z jego żoną Delią.

- Co cię tak ucieszyło?

Na dźwięk głosu Antona obróciła głowę.

- Zdaje się, że to nie ja jestem przyczyną twojego dobrego humoru?

- Nie. Tak - wymamrotała, zmieszana. Nie zamierzała dzielić się nowinami. Jego lekceważący stosunek do jej pracy i sam fakt, że była tutaj, a nie w Londynie, wystarczyły, by zamknąć jej usta. - To znaczy, jestem zachwycona, że kupiłeś mi komputer i w ogóle. Dziękuję.

Pochylił się, odgarnął kosmyk włosów z jej czoła i powiódł palcami po policzku. Emily nerwowo oblizała usta.

- Wiesz, że możesz mieć wszystko, co tylko zechcesz - rzekł niskim głosem.

- Czy teraz przyszedł czas, by się odwdziżyć? - mruknęła, przypominając sobie, gdzie się znajduje i dlaczego.

Anton wyprostował się.

- Jestem rozczarowany, Emily. Nie pozwól się ponieść niechęci. Dłacz-

go chcesz odmawiać swojemu ciału tego, co sprawia mu tak wielką przyjemność? Jesteś bardzo uparta, ale pamiętaj, ja potrafię być jeszcze bardziej uparty.

- Obrócił się na pięcie i wyszedł.

Następnego dnia wsunęła telefon do kieszeni, żeby był pod ręką w razie, gdyby chciała coś sfotografować, przerzuciła torbę przez ramię i wyszła do miasta.

Uznała, że nie wszystko musi iść po myśli Antona. Odesłała limuzynę, twierdząc, że wybiera się tylko na spacer, i ruszyła przed siebie.

Na pierwszej stacji metra zeszła na dół i wcisnęła się do pociągu, który właśnie nadjechał. Zauważyła wstrząśnięty wyraz twarzy młodego chłopaka z komórką przy uchu, wyskoczyła z pociągu na następnej stacji, przebiegła na drugą stronę peronu i weszła do innego pociągu. Przejechała dwa przystanki, znów wysiadła i wyszła na ulicę.

Nie miała pojęcia, gdzie jest i nic jej to nie obchodziło. Miała wolne.

Ulica była zatłoczona. Wybuchnęła głośnym śmiechem, gdy ktoś się z nią zderzył. Cudownie było poczuć się znów anonimową.

Anton obrzucił taksującym spojrzeniem sześciu mężczyzn zgromadzonych dookoła stołu. Zorganizowanie tego spotkania zajęło mu wiele miesięcy. Wiedział, że jeżeli uda mu się uzyskać ich zgodę, doprowadzi do końca jedną z największych transakcji w dziejach Wall Street, a był pewien, że się zgodzą. Oparł się wygodnie, słuchając przemowy Teksasńczyka, który był jego gościem na jachcie.

Poczuł wibracje przy piersi. Cholerna komórka. Wyciągnął ją z kieszeni i zerknął na ekran, po czym zerwał się na równe nogi.

- Niezmiernie mi przykro, ale muszę odłożyć to spotkanie.

Gdy wszyscy goście wyszli, ogarnęła go wściekłość. Podniósł komórkę do ucha:

- Jak to się, do cholery, mogło stać, Max? Jak mogłeś ją zgubić?

Wysłuchał odpowiedzi, odpowiedział kilkoma niewybrednymi słowami, po czym wydał instrukcje, by natychmiast ją odnaleźć.

Emily rozejrzała się dokoła. Drapacze chmur, które wcześniej wydawały jej się tak wspaniałe, po sześciu godzinach jazdy w różnych kierunkach rozmaitymi liniami metra zaczęły sprawiać złowieszcze wrażenie. Wstąpiła do restauracji na lunch i zauważyła, że ktoś ukradł jej telefon. W pierwszej chwili nie przejęła się tym zanadto, bo miała jeszcze torebkę, a w niej pieniądze, ale gdy chciała pomachać na taksówkę i wrócić do domu, uświadomiła sobie, że nie zna adresu. Wiedziała tylko tyle, że apartament wychodził na Central Park.

Zatrzymała taksówkę, ale kierowca nie mówił zbyt dobrze po angielsku. Zdawało jej się, że taksówkarz pyta, czy chce pojechać na wschodnią, czy na zachodnią stronę Central Parku, ale nie była tego pewna i patrząc na jego ciemną, ledwie widoczną spod gęstej brody twarz i dziwny błysk w oczach pomyślała, że rozsądniej będzie wybrać inny środek transportu. Rozejrzała się za budką telefoniczną, ale jedyny automat, jaki znalazła, był zepsuty. W desperacji poszła na najbliższy posterunek policji.

Gdy wyjaśniła, że ukradziono jej komórkę ze wszystkimi numerami kontaktowymi i nie zna swojego adresu, a dodatkowo opowiedziała o kłopotach z zatrzymaniem taksówki, policjant za biurkiem popatrzył na nią, jakby zwariowała. W końcu zapytała, czy mogłaby skorzystać z jego telefonu, by zadzwonić do męża, a ponieważ nie знаła numeru, musiała podać nazwisko Antona.

Policjant zadzwonił, po czym natychmiast zrobił się niezwykle uprzejmy.

Zaproponował jej krzesło i kawę. Z wdzięcznością przyjęła kubek i uśmiechnęła się do niego promiennie, myśląc, że amerykańscy policjanci są wspaniali. Była jednak mocno zaniepokojona. Wiedziała, że Anton będzie wściekły. Zapewne przyśle po nią Maksa, który również nie będzie zadowolony z jej eskapady.

Na dźwięk otwieranych drzwi włosy na karku Emily stanęły dęba. Powoli podniosła wzrok. Na progu posterunku stał Anton. Nie widziała wyraźnie jego twarzy, ale czuła emanującą od niego wściekłość.

Wyminął ją i zatrzymał się przy biurku.

- Dziękuję panu. To rzeczywiście jest moja żona. Przepraszam za kłopot.

Emily podniosła się.

- Cześć, Anton! Ja nie... - Pod jego przeszywającym spojrzeniem słowa zamarły jej w gardle. - Dziękuję, Grant - zdążyła tylko rzucić przez ramię, nim Anton wyprowadził ją na ulicę.

- Dziękuję, Grant - powtórzył szyderczo, wpychając ją na siedzenie wielkiego, czarnego ferrari zaparkowanego w miejscu, gdzie nie wolno było parkować.

Zapalił silnik i nie odezwał się przez całą drogę.

Gdy wreszcie znaleźli się w jego apartamencie, Emily ostrożnie podniosła wzrok.

- Przykro mi, że się zgubiłam.

Stał nad nią, wciąż mierząc ją wzrokiem, od którego oblała się rumieńcem. W końcu jego ponury głos przerwał przedłużające się milczenie:

- Masz szczęście, że nic się nie stało. Policjant powiedział mi o taksówkarzu - rzucił jej długie, karzące spojrzenie. - Zamiast marnować czas i talenty na próby przechytrzenia ochrony, co doprowadziło tylko do tego, że o mało cię nie zgwałcono, może byś w końcu dorosła? Kiedy dotrze do tej twojej tępej

głowy, że nie jesteś już swobodną nastolatką? Skaczesz na głowę z wysokości piętnastu metrów na jachcie i Bóg wie, co jeszcze wymyślisz. Jesteś moją żoną, jestem za ciebie odpowiedzialny, a jednak rozmyślnie narażasz siebie i innych na niebezpieczeństwo. Przez to, co zrobiłaś dzisiaj, dwóch ludzi straciło pracę, a ja zapewne straciłem interes życia, bo musiałem wyjść w połowie spotkania, żeby cię szukać. Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumna.

Gdyby krzyczał i szalał, byłoby jej łatwiej to znieść, ale zimna pogarda brzmiąca w jego głosie uświadomiła jej, jak głupie i lekkomyślne było jej zachowanie.

- Nie chciałam, by ktokolwiek tracił przeze mnie pracę. Proszę, nie wyrzucaj ich.

Anton szyderczo uniósł brwi.

- Nie wyrzucę, jeśli dasz mi słowo, że przestaniesz się tak zachowywać i zaczniesz postępować, jak przystało na moją żonę.

- To znaczy kłaniać ci się nisko i spełniać wszystkie twoje zachcianki? - wybuchnęła.

- Daj spokój z tym dramatyzmem - mruknął i w końcu jej dotknął. Jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach. - Wiesz, o czym mówię. Ale Bóg mi świadkiem, Emily, jeśli kiedyś jeszcze postawisz mnie w takiej sytuacji, to zamknę cię w pokoju i wyrzucę klucz.

Następnego ranka, gdy weszła do kuchni, Max siedział już przy stole i czekał na nią.

- Mogłam się domyślić, że Anton ci o wszystkim opowie - mruknęła, siadając naprzeciwko niego. Marii nigdzie nie było widać.

- Nie musiał mi mówić. Zaraz po tym, jak wsiadłaś wczoraj do metra, dostałem wiadomość od mojego człowieka. Zdajesz sobie chyba sprawę, Emily,

że tylko zwykłe szczęście pozwoliło ci wskoczyć do tego pociągu i zniknąć mu z oczu. A jeszcze większe szczęście miałaś, że cię nie napadnięto i nie zgwałcono, albo jeszcze coś gorszego.

- Zapominasz o porwaniu - odrzekła lekkim tonem.

- Sądysz, że to śmieszne? - parsknął. - Coś ci powiem, musiałem już kiedyś powiedzieć pewnemu małżeństwu, że ich dziecko zostało znalezione martwe, a zakopano je żywcem trzy dni przed śmiercią. To nie było zabawne.

- Przepraszam. - Emily natychmiast spoważniała. Max zapewne nie wiedział, że Anton przywiózł ją do Nowego Jorku podstępem.

- I słusznie, że przepraszasz. Co ty właściwie próbujesz udowodnić Antonowi? - Jeszcze nigdy nie słyszała w głosie Maksa takiego zimnego gniewu.

- Gdy cię poznał i ożenił się z tobą, sądziłem, że to najlepsze, co mogło go spotkać, i że znalazł miłość swojego życia. Ale teraz już nie jestem tego taki pewien. W co ty właściwie grasz? - Spojrzał na nią pogardliwie. - Przez te wszystkie lata jeszcze nigdy nie widziałem, żeby był taki rozkojarzony. Jest bogaty i wpływowy, więc ma wielu wrogów, a ty jesteś jego żoną i powinnaś zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństw. Wczoraj, kiedy zniknęłaś, o mało nie dostał ataku serca. Rzucił wszystko, żeby dzwonić na policję, na pogotowie i wszędzie, nawet do prasy, żeby cię szukano. Ten człowiek czci ziemię, po której stąpasz, a ty mu odpłacasz takimi dziecinnymi sztuczkami. Ale dość już tego! Za chwilę będzie tu jedna z moich najlepszych agentek. Masz dać mi słowo, że nie będziesz próbowała jej uciec, rozumiesz? Bo jak nie, to osobiście będę cię pilnował.

Emily zgodziła się potulnie i w chwilę później w mieszkaniu pojawiła się Mercedes. Była nieco starsza od Emily, ale obydwie przypadły sobie do gustu. Mercedes miała doświadczenie w życiu w Nowym Jorku oraz wielkie poczucie humoru. Od tego dnia przyjeżdżała każdego ranka i towarzyszyła Emily w

wyprawach do muzeów i galerii. Pokazała jej też, gdzie najlepiej robić zakupy. Mimo wszystko Emily nie mogła się doczekać wyjazdu z tego miasta.

W dwa tygodnie później stała przed lustrem, z trudem rozpoznając własne odbicie. Jasne włosy miała uczesane w skomplikowany węzeł. Czarna sukienka bez ramiączek była prezentem od Antona. On sam przed dziesięcioma minutami przyjechał z biura, rzucił brylantowy naszyjnik, który widziała już na jachcie, na komodę i zniknął w łazience, nakazując jej założyć klejnot na wieczór.

Relacje między nimi zmieniły się. Uprzejmość i seks to było wszystko, co ich łączyło, i Emily zaczęła rozumieć, dlaczego taki układ wydawał się Antonowi najlepszy: on po prostu nie miał czasu na nic innego. Tym razem pojawił się w domu przed siódmą tylko dlatego, że mieli pójść na otwarcie wystawy sztuki peruwiańskiej jako goście ambasadora Peru w Stanach Zjednoczonych.

Emily usłyszała, że Anton zakręcił prysznic. Wyszła z sypialni i zatrzymała się przy wielkim oknie w holu.

- Dobrze wygląda ten naszyjnik.

Odwróciła się, Anton w czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli z zakładkami stał o kilka kroków od niej.

- Odbicie w szybie - wyjaśnił, widząc jej zdziwione spojrzenie.

- Powinniśmy już wyjść, bo się spóźnimy - odrzekła chłodno.

Skinął głową i wziął ją pod ramię.

Powoli zaczęła zauważać, że poza sypialnią był bardzo zdystansowany. To potwierdzało słowa Maksa, że był samotnikiem. Im dłużej pozostawali w Nowym Jorku, tym bardziej uczyła się akceptować, że to jest właśnie prawdziwy Anton - nie uwodziciel ani wesoły towarzysz, jakiego poznała na wy-

spie, lecz poważny, skupiony człowiek interesu. Praca była jego życiem, a wszystko inne znajdowało się na marginesie. W pewien sposób jej życie było dzięki temu łatwiejsze.

- Emily, wydajesz się bardzo odległa - zauważył, gdy wchodzili do galerii Prestige.

Zerknęła na niego z ukosa.

- Nie, wszystko w porządku.

Rozejrzała się po wielkiej sali. Na ścianach wisiały obrazy, a na postumentach znajdowały się rzeźby. Wspaniałe schody prowadziły na następny poziom z kolejnymi obrazami. Wyglądało na to, że zgromadziła się tu cała elita Nowego Jorku. Przez tłum gładko prześlizgiwali się kelnerzy z tacami pełnymi szampana i kanapek.

Przedstawiono ją ambasadorowi i jego żonie, a także ich pięknej córce o imieniu Lucita. Dziewczyna miała drobną, lecz pełną figurę i duże, rozmarzone oczy. Uśmiechnęła się do Emily z fałszywą słodyczą, po czym skupiła całą uwagę na Antonie. Znow to samo - pomyślała Emily, widząc, że Lucita obejmuje jej męża i nadstawia policzek do pocałunku.

- A więc ty jesteś jego żoną. Wszyscy byliśmy bardzo zdziwieni, gdy usłyszeliśmy o ślubie Antona. Czy znaliście się długo?

Emily otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale Anton ją uprzedził:

- Wystarczająco długo, by mieć pewność, że Emily jest dla mnie tą jedyną.

Posypały się gratulacje i życzenia, Emily czuła jednak podskórną wrogość. Podniosła wzrok na Antona i dostrzegła na jego twarzy złośliwą satysfakcję. Uśmiechnął się i ruszyli dalej.

- O co tu chodzi? - zapytała. - Myślałam, że ambasador jest twoim przyjacielem.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

- Niezupełnie. Mam bardzo niewielu przyjaciół, za to mnóstwo znajomych - rzekł, prowadząc ją wzdłuż ścian, na których wisiały dzieła sztuki.

- Ambasador musi udawać mojego przyjaciela, jeśli nie chce stracić pracy.

- Naprawdę twoje wpływy sięgają tak daleko? - zdziwiła się.

- Tak - potwierdził krótko.

Zgarnął dwa kieliszki szampana z tacy kelnera i podał jej jeden.

Emily przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

- Jestem sponsorem tej wystawy, a także niektórych artystów. - Wskazał kieliszkiem na wielki obraz w kolorach czerwieni, czerni i zieleni. - Jak ci się to podoba?

- Zadziwiająco.

- Podoba ci się? - powtórzył, unosząc ciemne brwi.

- Nie. Uważam, że ten obraz jest okropny - odrzekła szczerze - ale zdumiona jestem, że sponsorujesz wystawę i artystów. Sądziłam, że nie masz czasu na takie rzeczy.

Anton zaśmiał się cicho i objął ją mocniej.

- Twoja szczerza opinia jest czarująca, choć wątpię, by spodobała się artyście. A jeśli chodzi o mój mecenat, to nie wymaga on wiele czasu, raczej pieniędzy.

Przez następną godzinę krążyli po galerii. Wielu ludzi pozdrawiało Antona. Emily ścisnęła dłonie i uśmiechała się pomiędzy kolejnymi kieliszkami szampana i kanapkami. Naprawdę podobały jej się dwa obrazy: nieco abstrakcyjny pejzaż Andów z pasmami mgły, które wydawały się niemal mistyczne, oraz portrecik małego Indianina, przycupniętego na ziemi i roześmianego, w kapeluszu na głowie, który najwyraźniej należał do jego ojca.

Anton kupił obydwie obrazy.

- Nie musiałeś tego robić - zdziwiła się.

- Ale chciałem. - Przyciągnął ją do siebie i poprowadził do wyjścia. - A gdybym zostawił wybór tobie, to nigdy byśmy stąd nie wyszli. Kobiety potrzebują okropnie dużo czasu na podjęcie decyzji. Idziemy na kolację, jestem głodny.

Emily uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Anton, to był okropnie szowinistyczny komentarz, nawet jak na ciebie.

- No i co z tego? Chcę cię wreszcie stąd wyciągnąć. - Pochwycił jej spojrzenie i Emily zrobiło się gorąco. Przez chwilę poczuła się jak na greckiej wyspie.

W drodze do wyjścia zatrzymała ich Lucita, stojąca w grupie trzech przyjaciółek.

- Idziecie już? Anton, może przyłączysz się do nas? Wybieramy się do klubu na kolację - zaproponowała, zwracając się tylko do Antona i zupełnie ignorując Emily.

- Nie, Lucita. Mam lepsze rzeczy do zrobienia - powiedział Anton chłodno i pociągnął żonę za sobą.

- To było trochę brutalne. Widać przecież, że znasz tę dziewczynę bardzo dobrze - rzekła Emily, wysuwając się z jego objęć. - Widziałam też twój wyraz twarzy, gdy rozmawiałeś z ambasadorem i nie mogę powiedzieć, by był bardzo budujący.

- Budujący? - Anton uniósł brwi. - Jaka ty jesteś brytyjska, Emily.

Bez dalszych wyjaśnień posadził ją na tylnym siedzeniu limuzyny. Usiadł obok niej, zamknął szklaną przegrodę i odwrócił się w jej stronę:

- Tak, znam Lucitę, ale nie tak dobrze, jak sądzisz. Jej brata znałem o wiele lepiej. - Rysy jego twarzy stwardniały w mroku. - Chcesz poznać praw-

dę, czy też wolisz po prostu uznać Lucitę za kolejną kobietę, z którą spałem? Uważasz chyba, że były ich setki, co nie jest prawdą. Ty wiodłaś życie chronione szklanym kloszem, dlatego sędzę, że nie byłabyś w stanie tego zrozumieć.

- Ja bym nie powiedziała...

- Cicho bądź i dla odmiany posłuchaj mnie. Miałem dwanaście lat, gdy matka przywiozła mnie do Peru i zamieszkałem z babcią. Na początku chodziłem do miejscowej szkoły, ale gdy skończyłem czternaście lat, wysłano mnie do najlepszej szkoły z internatem w kraju i tam poznałem brata Lucity, Pedra. Zaprzyjaźniliśmy się, bo inni chłopcy dokuczali mu niemiłosiernie, a ja stanąłem w jego obronie. Niestety, Pedro podobny był do matki, która, jak może zauważyłaś, jest drobną i cichą kobietą. Bardzo ją lubię i szczerze jej współczuję, ale jest i zawsze była zupełnie zdominowana przez męża. Pedro i ja uczyliśmy się razem, odwiedzaliśmy się w domach podczas wakacji i usiłowaliśmy grać w piłkę nożną - skrzywił się. - On miał duszę artysty. Przyjaźniłem się z nimi obydwójgiem przez dwa lata, dopóki ich ojciec nie usłyszał o moim pochodzeniu. Wówczas zabronił im spotykać się ze mną i zrobił wszystko, co mógł, by wyrzuceno mnie ze szkoły.

- Och, Anton! - Emily wyobrażała sobie, jak musiał się wtedy czuć.

Nie użalał się nad swoim pochodzeniem, ale uświadomiła sobie, że w wieku dorastania musiało to być dla niego trudne.

- Nie musisz mi współczuć. Ojciec Pedra był w owym czasie urzędnikiem rządowym niższej rangi i nie udało mu się to, ale zrujnował życie syna. Wysłał go do innej szkoły, gdzie koledzy znów zaczęli mu dokuczać i w rok później Pedro popełnił samobójstwo. Byłem na jego pogrzebie. Stałem z tyłu, jako jedyny kolega ze szkoły. Rozumiesz więc chyba, dlaczego odczuwam satysfakcję, gdy ten człowiek musi być teraz dla mnie miły. Nie zamierzam za to prze-

praszać. A córka jest podobna do niego. Jedyna różnica polega na tym, że ona przyjęłaby mnie w mgnieniu oka tylko dlatego, że jestem bogaty.

- Przykro mi. Nie wiedziałam o tym.

- Powiedziałbym ci to przy naszym pierwszym spotkaniu, ale wiedziałem, że będziesz mi współczuć. Współczucie jest tu zupełnie nie na miejscu. Jesteś zbyt naiwna, Emily. - Rzucił jej uśmiech, który łagodził treść słów.

Emily spojrzała na niego z zaciekawieniem, gdyż nagle coś jej przyszło do głowy.

- Może jestem naiwna, ale powiedz mi jedno: dlaczego nie ożeniłeś się z Lucitą, by zemścić się na jej ojcu, tylko czekałeś, by ożenić się ze mną i zemścić się na moim?

Anton znieruchomiał.

- Nigdy mi to nawet nie przyszło do głowy. - Wybuchnął śmiechem. - Och, Emily. Może bywam czasem mściwy, ale nie jestem masochistą. Lucita przy tobie wygląda jak wiedźma.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Czy to miał być komplement? Anton skorzystał z jej zmieszania i pocałował ją.

Limuzyna zatrzymała się przed apartamentem.

- Zdawało mi się, że mamy gdzieś wyjść na kolację? - zdziwiła się Emily.

Anton uśmiechnął się i popatrzył jej w oczy.

- Nadal jestem głodny, *niña* - powiedział miękko - ale jedzenie może poczekać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Anton zamknął laptop i zapiął pas. Dopisał ważny kontrakt, uporządkował terminarz i teraz nie mógł się już doczekać chwili lądowania.

W ciągu ostatnich tygodni prawie nie widywał Emily. Po trzech tygodniach w Nowym Jorku wrócili do Londynu. Emily zajęła się swoimi badaniami, a on musiał polecieć na Bliski Wschód. W lipcu znów wybrali się do Grecji, Anton jednak musiał kilkakrotnie odwiedzić Ateny i Moskwę. Na początku sierpnia chciał zabrać ją ze sobą do Australii, ale Helen urodziła chłopca i Anton nie mógł protestować, gdy Emily oświadczyła, że musi ich odwiedzić.

Po dwóch tygodniach spędzonych samotnie zadzwonił do niej ostatniego wieczoru i zapowiedział, żeby się spakowała, bo następnego dnia wyjeżdżają do Peru. Wpadł do Londynu tylko na kilka godzin. Zamierzał zabrać Emily, jej bagaże i lecieć dalej.

Okazało się jednak, że nie było jej w apartamencie. Po godzinie jazdy bentley sfrustrowanego Antona zatrzymał się przed domem Fairfaxów w Kensington i pokojówka wprowadziła go do salonu.

Emily siedziała na fotelu z dzieckiem w ramionach. Promienie popołudniowego słońca, wpadające przez okno, otaczały jej głowę aureolą. Nawet nie zauważyła jego wejścia. Cała jej uwaga skupiona była na maleństwie.

- Jesteś ślicznym chłopcem - rozplywała się. - Ciocia Emily bardzo cię kocha.

Anton poczuł ściskanie w gardle.

- Emily!

Odwróciła głowę i dopiero teraz go zauważyła.

- Anton! Nie słyszałam twojego wejścia. - Podniosła się powoli i pode-

szła do niego. - Zobacz, czy on nie jest śliczny?

Anton zatrzymał wzrok na dziecku przytulonym do jej piersi i pożałował, że to nie jest jego dziecko. Ostrożnie dotknął policzka niemowlęcia.

- Helen i Tom postanowili nadać mu imię Charles, po naszym ojcu.

Spojrzał w jej niebieskie oczy i zobaczył w nich obronny wyraz, którego nawet nie próbowała ukrywać. Zacisnął usta. Była piękna, lecz bardzo uparta i wiedział, że nigdy nie zaakceptuje prawdy o swoim ojcu. Jego samego już to nie obchodziło.

- To ładne imię. Podoba mi się - rzekł gładko.

- Charles Thomas. - Helen weszła do salonu i wyjęła niemowlę z ramion Emily. - Anton, miło cię widzieć. Czy mógłbyś zabrać swoją żonę do domu, zanim zupełnie przywłaszczy sobie moje dziecko? Może raczej spróbowalibyście zrobić sobie własne? - zaśmiała się.

Anton zauważył, że Emily unika jego wzroku.

- Taki właśnie mam zamiar - rzekł, pociągając ją w ramiona. - Wpadłem tylko na chwilę, Helen. Jutro lecimy do Peru.

Ledwie przekroczyli próg mieszkania, Anton otoczył Emily ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Czekałem na to dwa tygodnie - szepnął.

- Czy w Australii nie było pięknych kobiet?

- Było wiele chętnych, ale żadna nie przypominała ciebie. Tęskniłaś za mną? - zapytał, patrząc jej głęboko w oczy.

Nie potrafiła skłamać.

- Tak - westchnęła.

W jakiś czas później otworzyła oczy i napotkała jego wzrok.

- To było miłe powitanie w domu, Emily - powiedział przeciągle, przytulając ją do siebie.

- No cóż. - Tego właśnie oczekiwał, pomyślała, i ogarnął ją chłód. - Dwa tygodnie bez seksu nie są dobre dla nikogo.

W jego oczach błysnęły dziwne emocje, których nie potrafiła nazwać.

- Komu o tym mówisz? - mruknął i dodał: - To musi być trudny okres dla Helen. Zdaje się, że przez kilka tygodni po porodzie trzeba się obywać bez seksu.

- Wątpię, by Helen miała coś przeciwko temu. Ma teraz dziecko do kochania.

- A czy ty miałabyś coś przeciwko, gdybyś była w ciąży? Może już jesteś?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie, nie była w ciąży, ale patrząc przez ostatnie dwa tygodnie na Helen i jej dziecko uświadomiła sobie, jak bardzo chciałyby mieć dziecko z Antonem, gdyby tylko ją kochał. Ale takie myślenie nie miało żadnej przyszłości. Anton nie wierzył w miłość, toteż nie był w stanie kochać nikogo. Powiedział jej to bardzo wyraźnie.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam i szczególnie mi się nie spieszy, żeby się przekonać - mruknęła i odsunęła się na drugą stronę łóżka.

Ujął ją pod brodę i obrócił twarz tak, by musiała na niego spojrzeć.

- Widząc cię dzisiaj z dzieckiem, uświadomiłem sobie, że jesteś stworzona do macierzyństwa, Emily.

- Może? - Naraz coś jej przyszło do głowy. Wyskoczyła z łóżka i naga stanęła pośrodku pokoju. - Ale jesteśmy małżeństwem dopiero od kilku miesięcy i powiedzmy sobie szczerze, nie jest to wymarzony związek. Potrzebujemy trochę czasu, by przyzwyczaić się do siebie, zanim będziemy musieli przystosowywać się do dziecka - rzuciła, po czym obróciła się na pięcie i po-

szła do łazienki.

Właśnie sobie przypomniła, że od dwóch dni nie wzięła pigułki, bo weekend spędziła w domu Toma i Helen. Owinęła się dużym ręcznikiem, znalazła w szafce pudełko i wyjęła dwie tabletki. Czy połknięcie dwóch naraz mogło być niebezpieczne? Obawiała się, że tak. Przebiegła wzrokiem ulotkę, ale nic na ten temat nie napisano. Jedną pigułkę wrzuciła do ust, drugą do umywalki i odłożyła pudełko z powrotem do szafki.

- Głowa cię boli? - Anton stał w drzwiach, oparty o futrynę.

- Coś w tym rodzaju - mruknęła.

Podszedł do szafki i odnalazł pudełko.

- Tabletki antykoncepcyjne, która służy również jako lekarstwo na ból głowy. Jakie to wygodne. - Dostrzegła w jego oczach błysk gniewu. - Nic nie mówisz, Emily? - zapytał przeciągle, zbliżając się do niej, aż zaczęła się cofać. - Nie próbujesz się usprawiedliwić?

- I kto to mówi? - wybuchnęła. - Nie muszę się usprawiedliwiać. Tak, biorę tabletkę i co z tego? - ciągnęła pogardliwym tonem. - To moje ciało. I chciałabym ci przypomnieć - wycelowała palec wskazujący w jego pierś - że to ty stwierdziłeś pierwszy, że w naszym związku nie ma miejsca na uczucia. Czy naprawdę sądzisz, że sprowadziłabym na ten świat dziecko bez miłości, tylko po to, by zaspokoić twoje dynastyczne pragnienia?

Gdy raz zaczęła mówić, nic już nie mogło jej powstrzymać. Od ponad trzech miesięcy próbowała kontrolować swoje emocje przy Antonie, ale teraz jej opanowanie legło w gruzach.

- Nic nie masz do powiedzenia? - podjęła po dłuższej chwili. - Czemu mnie to nie dziwi? Jesteś tak cholernie pewny siebie, tak arogancki! Chyba po raz pierwszy od wielu lat okazało się, że jest coś, czego nie możesz kupić - dziecko.

Potrząsnęła głową z desperacją, zastanawiając się, czy to możliwe, by kogoś kochać i jednocześnie nienawidzić.

Anton patrzył na nią z furią w oczach.

- Masz rację, kupiłem cię - wycedził lodowatym tonem - i jeszcze nigdy w życiu nikt mnie nie oszukał w interesach. Tobie też się to nie uda. Od jak dawna bierzesz pigułki?

- Zaczęłam ją brać w tydzień po naszym pierwszym spotkaniu. Byłam wtedy głupia i sądziłam, że będziemy mieli romans; w końcu z tego byłeś znany i tego się spodziewałam. Zaskoczyły mnie twoje oświadczenia, jak ostatnia idiotka zgodziłam się za ciebie wyjść, święcie przekonana, że cię Kocham. Ale wyjaśniłeś mi wszystko bardzo szybko. Całe szczęście, że wtedy już brałam te tabletki.

Patrzył w jej płonące niebieskie oczy, walcząc z pokusą, by zamknąć jej usta pocałunkiem i wepchnąć te słowa do gardła. Do głowy przychodził mu tylko jeden wniosek: uważała, że jest zbyt dobra, by urodzić mu dziecko.

- Czy zamierzałaś mi kiedyś o tym powiedzieć, czy też miałem tkwić w nieświadomości przez całe lata?

- Och, wątpię, by trwało to dłużej niż dwa lata - wycedziła. - Sam mówiłeś, że pożądanie szybko się wypala, a ponieważ znam twój temperament, to wiem, że nie musiałabym czekać długo, aż mnie zdradzisz. A wtedy mogłabym się z tobą rozwieść i nie byłbyś w stanie nic na to poradzić. Musiałbyś zapłacić. Nie jestem chciwa. Zażądałabym tylko tyle, żeby mieć pewność, że nie będziesz w stanie zaszkodzić Fairfax Engineering. Jedyne błędne, jakie popełniłeś, polegało na tym, że nie spisaliśmy intercyzy. Ja bym się na to zgodziła. Zrobiłabym wszystko, o co byś mnie poprosił, dopóki nie wyjawisz mi powodów, dla których się ze mną ożeniłeś. No cóż, Anton, możesz być dumny z siebie. Dałeś mi niezłą lekcję.

Jego twarz przybrała dziwny wyraz. Cofnął rękę i odsunął się od niej.

- Zdaje się, że aż zbyt dobrą. - Ściągnął z niej ręcznik i obrzucił ją ostrym spojrzeniem od stóp do głów, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

- Jesteś piękna, ale właśnie przed chwilą dowiodłaś, że należysz do Fairfaxów, podobnie jak twój ojciec. A teraz nie chciałbym, żebyś była matką mojego dziecka, nawet gdybyś miała mi za to zapłacić - rzekł pogardliwie, po czym obrócił się i wyszedł z łazienki.

Emily podniosła ręcznik, owinęła nim drżące ciało i z wahaniem podeszła do otwartych drzwi. Anton odwrócił się na pięcie.

- Nie musisz zachowywać się tak ostrożnie. Nie zamierzam się na ciebie rzucać - na jego ustach pojawił się gorzki uśmiech. - Sypialnia należy do ciebie, ale wiedz, że rozwód dostaniesz wtedy, kiedy mnie będzie to odpowiadać.

Czyjaś dłoń na ramieniu wyrwała ją z niespokojnego snu. Zamrugła i otworzyła oczy. Anton, w czarnej koszuli, czarnych spodniach i czarnej skórzanej kurtce stał nad nią z kubkiem kawy w ręku.

- Wypij to i ubierz się szybko. Śniadanie możesz zjeść na pokładzie. Wylatujemy za niecałą godzinę.

- Dokąd wylatujemy? - zdziwiła się. - Myślałam, że po ostatnim wieczorze...

- Że cię tu zostawię? Nie, na razie jeszcze nie. Polecisz ze mną do Peru. Obiecałem, że udowodnię ci, jakim degeneratem był twój ojciec. W przeciwieństwie do ciebie ja dotrzymuję słowa.

Twarz miał zaciętą i nieprzeniknioną. Pociągnął ją za ramię, żeby usiadła.

- A potem możesz wyjechać, dokąd tylko zechcesz - rzekł lodowatym tonem, ucinając rozmowę.

Lot do Peru był koszmarem. Przez dwanaście godzin Anton zachowywał się wobec Emily z wyszukaną uprzejmością, gdy w pobliżu znajdował się steward. Poza tym zupełnie ją ignorował.

Emily z fascynacją wyglądała przez okno helikoptera, który wioził ich z lotniska w Limie do rancza położonego wysoko w Andach. Żyzne równiny nadbrzeżne przechodziły w skalisty płaskowyż, a dalej rozciągały się kamieniste wzgórza, upstrzone roślinnością i przetykane zielonymi dolinami.

Wirniki zwolniły i helikopter obniżył lot nad jedną z takich dolin. Emily szeroko otworzyła oczy na widok ogromnego, rozłożystego domu z wieżyczkami, który wraz z mniejszymi budynkami i otaczającą je drogą zajmował chyba z hektar. Ranczo przypominało małą wioskę. Za zielonymi padokami i starannie utrzymanymi polami uprawnymi na horyzoncie wznosiły się wzgórza.

- Czy to tu? - zapytała.

Anton zdjął słuchawki.

- Witaj w Casa Diaz.

Wyskoczył z helikoptera i pomógł jej wysiąść, pochylając głowę, by uchronić ją przed wirującym śmigłem. Czekał na nich poobijany dżip. Kierowca w wielkim sombrero otworzył drzwi z szerokim uśmiechem.

- Witam pana, szefie, i panią, seniora Diaz. - Zdjął kapelusz, skłonił się nisko i wrzucił jej walizkę na tył samochodu.

Cała służba czekała w holu, by powitać nową panią. Anton przedstawił Emily wszystkich i poprosił gospozię o kawę, a potem poprowadził ją przez wielkie podwójne drzwi i marmurową klatkę schodową do pokoju, który miał co najmniej piętnaście metrów długości. Emily z wrażenia niemal zapomniała o obecności Antona. Pokój przypominał muzeum: przestrzeń rozciągająca się w górę aż po konstrukcję dachu, potężne belki z ciemnego drewna, białe ściany

niemal w całości pokryte obrazami oraz mnóstwo okazów sztuki hiszpańskiej i indiańskiej. Niektóre wyglądały na bardzo stare i zapewne wszystkie były oryginalne.

Powoli ruszyła wzdłuż ścian, zatrzymując zaciekawione spojrzenie na obrazach i pożółkłych rodzinnych fotografiach.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gospodyni przyniosła im kawę i ciasteczka.

- Pańskie ulubione, senior. - Uśmiechnęła się, stawiając tacę na pięknie rzeźbionym antycznym stoliku między trzema dużymi kanapami.

- Nie miałam pojęcia, że twój dom jest tak stary - rzekła w końcu Emily, gdy gospodyni wyszła.

Anton uniósł brwi, ale powiedział tylko:

- Usiądź i nalej kawę!

Skrzywiła się na ten rozkaz, ale zrobiła, o co ją prosił. Anton wypił kawę i odstawił filiżankę na stół.

- Co do twojego pytania, moja rodzina mieszka tu od czasu, gdy pierwszy Sebastian Emanuel Diaz przybył do Ameryki Południowej z konkwistadorami

- rzekł obojętnie, po czym wstał i podszedł do kominka.

- Ale wspominałeś, że twoja babka została wydziedziczona? - przypomniała sobie Emily. - Jak udało jej się odzyskać dom? Pewnie złożyłaś właścicielowi ofertę nie do odrzucenia? - dodała z sarkazmem.

Na jego ustach zadrgał cień uśmiechu.

- Nie, wyobraź sobie, że nie. Moja babka odzyskała ten dom w trzydziści lat po tym, jak ojciec ją z niego wyrzucił i w kilka dni po jego śmierci. Przez ten czas jej starszemu bratu udało się doprowadzić rodzinę do bankructwa. Babcia odkupiła dom i spędziła tu wiele szczęśliwych lat w towarzystwie swojej matki, która była piękną, lecz słabą kobietą. Przez całe życie była we wszystkim posłuszna mężowi, ale umarła szczęśliwa, mając przy sobie córkę. A przez ostatnie dziesięć lat życia babci ja i moja matka również mieszkaliśmy tutaj.

- Twoja babcia musiała być niezwykłą kobietą - zauważyła Emily, my-

śląc o przepaści, jaka dzieliła wydziedziczoną córkę prowadzącą dom publiczny od bogatej właścicielki ziemskiej.

- Miała w sobie ducha pierwszych Diazów i ich odwagę. Niestety, moja matka i siostra, choć były dobrymi, kochającymi kobietami, nie odziedziczyły jej siły charakteru.

- Nie zdawałam sobie sprawy... - zaczęła.

- Nie zdawałaś sobie sprawy, że moja rodzina jest znacznie starsza od twojej, choć rozwijała się głównie za sprawą potomków z nieprawego łoża - rzekł drwiąco - ale, jak widzisz, życie jest pełne niespodzianek.

Podniosła wzrok, gdy do niej podszedł. W tej chwili przypominał jej bezlitosnego i okrutnego konkwistadora, jednego z tych, którzy przed setkami lat przemierzali Amerykę Południową. Poczwała na plecach dreszcz lęku.

- A teraz czas na niespodziankę. Chodź, chcę ci ją pokazać. Jest w gabinecie.

Zaprowadził ją do pokoju o ścianach wyłożonych boazerią.

- Usiądź. - Wskazał skórzaną sofę, a sam podszedł do wielkiego biurka z blatem pokrytym skórą. Otworzył kluczem jedną z szuflad i z błyskiem triumfu w oczach podał jej wytartą kopertę.

- Przeczytaj to, a potem zobaczymy, czy odważysz się znów nazwać mnie kłamcą.

Emily wstrzymała oddech i niechętnie wzięła kopertę w dwa palce. Znaczek był brytyjski. Drżącymi rękami wyjęła ze środka złożoną kartkę papieru, rozprostowała ją. Adres zwrotny wskazywał na jej dom rodzinny w Kensington. Nie, to niemożliwe, pomyślała i zaczęła czytać.

W dwie minuty później starannie złożyła list i z wdziękiem podniosła się z miejsca.

- Czy będziesz miał coś przeciwko temu, że przeczytam ten list w moim

pokoju? Jestem wyczerpana po podróży. Czy możemy porozmawiać o tym przy kolacji?

- Wciąż zaprzeczasz - mruknął, ale przycisnął guzik dzwonka, wzywając pokojówkę. - Nigdy nie przestaje mnie zdumiewać, do czego kobiety potrafią się posunąć, by uniknąć konfrontacji z nieprzyjemną prawdą. Ze względu na twoje wyczerpanie kolacja będzie dziś wcześniej, o siódmej.

Emily szła za pokojówką szerokim korytarzem, który prowadził do uroczej, biało-różowej sypialni. Łóżko z kolumnami i moskitierą z białego muślinu, podwiązana różowymi atłasowymi kokardami, przykryte było koronkową narzutą obrzeżoną różowym atłasem. Z całą pewnością nie była to sypialnia pana domu. Emily rzuciła list na toaletkę i rozejrzała się za walizką. Musiała wziąć prysznic i przebrać się przed kolacją.

Ostatnia wieczerza, pomyślała ironicznie, otwierając drzwi szafy. Jej ubrania już tam wisiały. Weszła do łazienki. Pośrodku stała staroświecka wanna, zdecydowała się jednak wziąć prysznic. Rzeczywiście czuła się zmęczona po bezsennej nocy i długim locie przez pół kuli ziemskiej i choć ze względu na zmianę stref czasowych w Peru było zaledwie późne popołudnie, ona nie spała już od trzydziestu sześciu godzin.

Zrzuciła ubranie, wzięła prysznic i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Rozpuściła włosy, zrobiła staranny makijaż, subtelnie podkreślając błękit oczu, pomalowała rzęsy i pokryła usta różowym błyszczkiem. Musiała zebrać wszystkie siły i nie pokazać po sobie, jak bardzo bolesne będzie dla niej rozstanie z Antonem. Kochała go, ale miała zbyt silny charakter, by żyć z nim na jego warunkach.

Wybrała jasnoniebieską sukienkę z krótkimi rękawkami i kwadratowym dekoltem, wsunęła na stopy srebrne sandały, a na szyi zapięła naszyjnik z brylantów i szafirów. Nałożyła również bransoletkę, zdjęła jednak z palca

pierścionek zaręczynowy. Niech Anton myśli o tym, co chce.

Za pięć siódma była już na dole. Stała u stóp schodów i rozejrzała się, nie mając pojęcia, gdzie znajduje się jadalnia.

- Tędy, seniora, pan czeka - powiedziała gospodyni i poprowadziła ją we właściwym kierunku.

Przed wejściem do jadalni Emily wzięła głęboki oddech. Anton stał u szczytu długiego stołu zastawionego wykwintną porcelaną i kryształami. W smokingu wyglądał w każdym calu jak hiszpański szlachcic.

Patrzyli na siebie przez całą szerokość pokoju niczym dwoje obcych. Ich spojrzenia zetknęły się na krótką chwilę i Emily wydawało się, że zauważyła w jego oczach błysk emocji, który jednak zaraz zniknął.

- Emily. Wyglądasz pięknie, jak zawsze. Proszę, siadaj.

Następna godzina wydawała jej się zupełnie nierealna. Gospodyni wносиła danie po daniu. Anton jadł wszystko z apetytem, konwersując z nią uprzejmie, acz chłodno na temat potraw i składników, z których je przyrządzono, a także zalet czerwonego i białego wina. Emily nic prawie nie mogła przełknąć, a jej udział w rozmowie ograniczał się do monosylab.

- Doskonała kolacja - powiedział Anton do gospodyni, która wreszcie przyniosła kawę. - Ale ty prawie nic nie zjadłaś, Emily. Nie smakowało ci? A może źle się czujesz? Czyżby to z powodu ojca?

A więc nadeszła chwila zemsty i rękawica została rzucona. Emily poczuła ulgę. Nim jednak zdążyła się odezwać, Anton podjął:

- Wiem, że to niezbyt przyjemne odkryć, że ktoś, kogo kochasz, oszukał cię. Sam przekonałem się o tym wczoraj wieczorem - dostrzegła w jego oczach błysk gniewu.

- Nic z tych rzeczy - odrzekła. - Prawdę mówiąc, czuję wielką ulgę. Przeczytałam list, który mi dałeś. Owszem, jest podły, zupełnie nie do zaak-

ceptowania. Chciałabym ci powiedzieć, że bardzo mi przykro z powodu tego, co zdarzyło się twojej siostrze - mówiła z wyszukaną uprzejmością. - Ta biedna dziewczyna musiała być zupełnie załamana.

- Bardzo ci przykro - parsknął. - Tylko tyle masz do powiedzenia?

- Nie! - Emily wiele myślała o ludziach i okolicznościach opisanych w liście i teraz miała ochotę dowiedzieć się czegoś więcej. - Powiedz mi, Anton, czy często widywałeś swojego ojca?

- Niezbyt często, ale co to ma, do diabła, do rzeczy?

- Zrób mi tę przyjemność i odpowiedz. Czy twój ojciec traktował twoją przyrodną siostrę jak własne dziecko? Czy był starszy od twojej matki?

- Nie traktował jej tak i był trzydzieści lat starszy - warknął.

- To wiele wyjaśnia.

- Co wyjaśnia? Dlaczego twój ojciec uwiódł moją siostrę? Nawet nie próbuj go usprawiedliwiać.

Emily wyprostowała się.

- Nie mam takiego zamiaru. Mój ojciec nie napisał tego listu. Myliliś się.

- Twarz Antona pociemniała z gniewu, a żyły na skroniach nabrzmiały, jakby lada chwila miały pęknąć. - Ale miałeś również rację - dodała szybko. - Charakter pisma należy do mojego dziadka, Charlesa Fairfaxa, który musiał mieć ponad pięćdziesiąt lat, gdy wdał się w romans z twoją siostrą. Sądzę, że w pewien sposób to jest jeszcze gorsze.

W oczach Antona błysnęło niedowierzenie.

- Twój dziadek?

- Tak. Mój dziadek - powtórzyła śmiało. - Przyznaję, że nietrudno było o pomyłkę. W naszej rodzinie najstarszy syn zawsze dostawał imię Charles, aż do mojego brata Thomasa. Mój ojciec nigdy nie żył zbyt dobrze z dziadkiem i nie chciał nazywać własnego syna jego imieniem.

- Nie mogę uwierzyć, że Suki... - wymamrotał Anton i urwał.

Wyglądał na wstrząśniętego, Emily pomyślała, że chyba pierwszy raz w życiu.

- To prawda - ciągnęła. - Mój ojciec i ciotka Lisa byli oburzeni postępkami własnego ojca, gdy podrośli na tyle, by zdać sobie sprawę z tego, jaki on był. Był kobieciarzem, zupełnie bezwartościowym człowiekiem, czarną owcą w rodzinie. Dziadek i babcia prowadzili zupełnie odrębne życie, ale rozwód nie wchodził w grę. Mieszkali w tym samym domu. Widziałeś mój dom rodzinny, jest wystarczająco wielki - dodała sucho. - Dziadek umarł, gdy miałam jakieś siedem lat i nigdy więcej o nim nie wspomniano. Był okropnym człowiekiem i cała rodzina czuła do niego niechęć. Czy nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego wujek James, jego zięć, został prezesem zarządu firmy?

Anton słuchał z coraz większą zgrozą.

- Ciocia Lisa jako młoda dziewczyna pracowała w biurze firmy. Tam poznała Jamesa, który w tym czasie był zatrudniony jako jeden z dyrektorów i tak naprawdę to on za wszystko odpowiadał. Dziadek Fairfax nie miał głowy do interesów i wydawał majątek na swoje kobiety. Gdy mój ojciec dorósł na tyle, by zacząć pracę, to James nauczył go wszystkiego. W rezultacie, po śmierci mojego ojca, James został prezesem do czasu, gdy Tom skończy dwadzieścia osiem lat.

Emily naprawdę była bardzo zmęczona. Odsunęła krzesło i podniosła się, wciąż z serwetką w ręku.

- Teraz już znasz całą prawdę. Nie jestem psychologiem, ale próbowałam ci wcześniej powiedzieć, że może twoja matka i siostra szukały postaci ojcowskiej i właśnie dlatego robiły to, co robiły. Kto wie? Niektóre rzeczy wpływają na ludzi w zadziwiający sposób. Popatrz na przykład na mojego wuja Clive'a. Wiesz, dlaczego ubiera się tak niedorzecznie i mnie też do tego zachęca? Pa-

miętasz tę srebrną sukienkę z lamy? - Anton skrzywił się z niechęcią i Emily natychmiast pożałowała, że o tym wspomniała. Nerwowo obracając serwetkę w palcach, dokończyła: - No cóż, wujek Clive uważa, że mój ojciec i Tom posunęli się za daleko w drugą stronę. Są zbyt konserwatywni, zbyt sztywni, za bardzo się boją, że mogliby stać się podobni do dziadka Fairfaxesa, więc od czasu do czasu trzeba nimi potrząsnąć. Sama nie wiem. Może ma rację?

- Emily! - Anton podniósł się na nogi i wyciągnął do niej rękę, ale ona natychmiast cofnęła się o kilka kroków. Nie chciała, by jej dotykał.

- Ale fakt, że to był mój dziadek, a nie ojciec, niczego nie zmienia. Choć trochę mnie to dziwi. Zwykle jesteś ogromnie skrupulatny, a nie zwróciłeś uwagi, że w liście jest napisane: „Nawet gdybym był wolny, choć nie jestem”. To zdanie powinno dać ci do myślenia. Gdy ten list był pisany, moi rodzice nie byli nawet zaręczeni.

- Emily, nie wiem, co powiedzieć.

- Nie ma nic do powiedzenia. - Podniosła głowę wyżej i spojrzała mu prosto w twarz. - Prawda wygląda tak, że myliłeś się, ale w pewien sposób miałeś rację, i jak zwykle okazało się, że wygrałeś.

Pochwycił ją za ramiona.

- Nie, Emily! Nie potrafię ci powiedzieć, jak mi przykro, że pomyliłem twojego ojca z dziadkiem. Gdybym o tym wiedział, nigdy nie powiedziałbym ci tego, co powiedziałem na jachcie. Pozwól, bym ci to jakoś wynagrodził. Powiedz, czego chcesz, a dostaniesz to.

Chciała jego miłości, ale tego nie mógł jej dać. Ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Nic nie rozumiesz, Anton. Nie ma najmniejszego znaczenia, czy to był mój dziadek, czy ojciec. Nic się nie zmieniło. Ożeniłeś się ze mną, żeby się zemścić na Fairfaxach, a potem zastanawiałeś się, dlaczego biorę pigułki? Za-

wiodłeś moje zaufanie. A teraz jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę się położyć. Jutro rano chciałabym wyjechać.

Obróciła się na pięcie i wyszła.

Następnego ranka, gdy zeszła na dół, Anton już na nią czekał.

- Helikopter już tu jest, a mój odrzutowiec stoi gotowy do odlotu na lotnisku w Limie. Zawiezie cię, dokąd zechcesz. Mieszkanie w Londynie należy do ciebie. Nie będę go więcej używał i nie musisz się niczego obawiać w związku z Fairfax Engineering. Nie interesuje mnie już ta firma.

- To bardzo wielkodusznie z twojej strony - odrzekła Emily, patrząc na jego pozbawioną wyrazu twarz. Pragnęła, by okazał choćby najmniejszą słabość, jakiś gest świadczący o tym, że nie jest mu wszystko jedno, ale jego oczy były zimne i twarde.

- Jestem pewien, że jeszcze się kiedyś spotkamy, ale nie licz na szybki rozwód. Mnie się do tego wcale nie spieszy. A teraz wybacz, ale muszę się zająć końmi. Sądzę, że gdy wrócę, już cię tu nie będzie.

- Możesz być tego pewien - rzekła chłodno. - Co do rozwodu, wszystko mi jedno, kiedy. Po tej historii nie zamierzam znów wychodzić za mąż w pośpiechu. Chciałabym cię jednak uspokoić: nie chcę ani grosza z twoich pieniędzy. Chcę tylko, żebyś dotrzymał obietnicy i dał mi pisemną gwarancję, że nie będziesz w żaden sposób próbował szkodzić Fairfax Engineering.

- Dostaniesz ją - warknął.

Obrócił się na pięcie i wyszedł.

Przez cały długi lot do Londynu Emily powtarzała sobie, że tego właśnie chciała i tak jest najlepiej.

Przechylona przez reling statku Emily stała obok swej przyjaciółki Delii i obydwie patrzyły na szalupę wiozącą nurków w stronę jednej z maleńkich, kamienistych wysepek, z których składał się archipelag Las Rocas przy wybrzeżu Wenezueli.

- Czy myślisz, że teraz nam się poszczęści? - zapytała Emily.

Delia skrzywiła się.

- Mam nadzieję. Minał już ponad tydzień od wyjazdu z Caracas, sprawdzamy czwarty zestaw współrzędnych i sędzę, że nie zostało nam już wiele czasu. Słuchałam prognozy pogody w radiu. Od strony Florydy zbliża się huragan. Za trzy dni ma uderzyć w Jamajkę, a to niedaleko.

- Dzięki za podniesienie mnie na duchu. Chyba pójde i sprawdzę komputer. Zdaje się, że zaraz zaczną nurkować.

Z tymi słowami zeszła pod pokład. Jake, szef ekspedycji, popłynął szalupą jako jeden z nurków, chcąc na własne oczy obejrzeć dno, ale jego zastępca Marco krążył wokół komputerów.

- Masz już coś? - zapytała Emily.

- Nie. Dopiero dotarli na miejsce.

Usiadła na krześle i na ekranie komputera obserwowała poczynania nurków schodzących na dno morskie. Szukali czegoś, co przypominałoby zarysy statku albo po prostu kawałków drewna. Jeszcze lepsze byłoby działo pokładowe. Po trzystu latach wszystko, co znajdowało się na dnie morskim, było zagrzebane w piasku i pokryte wodorostami.

Zadaniem Emily było nanoszenie pozycji na mapę dna morskiego i określanie, co może się tam znajdować, na podstawie analizy filmu przesłanego do komputera przez kamery nurków. Bardzo lubiła swoją pracę, a ta była najciekawszą wyprawą, w jakiej dotychczas zdarzyło jej się uczestniczyć, jednak w ciągu pięciu tygodni, które minęły od jej wyjazdu z Peru, nie udało jej się wy-

krzesać z siebie ani odrobiny entuzjazmu.

Próbowała nie myśleć o Antonie, ale wspomnienia prześladowały ją w dzień i w nocy. Skupiła uwagę na ekranie. Jej małżeństwo było już skończonym rozdziałem i trzeba było ruszyć dalej. Ta wyprawa oznaczała dla niej początek nowego życia.

Odgłos helikoptera zakłócił poranną ciszę. Anton ścisnął konia udami. To znowu Max.

Przed dwoma tygodniami Max znalazł go pijanego i urządził mu karczemną awanturę. Powiedział, że Anton zmierza prostą drogą do katastrofy; pozwolił, by odeszła od niego wspaniała kobieta i gdyby miał choć odrobinę charakteru, to za wszelką cenę próbowałby ją skłonić do powrotu. Zaniedbywał również interesy i ignorował nielicznych przyjaciół, jacy mu jeszcze pozostali.

Anton kazał mu się wynosić do diabła, ale po wizycie Maksa przestał pić, odbył kilka rozmów telefonicznych i zlecił najpilniejsze zadania swoim pracownikom.

Wrócił do stajni, zsiadł z konia i rzucił wodze chłopcu stajennemu.

- Wytrzymaj go - polecił.

Poklepał ogiera po karku i ruszył w stronę hacjendy. Max, mocno czymś zaniepokojony, już na niego czekał.

- Dlaczego, do cholery, nie odbierasz telefonów i nie odpowiadasz na mejle? - zapytał gniewnie. - Próbuję się z tobą skontaktować od wczorajszego ranka.

- Ja też cię witam, Max.

- W każdym razie dziś wyglądasz lepiej niż ostatnim razem, gdy cię widziałem.

- No cóż, świeże powietrze i brak alkoholu robią swoje - przyznał Anton

sucho.

- Potrzebuję pomocy - powiedział Max, idąc za nim do salonu. - Chodzi o Emily.

Anton obrócił się na pięcie.

- A co się z nią dzieje?

- Obserwowaliśmy ją, tak jak kazałeś. Najpierw pozostawała w twoim mieszkaniu, a dziesięć dni temu poleciała do Caracas.

- Do Wenezueli?

- Tak - skrzywił się Max. - Wiem. To nie jest najbezpieczniejsze miejsce na świecie.

- Czy była sama?

- Tak.

- Muszę się napić - warknął Anton.

Nalał czystej whisky do dwóch kryształowych szklanek i podał jedną przyjacielowi, który jednak potrząsnął głową.

- Po co ona tam poleciała?

- Dołączyła do wyprawy prowadzonej przez Jake'a Hardingtona i jego żonę Delię. To jej przyjaciele jeszcze z czasów studenckich. Może słyszałeś o Hardingtonie, to znany poszukiwacz skarbów. Mają nadzieję odnaleźć piracki statek, który trzysta lat temu został zatopiony przez marynarkę francuską w pobliżu archipelagu Las Rocas. Emily bierze udział w tej wyprawie jako archeolog morski.

Anton patrzył na przyjaciela takim wzrokiem, jakby ten zupełnie postradał zmysły.

- Chcesz mi powiedzieć, że Emily wybrała się na poszukiwanie statku piratów w towarzystwie poszukiwaczy skarbów?

- Wiem, szefie, że to dziwnie brzmi, ale to prawda.

- Prawdę mówiąc, to wcale nie brzmi dziwnie. - Anton dopił whisky i z hałasem odstawił szklanę.

- To do niej zupełnie podobne. Do cholery, dlaczego jej nie zatrzymałeś?

- Kazałeś mi ją obserwować, ale nie robić nic więcej i skontaktować się z tobą dopiero wtedy, gdy uznam to za konieczne. Próbowałem do ciebie zadzwonić, gdy wylatywała z Londynu, ale nie odbierałeś. Zleciłem obserwację mojemu człowiekowi w Wenezueli. W tej chwili stoją na kotwicy w pobliżu rafy. Powinienem dodać, że wcale nie jest łatwo ich śledzić. Poszukiwacze skarbów lubią działać potajemnie. Czasami bez ostrzeżenia podnoszą kotwicę i zmieniają miejsce postoju.

- Więc po co przyleciałeś tu teraz?

- Bo wczoraj nadeszło ostrzeżenie przed huraganem. Teraz szaleje nad Karaibami i zmierza w tamtą stronę. Pomyślałem, że powinieneś o tym wiedzieć. Wynająłem już szybki...

- Za pięć minut wyjeżdżamy! - przerwał mu Anton.

Emily stała przy relingu, wypatrując szalupy, która zbliżała się do statku pośród coraz wyższych fal. Pogoda pogarszała się z minuty na minutę. Wiał silny wiatr, a ulewny deszcz zdążył już przemoczyć ją do nitki. Wszystko na pokładzie działo się w przyspieszonym tempie. Wiatr mógł ich wkrótce znieść na rafę. Podniesiono kotwicę, silniki ruszyły i statek obrócił się wokół własnej osi, kierując się w stronę pełnego morza.

Po chwili jednak dostrzegli zbliżające się do nich z pełną szybkością dwie fregaty marynarki wenezuelskiej. Głośny sygnał syreny nakazał im się zatrzymać. Ku zdumieniu wszystkich, na pokład wskoczyła grupa uzbrojonych ludzi. Statek został przejęty i skierowany do portu, a wszystkich uczestników wyprawy zaaresztowano.

Zapadał już zmierzch, gdy wpłynęli do doków. Nie był to port handlowy, lecz baza marynarki wojennej. Tam całą grupę sprowadzono ze statku, trzymając ich na muszce. Emily poczuła lęk. W blednym świetle dnia zobaczyła zbliżającą się do nich wysoką postać. Strażnicy rozstąpili się i Emily otworzyła usta ze zdziwienia na widok Antona.

Zignorował wszystkich i podszedł prosto do niej. Głęboko zapadnięte czarne oczy płonęły jak węgle w twarzy znacznie szczuplejszej niż wtedy, gdy widziała go ostatnio. Jeszcze nigdy nie widziała go tak rozzłoszczonego.

- Dość już tego, Emily! - wykrzyknął i pochwycił ją za ramiona, mocno wbijając palce w ciało. - Czego ty próbujesz dokonać? Chcesz, żebym do reszty oszalał?

Poczuła znajomy dreszcz.

- Wybierasz się szukać jakiegoś cholernego statku piratów w samym środku huraganu? Koniec z tym! Wracasz ze mną do domu! Nie można cię spuścić z oka, bo natychmiast narażasz się na jakieś niebezpieczeństwo, a ja nie mam zamiaru czuć się odpowiedzialny za twoją śmierć. Do diabła! Nawet Max miał kłopoty, żeby za tobą nadażyć.

- Emily, czy ten człowiek cię prześladowa? - zapytał Jake Hardington, stojąc przed Antonem.

- Ja ją prześladowuję? - prychnął Anton. - Powinienem przemówić do jej rozumu już kilka miesięcy temu. Kto ci pozwolił zabierać moją żonę na taką idiotyczną wyprawę? Powinienem być rozkazać, żeby cię zastrzelili, a nie tylko aresztowali!

- Anton! - Emily w końcu odzyskała głos.

- Jesteś jego żoną? - zwrócił się do niej Jake. - Jesteś żoną Antona Diaza?

- Tak - przyznała.

Jake popatrzył na nich obydwójce. Emily nie była pewna, co takiego zo-

baczył, ale uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- W takim razie musisz sobie radzić sama - powiedział i cofnął się.

- A więc teraz przypomniałaś sobie, że jesteś moją żoną? - warknął Anton. - Dlaczego nie przyszło ci to do głowy wcześniej, zanim wyruszyłaś na tę głupią ekspedycję?

Emily była w szoku, ale pozwalała Antonowi się wykrzyczeć. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby go powstrzymać. Zachowywał się jak opętany.

- Dlaczego do szczęścia nie mogą ci wystarczyć brylanty, ciuchy od najlepszych projektantów i życie w luksusie, jak innym kobietom? Teraz musiałem negocjować z rządem wenezuelskim, żeby wysłali ci marynarkę wojenną na ratunek. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, co ze mną robisz? *Madre Dios*, przerażasz mnie, Emily! Miłość do ciebie w końcu mnie zabije, jeśli wcześniej nie zostanę bankrutem.

Miłość? Czy Anton naprawdę użył tego słowa? Gdzieś w głębi duszy Emily błysnęła iskierka nadziei. Po chwili jednak przestała myśleć, gdyż ramiona Antona gwałtownie zacisnęły się wokół niej, a usta znalazły się na jej ustach. Nie zważając na strugi ulewnego deszczu, splotła dłonie na jego karku i oddawała mu pocałunki z desperackim pożądaniem.

- Do diabła, Emily, mogłaś zginąć - mruknął Anton, wiodąc dłonią po jej ciele, jakby chciał sprawdzić, czy rzeczywiście jest cała i zdrowa. - Czy na pewno nic ci się nie stało?

Mokre włosy przykleiły mu się do czaszki, ale w oczach Emily nigdy nie wyglądał pięknie.

- Naprawdę powiedziałeś, że mnie kochasz? - To było jedyne pytanie, jakie przyszło jej do głowy.

- Czy ja cię kocham? - Urwał i obrzucił wzrokiem otaczający ich tłumek, po czym znów zatrzymał spojrzenie na jej twarzy i z ostentacyjnym uszanowa-

niem ucałował jej czoło i obydwie policzki. - Tak, Emily Diaz, kocham cię! - Na jego ustach zadrgał kpiący uśmiezek. - Gdyby tak nie było, to czy sądzisz, że stałbym tutaj, robiąc z siebie idiotę przed tymi wszystkimi ludźmi?

Emily nie od razu uwierzyła. Przez dłuższą chwilę nieufnie wpatrywała się w jego twarz, szukając w niej czegoś, co mogłoby ją przekonać.

- Cholera jasna, Emily! - odezwał się naraz Jake Hardington. - Ten facet cię kocha, powiedz mu, że ty też go kochasz i wynośmy się stąd wreszcie! Może nie zauważyłaś, ale wciąż trzymają nas wszystkich na muszce i tylko Diaz może nas uwolnić.

Emily ze zdumieniem spojrzała na Jake'a, a potem znów na Antona.

- Czy to prawda?

- To prawda, że cię kocham i to prawda, że mogę ich uwolnić. To zależy od ciebie. - Zauważyła w jego oczach niepewność i iskierka nadziei rozpalila się w spory płomień. - Tak czy inaczej, nie wyjdiesz stąd wolna - dodał Anton, mocniej zaciskając ramiona wokół niej.

Wybuchnęła śmiechem. To było bardzo w jego stylu. Przez chwilę wydawał się wrażliwy i bezbronny, ale już w następnym momencie arogancja wróciła.

- Och Anton, kocham cię! - Wspięła się na palce i pocałowała go.

- Nareszcie! A teraz, skoro twój mąż jest już w dobrym nastroju, to może go namówisz, by zasponsorował moją następną wyprawę? - zawołał Jake. - Bo tę właśnie wykończył.

Anton zatrzymał na nim spojrzenie.

- Chyba przeginasz, Hardington - mruknął, ale uśmiechnął się przy tym.

Wydał kilka poleceń dowodzącemu oficerowi, wziął Emily na ręce i poniósł ją przed siebie.

Anton przechadzał się po salonie hotelowego apartamentu, wsłuchując się w szum wody. Wydawało mu się, że całe wieki już czeka, by Emily wyszła z łazienki.

Emily powiedziała, że go kocha, ale to było przy publiczności, która przede wszystkim pragnęła się wydostać z aresztu. Skąd mógł wiedzieć, czy nadal jest pewna swoich uczuć? W kółko obracał w głowie słowa, które chciał jej powiedzieć. Wyprostował się i wszedł do sypialni. Wszystko już było gotowe.

Emily narzuciła na siebie hotelowy szlafrok i boso wyszła z łazienki, szczęśliwa jak jeszcze nigdy w życiu. Anton, z poważnym wyrazem twarzy, stał pośrodku pokoju.

- Czy zamówiłeś już kolację? - zapytała nieśmiało.

Podniósł głowę i w dwóch krokach znalazł się przy niej.

- Tak. *Dio!* Czy ty mi kiedykolwiek wybaczysz? Gdy przypomnę sobie, co mówiłem i robiłem, odkąd cię poznałem, robi mi się słabo.

- To już nie ma znaczenia - rzekła Emily cicho. - Przeszłość została za nami. Ludzie mówią, że pierwsze pół roku małżeństwa jest najgorsze, więc zostały nam jeszcze tylko dwa miesiące - zażartowała.

- Nie zniósłbym nawet jeszcze dwóch minut, cóż dopiero dwóch miesięcy, w niezgodzie z tobą. - Wziął ją na ręce, delikatnie położył na łóżku i wyciągnął się obok niej. - Emily, muszę ci to powiedzieć, wyznać, jeśli wolisz? - powiedział, unosząc się na łokciu i zaglądając jej w oczy.

- Czy to nie może poczekać? - uśmiechnęła się do niego prowokująco.

- Nie. Przez tych kilka ostatnich tygodni wiele zastanawiałem się nad sobą i chcę, żebyś zrozumiała, dlaczego tak się zachowywałem.

- Czy muszę? Znam przyjemniejsze zajęcia - uśmiechnęła się.

- Tak - rzekł Anton surowo i z odrobiną żalu. - Oczywiście, po śmierci

matki byłem wytracony z równowagi. A gdy dowiedziałem się o Suki, było jeszcze gorzej. Niezbyt dobrze sobie radzę z emocjami, więc moja rozpacz zamieniła się w złość i wyładowałem ją na twojej rodzinie. Ale jeśli nie zechcesz uwierzyć w nic więcej, uwierz tylko w to jedno, że zakochałem się w tobie w pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. Teraz to rozumiem, ale wtedy nie przyznawałem się do tego nawet przed sobą.

Urwał na chwilę, przez cały czas patrząc jej głęboko w oczy i pragnąc, by mu uwierzyła, po czym mówił dalej, coraz szybciej:

- Tak naprawdę doznałem objawienia w limuzynie, gdy wracaliśmy z wystawy sztuki peruwiańskiej i gdy zapytałaś mnie, dlaczego nie ożeniłem się z Lucią, żeby się zemścić na jej ojcu. Uświadomiłem sobie, że nie wpadłbym na ten pomysł nawet przez milion lat, a jednak te dwie historie były bardzo podobne. Musiałem więc zapytać siebie, dlaczego zdecydowałem się na ślub z tobą. To był dla mnie pomysł zupełnie nie z tej ziemi. Przeżyłem trzydzieści siedem lat jako kawaler i nigdy wcześniej nie kusiło mnie, by się ożenić, dlaczego więc uparłem się na ślub z tobą? Nie jestem z tego dumny, ale mogłem zniszczyć firmę twojej rodziny, sądzę jednak, że przede wszystkim rozpacz napędzała moją chęć zemsty. Potrzebowałem kozła ofiarnego. Ale gdy poznałem Toma i Jamesa, straciłem już entuzjazm dla tego pomysłu, bo nie sposób było ich nie lubić. Wręcz przeciwnie, chcąc nie chcąc musiałem czuć do nich szacunek. A potem poznałem ciebie, Emily. Wywarłaś na mnie piorunujące wrażenie, ale w swojej arogancji uznałem, że doskonale nadajesz się na żonę i matkę. Wiem, że nie miałem do tego prawa, ale byłem wściekły, gdy odkryłem, że brałaś pigułkę i nie powiedziałaś mi o tym. Wydawało mi się, że nie jestem wystarczająco dobry, by być ojcem twoich dzieci.

- Och, Anton! - Emily zaplotła dłonie na jego karku i zajrzała mu głęboko w oczy. - Ani przez chwilę tak nie myślałam. Kochałam cię nawet wtedy, gdy

nie chciałam cię kochać, ale ty mówiłeś, że nie wierzysz w miłość, że ma nas łączyć tylko uprzejmość i seks, dlatego nie sądziłam, by nasze małżeństwo mogło przetrwać.

- Tak mi przykro, Emily - jęknął Anton. - Nigdy nie zamierzałem cię ranić. Kocham cię i jeśli nie chcesz mieć dzieci, to w porządku, ale nie pozwolę ci odejść. Kocham cię tak bardzo, że to aż boli - oświadczył.

Emily była zdumiona, widząc błysk cierpienia w jego oczach. Mężczyzna, którego uważała za pozbawionego emocji, był tak wrażliwy.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Może przestaniesz wreszcie gadać i udowodnisz mi swoje uczucia czy-nem?

- To znaczy, że naprawdę mnie kochasz? - zapytał i jego oczy rozbłysły.

- Tak - szepnęła. - Ale jeśli chodzi o dziecko - poczuła, że zeszytniał - chyba już za późno. O jakieś cztery tygodnie.

Twarz Antona zastygła w dziwnym grymasie.

- Jak to... jak... kiedy...?

- Gdy byliśmy w Londynie. Spędziłam wtedy dwa dni z Helen i Tomem i zapomniałam o tabletkach, a potem, gdy mnie nakryłeś, próbowałam to nadrobić.

- Czy masz coś przeciwko temu? - zapytał z napięciem.

- Nie. Jestem zachwycona. Bardzo bym chciała mieć twoje dziecko, ale teraz przede wszystkim chcę ciebie - rzekła śmiało.

Anton mocno zacisnął ramiona wokół jej ciała. Miał ochotę zrobić jej kolejną awanturę. Skoro spodziewała się dziecka, to po co wybrała się na tę durną wyprawę? W porę jednak ugryzł się w język. To była cała Emily: piękna i samowolna.

- Bogu dzięki - powiedział cicho.

Pochylił się i pocałował ją czule.

Kelner, który przywiózł im kolację, zawołał z salonu i uśmiechnął się szeroko, gdy w odpowiedzi usłyszał jedynie hiszpańskie przekleństwo. Zostawił wózek i po cichu wyszedł z apartamentu.



RS